

**Drifterzy z Jabłonia,
odbierzcie swoją zgubę!**

Tak kręcili „bączki”, że aż zgubili część auta.

strona 24



**Artur Łopacki, oficer prasowy
policji, o karach za brak
maseczek w czasie epidemii**

strona 2



strona 20

**O tytuł walczyło 25 mistrzów
tenisa stołowego. Lista**

**Tenisowe Grand
Prix Parczewa**



TYGODNIK LOKALNY

**wspólnota
parczewska**

parczew.24wspolnota.pl

29 grudnia - 4 stycznia 2021 r. ■ nr 52 (668) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

PARCZEW

■ DĘBOWA

KŁODA

■ JABŁOŃ

■ MILANÓW

■ PODEDWÓRZE

Kto przejmie schedę po starości Jerzym Maśluchu?

STR.
3 i 5

**Radni będą musieli
wybrać starostę
i obsadzić mandat
radnego. Po śmierci
starosty cały Zarząd
Powiatu się rozwiązuje,
a to oznacza, że musi
znowu dojść do wyboru
również wicestarosty
i nowego zarządu.**



**Artur Jaszcuk, wicestarosta
parczewski jest wymieniany
jako mocny kandydat na
starostę. – Pozostawiam to
bez komentarza – ucina**



**Krystyna Jaśkiewicz dwa lata temu
tylko jednym głosem przegrała
z Jerzym Maśluchem. Wystartuje?
– Na razie nic na ten temat nie
mogę powiedzieć – mówi**



**Aneta Szewczyk, PSL
- Zamierzam objąć mandat
radnego po śp. starości**

**Odsiadka dla
proboszcza,
lekarza
i byłego
prokuratora**

**Podsumowanie:
Bulwersujących,
tragicznych zdarzeń
i spraw w 2020 roku
było sporo.**

STRONA **R2-R5**

**Zmarł Henryk
Jasiński,
wieloletni
organista
parafii
w Milanowie.
Miał 85 lat**



Henryk Jasiński

STRONA 2

**Już po
pierwszych
szczepieniach**

STR. 7/8



Fotka szczepionki Pfizer
– BioNTech COVID-19

**Sosnowica walczy
o drogi z prawdziwego
zdarzenia**

STRONA 22

Chodzi o asfalt do Izabelina i Zbójna.

**W gminie Jabłoń nadal robią
błędy w oświadczeniach
majątkowych**

STRONA 24

„Zapominają” m.in. wpisać budynków i gruntów.

**Młodzieniec
na
przejażdżce
bez prawa
jazdy**

**Wpadł, bo nie włączył
światła mijania.**

STRONA 3

**Czy ruszy
parczewska
„halówka”?**

STRONA 20

**Dwa krzyże w Dębowej
Kłodzie. Co mówiły
potomnym?**



STRONA 22

Dziś już nie ma krzyża prawosławnego, bo zniszczyła go silna wichura

R E K L A M A

KASACJA POJAZDÓW



881 372 442

SKUP SAMOCHODÓW



APTEKA
Eskulap

ul. Kościelna 19
Parczew

Godziny otwarcia:
pn-pt: 7:00-20:00
sob: 7:00-15:00

S T O P K A
WYDZIAŁ LOKALNY
Wspólnota

NOWY ADRES REDAKCJI

ul. Ostrowiecka 34,
21-300 Radzyń

e-mail: parczew@24wspolnota.pl

Redaktor prowadzący

Andrzej Dejneka
tel. 791 186 007
dejneka@24wspolnota.pl

Dziennikarze:

Jacek Dejneka
jacek.dejneka@
24wspolnota.pl
tel. 690 563 247Mateusz Polynka (sport)
polynka@24wspolnota.pl
tel. 516 019 184Dyrektor ds. marketingu
i reklamyAnna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Specjalista ds. reklamy

Agata Badziak
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład - Jarosław Pałys

Wydawca

Wydawnictwo Wspólnota

Redaktor naczelny

Mateusz Orzechowski

Druk

Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź,
ul. Skorupki 17/19Informacja o polityce ochrony
danych osobowych Wydawnic-
twa Wspólnota dostępna jest
na naszej stronie internetowej
24wspolnota.pl oraz w siedzi-
bach redakcji.TU NADASZ
OGŁOSZENIE

POWIAT PARCZEWSKI

PARCZEW

- Ubezpieczenia i Nieruchomości Edward Ochlik, ul. Nowa 8, Parczew
- PH Ola Anna Abramiuk ul. Kolejowa 1
- Instalbud Waldemar Klej ul. 11 Listopada 72

MILANÓW

- Lewiatan ul. Szkolna 20

SOSNOWICA

- Groszek Jarosław Mazurek ul. Wojska Polskiego 87

PRZERWY
W DOSTAWIE
PRĄDUBrak
planowanych
wyłączeńMASZ
TEMAT?ZADZWOŃ
791 186 007Gdy zaśpiewał, można się było zasłuchać.
Zmarł organista z Milanowa

MILANÓW: Zmarł Henryk Jasiński, wieloletni organista parafii w Milanowie. Miał 85 lat. „Gdy zaśpiewa solową pieśń, można się zasłuchać – w taki sposób charakteryzował Henryka Jasińskiego autor kroniki parafialnej z 1975 roku.



Henryk Jasiński miał 85 lat

O śmierci Henryka Jasińskiego poinformował na swoim profilu facebookowym Jacek Pogorzelec z Gminnego Ośrodka Kultury w Milanowie.

„Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci wieloletniego organisty z Parafii Milanów, Henryka Jasińskiego. Wyraży żalu i współczucia rodzinie” – napisał Pogorzelec.

Henryk Jasiński miał 85 lat.

Jak czytamy w kronice parafii Milanów, skończył szkołę dla organistów w Przemyślu. Do Milanowa sprowadził go ksiądz z Różanki.

„Henryk Jasiński zamieszkał w wynajętej izbie, kupił działkę budowlaną opodal kościoła i powoli zbudował dom. Jest

człowiekiem średniego wzrostu, szczupłym, o miłym wyglądzie, ujmującym stylu życia. Uzdolniony muzycznie, szczególnie podoba się wszystkim jego głos: czysty, dźwięczny baryton. Gdy zaśpiewa solową pieśń, można się zasłuchać” – w taki sposób charakteryzował organistę

GR

Posypały się mandaty za brak maseczek
i inne grzechy w czasie epidemii

Od początku pandemii koronawirusa parczewscy policjanci kontrolują osoby przebywające na obowiązkowej kwarantannie.

Funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Policji wspierają w tych działaniach żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej. Pomimo wprowadzonych obostrzeń nie wszyscy mieszkańcy powiatu stosują się do obowiązujących przepisów prawa, nie wszyscy, na których ciąży taki obowiązek, przestrzegają zasad kwarantanny.

Od początku obowiązywania stanu epidemii, Komenda Powiatowa Policji w Parczewie odnotowała 438 wykroczeń związanych z łamaniem obostrzeń. Najczęściej dotyczyło to zakazu zgromadzeń, zakazu przemieszczania czy obowiązku zasłaniania ust i nosa.

jd



Artur Łopacki

oficer prasowy parczewskiej policji

– Na terenie powiatu działania KPP w Parczewie od początku zachorowań na Covid-19 zarejestrowała 4790 osób w kwarantannie. Policjanci skontrolowali 4204 adresy, gdzie osoby te powinny przebywać. W przypadku nie zachowania kwarantanny kierowano wnioski o ukaranie do sądu. Takich wniosków sporządzono 11 (w których sąd nałożył kary grzywny do 5 tys. zł). W dwóch przypadkach poinformowano Państwową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Parczewie o rażącym łamaniu zasad odosobnienia. Sanepid decyzją administracyjną nałożył kary finansowe po 5 tys. zł

Wykroczenia	Pouczenia	Mandaty	Wnioski do sądu
Zakaz gromadzenia	39	15	10
Zakaz przemieszczania się	9	11	12
Obowiązek zakrywania nosa i ust	146	137	68
Przemieszczanie w transporcie zbiorowym	1	1	0
Suma wykroczeń	195	153	90

Cytat tygodnia

„Nie potrafię zrozumieć, dlaczego wymiana obyczajów i kultury świeckiej odbywała się w zasadzie bezkonfliktowo, ale już na gruncie współistnienia różnych religii nie obyło się bez ofiar. Może właśnie dlatego, że to politycy, zrećnie manipulując wiernymi, wciągali się do spraw duchowych, widząc tam dla siebie duże obszary do zagospodarowania”
Czesław Jerzy Choma
Czytaj na s. 22.

Liczba
Tygodnia

265 głosów

z 988 oddanych - tyle głosów zdobyła Aneta Szewczyk w okręgu Dębowa Kłoda, Sosnowica, Podedwórze. Teraz obejmie mandat radnego po zmarłym staroście, Jerzym Maśluchu.
Czytaj na s. 5.

NEKROLOGI

Michalina Szajda, 92 lata
zm. 12 grudnia, PaszenkiAdam Polak, 70 lat
zm. 12 grudnia, ParczewRyszard Kalinowski, 67 lat
zm. 12 grudnia, ParczewRoman Lisowski, 83 lata
zm. 12 grudnia, ParczewHeronim Radowiecki, 85 l.
zm. 14 grudnia, ParczewJerzy Maśluch, 73 lata
zm. 15 grudnia, SosnowicaJan Walicki, 78 lat
zm. 16 grudnia, ParczewKrystyna Łobejko, 81 lat
zm. 18 grudnia, RadczeEdmund Ludwiński, 61 lat
zm. 19 grudnia, ParczewMaria Boguszewska, 93 l.
zm. 20 grudnia, SosnowicaAndrzej Chmielewski, 59 l.
zm. 21 grudnia, StępkówUsługi Pogrzebowe
Paweł Lipka
Tel. 692 429 838

CENY PALIW

	95	98	ON	LPG
PARCZEW				
Lotos ul. Kolejowa	-	-	-	-
Jandex ul. Szpitalna	4,36	-	4,30	1,95
ROLBUD ul. Składowicza 5	4,38	-	4,25	-



PARCZEW

Monter konstrukcji aluminiowych	Jasionka	2800zł.
Mechanik pojazdów samochodowych	Sosnowica	2800zł.
Kierownik gospodarczy	Jabłoń	4000zł.
Mechanik pojazdów samochodowych	Parczew	4000zł.
Mechanik samochodów ciężarowych	Parczew	5000zł.
Stolarz meblowy	Milanów	2600zł.
Robotnik gospodarczy	Okalew	2600zł.

WAŻNE TELEFONY

ZAKŁ. POGRZEBOWE

Paweł Lipka 604 28 22 48
Piotr Kochanowski 509 412 470

USŁUGI

UBEZPIECZENIA:

Ubezpieczenia Filipiak
21-200 Parczew ul. Kolejowa 19
tel 509184170
ubezpieczenia.filipiak@gmail.com

UBEZPIECZENIA

Tomasz Ignatowicz
ul. Żabia 17,
21 - 200 Parczew,
tel 721 701 020,
ti.ubezpieczenia@wp.pl

WETERYNARZ:

606 614 523

SZAMBO-WYWÓZ:

ZUK 83 355 12 77

KOMINIARZ/GAZOWNIK:

Przeglądy stanu
technicznego budynków :
kominiarskie, gazowe,
budowlane, elektryczne
502 402 728

KRAWCOWA:

Guzik & Pętka 509 153 999

PRZEPROWADZKI:

Osipacz 660 435 057

ŚLUSARZ:

500 005 304

NAPRAWY

AGD:

501 270 279

RTV/TV/SAT

Serwis RTV Cobra tel. 609 603 456

TRANSPORT

TAXI:

6 osób 513 550 976

BUDOWLANO-
REMONTOWE

HYDRAULIK:

Marcin Wróbel 530 998 747

ELEKTRYK:

Piotr Szymański 508 695 224

REMONTY:

517 936 819

FINANSOWE

KANTOR:

Kantor Mirek 604 427 603

ZDROWIE

DENTYSTA:

Dentamed 83 355 03 91,
600 006 452

APTEKA:

Nasza Apteka 83 355 18 42
otwarte pon. - sob. 8-21,
niedz. 8-16

WETERYNARZ

Przychodnia Weterynaryjna
Godziny otwarcia: Pon - Pt 8 - 19,
sobota 8 - 17
Parczew ul. Parkowa 4
tel. 83 354 11 22

W najbliższym czasie radni będą musieli wybrać nowego starostę i obsadzić wakujący mandat radnego

Kto przejmie schedę po staroście Jerzym Maśluchu?

Wśród kandydatów na następcę Jerzego Maślucha wymienia się m.in. wicestarostę Artura Jaszczuka i Krystynę Jaśkiewicz, w przeszłości wójt gminy Sosnowica. Choć nie tylko o nich się spekuluje.

było 6 osób, a mandat uzyskał tylko Jerzy Maśluch - zatem lista potencjalnych chętnych byłaby długa.

Nowy starosta będzie potrzebował co najmniej 8 głosów

Po śmierci starosty Jerzego Maślucha, który przegrał walkę z koronawirusem, mieszkańcy zaczęli się zastanawiać, czy teraz odbędą się wybory uzupełniające do Rady Powiatu (Jerzy Maśluch był jednocześnie radnym, bo starosta jest wybierany spośród radnych). Kolejne głosowanie nie będzie potrzebne.

Aneta Szewczyk radną za Jerzego Maślucha

- Komisarz wyborczy wydał już postanowienie o wygaśnięciu mandatu (Jerzego Maślucha - przyp. aut.), a do kolejnej osoby z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego w wyborach samorządowych sprzed dwóch lat z okręgu, obejmującego m.in. gminę Sosnowica, trafi pismo z pytaniem, czy przyjmuje mandat - tłumaczy Artur Jaszczuk, wicestarosta parczewski.

Mandat będzie mogła zatem objąć Aneta Szewczyk z Parczewa, na którą w wyborach sprzed dwóch lat oddano 265 głosów (6,82 proc.), co nie pozwoliło jej dostać się do Rady Powiatu.

Szewczyk powiedziała nam, że przyjmie mandat (czytaj na s. 5). Inaczej taka propozycja trafiłaby do kolejnej osoby z listy. W praktyce ponowne wybory są niemożliwe, bo na listach PSL-u sprzed dwóch lat w okręgu numer 3

Wicestarosta Jaszczuk, pod którego przewodnictwem działa teraz Zarząd Powiatu, przyznaje, że śmierć starosty w czasie sprawowania urzędu jest rzadką sytuacją, nie do końca uregulowaną przez przepisy, choć niedawno podobny przypadek miał miejsce w powiecie siemiatyckim na Podlasiu.

Nowa radna bądź radny złoży ślubowanie na najbliższej sesji (prawdopodobnie w styczniu), a Rada Powiatu wybierze nowego starostę. Zgodnie z przepisami „rada wybiera starostę bezwzględną większością głosów, w głosowaniu tajnym”, co oznacza, że nowy starosta będzie musiał otrzymać co najmniej 8 głosów, bo ustawowy skład Rady Powiatu Parczewskiego to 15 osób.

Poważni kandydaci: Jaszczuk i Krystyna Jaśkiewicz

Wśród kandydatów na następcę Jerzego Maślucha wymienia się wspomnianego Artura Jaszczuka, który dwa lata temu mandat radnego wywalczył z list Forum Samorządowego Powiatu Parczewskiego. Czy wicestarosta będzie walczył o awans?

- Pozostawiam to bez komentarza - ucina temat sam zainteresowany.

Nieoficjalnie ustaliliśmy, że o stanowisko starosty może ubie-



Artur Jaszczuk, wicestarosta parczewski jest wymieniany jako mocny kandydat na starostę. - Pozostawiam to bez komentarza - ucina temat

gać się również radna Krystyna Jaśkiewicz, w przeszłości wójt gminy Sosnowica.

- Na razie nic na ten temat nie mogę powiedzieć - powiedziała w rozmowie z nami K. Jaśkiewicz, ale jednocześnie przypominała, że dwa lata temu, kiedy rada wybierała starostę, tylko jednym głosem przegrała z Jerzym Maśluchem.

Krystyna Jaśkiewicz mandat radnej wywalczyła z list KWW Ziemia Parczewska, choć nasz informator mówi, że jest obecnie w niezłych relacjach z działaczami Prawa i Sprawiedliwości.

Gdyby Jaśkiewicz rzeczywiście zdecydowała się na start, prawdopodobnie mogłaby liczyć na poparcie 6 radnych PiS, sama też może zagłosować na siebie, a zatem potrzebowałaby jeszcze tylko jednego głosu, aby zostać starostą.

Pamięć o zmarłym staroście

Przypomnijmy, że Jerzy Ma-

śluch zmarł 15 grudnia w wieku 73 lat, przegrywając walkę z koronawirusem. Kilka dni później został pochowany na cmentarzu w Sosnowicy.

- Urodził się w gospodarstwie chłopskim, niezbyt zamożnym. Od najmłodszych lat musiał ciężko pracować. Opowiadał mi kiedyś, jak kosili łąkę w czasie deszczu. Praca na roli, kosa, w trudnych warunkach, w czasach, gdy trzeba było podzielić się z państwem mlekiem, mięsem, ziemniakami, a przede wszystkim zbożem, gdzie niewiele zostawało. W tym czasie tworzył się jego charakter, chłopski etos, który towarzyszył mu do końca życia - wspominał Jerzego Maślucha jego przyjaciel Czesław Ćwik.

Na stronie 5:

- * Kuluary o nowym staroście
- * Sylwetka Anety Szewczyk
- * Opinie radnych

Grzegorz Rekiel



Krystyna Jaśkiewicz dwa lata temu tylko jednym głosem przegrała z Jerzym Maśluchem. Czy teraz wystartuje? - Na razie nic na ten temat nie mogę powiedzieć - mówi

Zgodnie z przepisami „rada wybiera starostę bezwzględną większością głosów, w głosowaniu tajnym”, co oznacza, że nowy starosta będzie musiał otrzymać co najmniej 8 głosów, bo ustawowy skład Rady Powiatu Parczewskiego to 15 osób

Młodzieniec na przejażdżce bez prawka

Parczewscy policjanci zatrzymali na ulicy Wojska Polskiego w Parczewie audi A4. Kierował nim bez uprawnień 20-letni mężczyzna.

W ubiegły poniedziałek około godziny 2:00 w nocy funkcjonariusze parczewskiej policji na ulicy Wojska Polskiego w Parczewie zauważyli samochód marki Audi A4, którego kierowca je-

chał po drodze publicznej bez wymaganych świateł mijania. Policjanci postanowili interweniować. Podczas sprawdzenia w systemach informacyjnych okazało się, że 20-letni mieszkaniec gminy Parczew nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami mechanicznymi. Mężczyzna za powyższe wykroczenia został ukarany mandatami karnymi.

Jacek Dejneka

R E K L A M A

W ten świąteczny czas...

życzymy Państwu spotkań w gronie najbliższych oraz nastroju pełnego ciepła i życzliwości. Niech nadchodzące Święta Bożego Narodzenia oraz Nowy Rok 2021 przyniosą nam dużo spokoju, uśmiechu i pomyślności.

BS Bronikowski

Burza w szklance wody na poświętecznej sesji bialskiego samorządu

Broniewicz zostaje na stołku przewodniczącego Rady Miasta

BIAŁA PODLASKA: Bogusław Broniewicz nie został odwołany z funkcji przewodniczącego Rady Miasta. Wniosek klubu Zjednoczonej Prawicy nie uzyskał bezwzględnej większości.

Przypomnijmy: wniosek o odwołanie Broniewicza został złożony do Urzędu Miasta 30 listopada. W imieniu radnych Zjednoczonej Prawicy przekazał go Dariusz Litwiniuk, przewodniczący klubu.

Tłumaczył, że radnym klubu ZP nie podoba się styl pracy przewodniczącego Rady Miasta, który „podzielił radę, zamiast ją łączyć”. Radni czuli się wykluczeni. Chodziło m.in. o notoryczne przerywanie wypowiedzi radnych i „obrażanie ich poprzez komentarze do wypowiedzi”.

Poszło też o rzekomo nieuprawnione wypowiedzi Broniewicza odnośnie domniemanej koalicji z PO w Radzie Miasta.

Chwilę po rozpoczęciu sesji, która miała miejsce 21 grudnia, radny Białej Samorządowej, Bartłomiej Kuczer, zgłosił wniosek o zdjęcie z porządku obrad punktu o odwołanie przewodniczącego Broniewicza. Z kolei radny Robert Woźniak zgłosił wniosek o dziesięć minut przerwy, co zostało przegłosowane przez radnych. Wniosek ostatecznie nie został zdjęty z porządku obrad.

Naruszenie dobrych obyczajów

Przed głosowaniem rozgorzała dyskusja. Dariusz Litwiniuk, przewodniczący klubu Radnych Zjednoczonej Prawicy, tłumaczył, że jako klub złożyli wniosek o odwołanie przewodniczącego „z funkcji, którą powinien godnie pełnić”.

- Nie podobało nam się to już od samego początku, kiedy konstituowała się Rada Miasta. W momencie, kiedy został pan wybrany, naru-

szył pan dobry obyczaj, jaki panował w historii rady, czyli zawsze w prezydium rady był wiceprzewodniczący z klubu opozycyjnego. I należało się o to upomnieć, zawsze tak było, że ktoś z największego klubu radnych powinien mieć miejsce w prezydium, bo też został wybrany przez mieszkańców - mówił na sesji Dariusz Litwiniuk.

Nieuprawnione wypowiedzi

Poza tym odniósł się też do ostatnich wypowiedzi Broniewicza, „jako-by się zawiązała koalicja PO-PiS”.

- Te wypowiedzi są naprawdę nieuprawnione. Na jakiej podstawie wprowadza pan w błąd opinię publiczną, wypowiadając się w tym tonie? Nie ma pan prawa wypowiadać takich słów, bo żadnej koalicji nie ma, nie było, nie będzie - argumentował Litwiniuk.

Kolejna rzecz to krytykowanie radnych Zjednoczonej Prawicy.

- Wypowiedzi, które mają na celu przedstawienie danej tematyki, zgodnej z projektem uchwały, pan ciągle komentuje, krytykując i uzasadniając, że tylko pan ma rację, że my nie możemy się w tym tonie wypowiadać, bo po prostu nie znamy się na niektórych tematach. Taka była naracja z pańskiej strony - mówił radny Zjednoczonej Prawicy.

Kreowanie własnej polityki

Dariusz Litwiniuk wspominał też o „kreowaniu polityki własnego ugrupowania”.

- Pan się przedstawia jako jeden jedyny sprawiedliwy, który z nikim w żadną koalicję nie wchodził i za jedynego koalicjanta ma mieszkańców. Reprezentuje pan najmniejszy klub opozycyjny (Biała Samorządowa - dop. red) i jest pan przewodniczącym. Skąd to się wzięło? Prezent? - pytał.

Bez konkretów

Radny Jan Jakubiec (Biała Samorządowa) uważa, że radni Zjednoczonej Prawicy „nie pracowali się nad wnioskiem”.

- We wniosku nie można znaleźć nic, co by obciążało przewodniczącego Broniewicza. Żadnych konkretów. Liczyłbym, po wskazaniu we wniosku braku współpracy ze wszystkimi radnymi, łamania woli wyborców i dobrych obyczajów, na konkretne przykłady. Każecie nam odsłuchiwać sesję, zachęcam do odsłuchiwania. Tam się dowiecie również, jak wy się zachowywaliście - mówił radny Jakubiec.

Radny Dariusz Litwiniuk dodał, że chodzi o to, że radny nad danym projektem uchwały ma prawo zabrać głos i się wypowiedzieć. - I nie można w trakcie przemówienia przerywać toku myślenia radnego, który później wyrażony z rytmu, nie jest w stanie wrócić do sprawy, którą chciał przekazać. Gdyby miał pan szacunek do radnych, bo nie mówię, że nie ma pan szacunku do wszystkich radnych, a w szczególności do radnych Zjednoczonej Prawicy, dałoby panu to możliwość wypowiedzenia się. A pan notorycznie krytykował w sposób nieuprawniony i nieuzasadniony - dodał Litwiniuk.

Nietrafione zarzuty

Bogusław Broniewicz odniósł się m.in. do „dobrego obyczaju” wybrania wiceprzewodniczącego z klubu opozycyjnego. - Będąc radnym w kadencji 2006-2010 byłem świadkiem tego, jak największy klub nie miał nikogo w prezydium rady. Byłem świadkiem jak prezydium się zmieniło w trakcie kadencji. Takie są prawa demokracji, które ja szanuję - mówił przewodniczący.

Ponadto mówił, że zarzuty o nadużywaniu zapisów statutowych odnośnie reagowania przewodniczącego w trakcie wypowiedzi są nietra-



Bogusław Broniewicz będzie nadal przewodniczącym Rady Miasta, zdecydowali o tym radni w tajnym głosowaniu

W tajnym głosowaniu w sprawie odwołania przewodniczącego Bogusława Broniewicza głosowało 22 radnych. Za odwołaniem głosowało jedenastu radnych, przeciw również jedenastu

fione.

- Jeśli dwukrotne, jednokrotne odebranie głosu radnemu, który mówił nie na temat i zgodnie z przepisami głos mu został odebrany... Jeśli to jest nagminne na kilkunastu sesjach, to nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić - argumentował Broniewicz.

Insynuacje i kłamstwa

Dodał, że został przewodniczącym Rady Miasta, bo „taka była większość i 12 radnych jego wybrało”.

- Nie można posługiwać się we wniosku językiem insynuacji i kłamstwa, a wy to robicie. Jeśli państwo piszecie w wniosku „w nieprzyzwoity sposób łamię dobry obyczaj”. Na czym to polega? Przeklinam, ubliżam? I jaki dobry obyczaj, bo nie znam takiego? Jest szacunek do drugiego człowieka i mówienie, że ja nie

szanuję innych, to naprawdę jest poniżej wszelkich słów krytyki - dodał przewodniczący Rady Miasta.

Przyznał, że nikt nie jest idealny i możliwe, że przewodniczący mógł popełniać błędy.

- Ale nigdy nie uzurpowałem sobie prawa do tego, że ja mam tylko rację. Mogę mieć swoje zdanie na jakiś temat, ale nikomu nie narzucam niczego. Ja sobie takich faktów nie przypominam, a wy mówicie ogólnikowo - dodał.

Dla dobra mieszkańców

Z kolei Robert Woźniak, przewodniczący klubu Koalicji Obywatelskiej mówił, że nie ma koalicji PO-PiS w bialskiej Radzie Miasta.

- Zostaliśmy wybrani przez mieszkańców, dla nich pracujemy. Przypomnę, że były różne głosowania. Biała Samorządowa popierała wnioski



Robert Woźniak
przewodniczący klubu KO

- Zostaliśmy wybrani przez mieszkańców, dla nich pracujemy. Przypomnę, że były różne głosowania. Biała Samorządowa popierała wnioski Zjednoczonej Prawicy, Zjednoczona Prawica popierała wnioski Białej Samorządowej, a Koalicja Obywatelska głosowała razem z Białą Samorządową. W zależności od tematu i sytuacji. Wszyscy mamy jeden cel. Pracujemy dla miasta, dla naszej społeczności

Zjednoczonej Prawicy, Zjednoczona Prawica popierała wnioski Białej Samorządowej, a Koalicja Obywatelska głosowała razem z Białą Samorządową. W zależności od tematu i sytuacji. Wszyscy radni mamy jeden cel. Robimy to dla całego miasta, dla naszej społeczności. Głosowania są różne - tłumaczył Woźniak.

Przewodniczący zostaje, bo... remis

W tajnym głosowaniu w sprawie odwołania przewodniczącego Bogusława Broniewicza głosowało 22 radnych. Za odwołaniem głosowało jedenastu radnych, przeciw również jedenastu. Wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości, a to oznacza, że Broniewicz nie został odwołany z funkcji przewodniczącego Rady Miasta Biała Podlaska.

Maciej Maciejuk

Zamiast milionowych kokosów grozi do 8 lat więzienia

Oskarżeni o paliwowy przekręt na 18 mln zł

Bialska firma na nierzetelnych fakturach VAT usiłowała wyłudzić zwrot olbrzymiego podatku. Prokuratura Okręgowa skierowała w tej sprawie akt oskarżenia do sądu.

Z ustaleń śledczych wynika, iż 41-letni Marek M., jako właściciel firmy w Białej Podlaskiej zajmującej się hurtową i de-

taliczną sprzedażą paliw, nie chciał poprzestać na legalnej działalności, która przynosiła mu przychody sięgające niemal 130 mln zł.

Współdziałał z 34-letnim Rafałem M., który wystawił na firmę pierwszego z nich 379 nierzetelnych faktur dotyczących rzekomej sprzedaży paliw w okresie marzec-czerwiec 2016 r.

Bialski Ośrodek Zamiejscowy

Prokuratury Okręgowej ustalił, że wykorzystująca te podrobione dokumenty firma paliwowa wystąpiła o zwrot podatku w wysokości aż 17,986 mln zł, które miały być zaliczone na poczet jej przyszłych zobowiązań wobec fiskusa. Wykrywająca nieprawidłowości Krajowa Administracja Skarbowa stwierdziła, iż chodzi o nienależny zwrot podatku.

Prokuratura oskarżyła Mar-

ka M. i Rafała M. o przestępstwa karno-skarbowe dokonane w okresie od kwietnia 2016 r. do marca 2018 r. Zastępca prokuratora okręgowego Jacek Drabarek poinformował nas, że za zarzucane oskarżonym czynny grozi kara pozbawienia wolności do 8 lat.

- Na majątku Marka M. zabezpieczono mienie warte ok. 4 mln zł, a na majątku Rafała M. nie było co zabezpieczać - za-

Wykorzystująca podrobione dokumenty firma paliwowa wystąpiła o zwrot podatku w wysokości aż 17,986 mln zł, które miały być zaliczone na poczet jej przyszłych zobowiązań wobec fiskusa

znacza prokurator. Prokuratura nie występowała o areszt obu mężczyzn.

W Białej Podlaskiej oraz w okolicach niejeden przedsiębiorca z branży okołopaliwowej

miewał kłopoty natury karno-skarbowej. W tej dziedzinie nie robi się groszowych interesów.

(Pim)

Kto obejmie schedę po staroście Jerzym Maśluchu

Powiat aż huczy od spekulacji na temat nowego starosty



Nie ustają spekulacje, kto zastąpi zmarłego starostę. Na zdjęciu Jerzy Maśluch podczas uroczystości po odnowieniu pomnika Powstańców Styczniowych (2019 rok)

Pow. Parczew: Nikt z lokalnych polityków nie chce wskazać kandydatury na stanowisko starosty parczewskiego. Choć, nie ukrywajmy, radni mają swoje opcje.

W związku ze śmiercią starosty Zarząd Powiatu się rozwiązuje, a to oznacza, że Rada Powiatu musi znowu wybrać starostę, wicestarostę i nowy zarząd.

Nie tylko Artur Jaszczuk i Krystyna Jaśkiewicz są na „giełdzie” kandydatów na stanowisko starosty. Nieoficjalnie mówi się, że na czele powiatu mógłby stanąć

Łukasz Łucjan.

Łucjan, to protegowany śp. starosty. Jerzy Maśluch zatrudnił go w 2019 roku na stanowisku kierownika Wydziału Organizacyjno-Prawnego, a w czerwcu 2019 roku próbował „zainstalować” go w Zarządzie Powiatu, ale zabrakło głosów i plan się nie powiódł.

Dziś mówi się, że Łukasz Łucjan sprawdził się jako organizator i mógłby z powodzeniem zająć miejsce swojego protektora.

Z tego co słyszymy w kuluarach, Artur Jaszczuk miałby pozostać na stanowisku wicestarosty.

- Na starostę mogą szykować Anetę Szewczyk, która jest z PSL,

ale nie ma doświadczenia samorządowego. Ale można się poukładać - mówi nasz informator z kręgu ludowców. - Sławomir Czech pewnie bardzo by chciał, ale może się na niego nie zgodzić przewodniczący Rady Powiatu Janusz Zieliński (PSL). On pewnie też by chciał, ale i na niego nie wszyscy się zgodzą. Potencjalny, rozsądny kandydat, radny Wiesław Czarnacki, ze swojej pracy raczej nie zrezygnuje. Na radnego Piotra Denejkę krzywo patrzą lubelskie struktury PSL. Zresztą on jest sekretarzem gminy Jabłoń i pewnie szykuje się na objęcie w przyszłości funkcji wójta. Łukasz Łucjan? Wąt-



Piotr Denejko
członek Zarządu Powiatu

Nic się pan ode mnie nie dowie

- Rozmowy trwają, daliśmy sobie czas do namysłu przez święta, ale nie będę mówił o propozycjach, bo to jeszcze za wcześnie. Nie ma wypracowanego stanowiska ze strony naszego komitetu. Nic więcej się pan ode mnie nie dowie

Bez względu na to co opinia publiczna mówi o Łukaszu Łucjanie, jest to na pewno mocniejsza kandydatura protegowanego Jerzego Maślucha niż, nowa Anety Szewczyk - PSL

pie, żeby Zieliński wpuścił kogoś bez mandatu - ocenia.

Jacek Dejneka



Adam Wiśniewski
radny miejski (PSL)

Jak się dowiem, to powiem

- Ja wiem, że to pytanie zadaje sobie wiele osób. I wśród członków PSL-u i ludzi zainteresowanych samym powiatem, bo sprawa jest trudna. Powiem szczerze, że to jest chyba za świeżo, żeby rozpatrywać i rozkładać potencjalnych kandydatów. Ja nic nie wiem, żeby w naszych strukturach (PSL - przyp. red.) pojawiły się jakieś konkretne kandydatury. Mamy swój statut jako PSL i on reguluje, że prezes jest wybierany w czasie zjazdu wyborczego (Jerzy Maśluch był dotychczasowym prezesem w parczewskim powiecie), ale nie jest to automatycznie zsynchronizowane z wyborem kandydata partii na starostę. To Rada Powiatu będzie go wybierać. Władze powiatu kojarzą się z PSL i nowa radna też będzie z tej partii, ale ja nie mam wiedzy na temat potencjalnego kandydata. Jak będę znał jakieś plany, to je ujawnię



Miroslaw Naumiuk
przewodniczący Rady Miejskiej (PSL)

Nikt mnie nie pytał o zdanie

- Nie uczestniczyłem w żadnych rozmowach i nikto nie pytał o moją opinię. Myślę, że to jest zbyt świeży temat. Trzeba postawić sprawę jasno. Struktury PSL-u funkcjonują, natomiast nie będą decydowały o głosach w Radzie Powiatu. Jeśli chodzi o PSL i osoby decydujące w naszych strukturach, to mogłyby to być ewentualne odpowiedzi, a głos w tym zakresie będzie miała Rada Powiatu



Adam Wróblewski
przewodniczący klubu PiS i Ziemia Parczewska w Radzie Powiatu

PiS nie ma większości

- Żeby wystawiać swojego kandydata, trzeba mieć większość. Na tę chwilę nie powiem nic, bo to jest jeszcze za wcześnie. Nie było nawet rozmów w naszym klubie na ten temat, bo pogrzeb był w sobotę i dochodzą do tego święta, więc stwierdziliśmy, że ten okres trzeba przeczekać. Czas pokaże. Nie będziemy wystawiać kandydata, jeśli nie będzie ku temu przesłanek. Ten okres nie jest najlepszy, żeby się wybić. Trzeba uszanować tę sytuację

Aneta Szewczyk zastąpi w radzie Jerzego Maślucha

POW. PARCZEW:
Zaprzyśiężenie nastąpi prawdopodobnie w styczniu. Nowa radna ma te same polityczne korzenie, co śp. Jerzy Maśluch, czyli PSL.

Po przegranej walce starosty Jerzego Maślucha z koronawirusem, parczewska Rada Powiatu powinna być uzupełniona do 15 radnych. Tak mówi Ustawa o samorządzie powiatowym. Przewiduje ona, że do rady ma wejść osoba, która uzyskała drugą co do liczby ilość głosów w wyborach samorządowych w 2018 roku z tego samego komitetu i okręgu. Tą osobą jest Aneta Szewczyk.

Dwa podejścia

Aneta Szewczyk dwukrotnie startowała w wyborach samorządowych do Rady Powiatu. W 2014 i 2018 r. z okręgu nr 3 z gmin: Dębowa Kłoda, Sosnowica i Podewórze w obu przypadkach z Komitetu Wyborczego PSL.

W ostatnich wyborach w 2018 r. zdobyła 265 głosów, co uplasowało ją na drugim miejscu za śp. Jerzym Maśluchem i dało jej 6,82 proc. głosów z 988 oddanych.

Jerzy Maśluch uzyskał wtedy 302 głosy. Aneta Szewczyk nie jest jeszcze pełnoprawną radną, ale powiedziała redakcji, że ma zamiar objąć funkcję radnej, a zaprzysiężenie powinno odbyć się w styczniu 2021 r.

Jej hobby to kuchnia polska i filmy

Aneta Szewczyk ma 41 lat, jest mężatką i mamą trojga dzieci. Mieszka w Parczewie. Jest córką Henryka Czecha - byłego wójta gminy Dębowa Kłoda, pełniącego tę funkcję przez prawie 14 lat.

Od 18 lat zawodowo związana jest z Miejskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Lublinie, gdzie zdobyła doświadczenie w zakresie zarządzania, przedsiębiorczości i finansów.

Współpracowała przy realizacji ważnych inwestycji dla Lublina z wykorzystaniem funduszy unijnych. Od roku 2010 do chwili obecnej pracuje na stanowisku kierownika w Ośrodku Wypoczynkowym MPWiK „Kropelka” w Białce, gm. Dębowa Kłoda.

Ukończyła studia na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie na kierunku pedagogiki ogólnej oraz w Wyższej Szkole Umiejętności Pedagogicznych i Zarządzania w Rykach na kierunku pracy socjalnej.

Dodatkowo ukończyła Szkołę Językową w Lublinie w zakresie języka angielskiego. Jej hobby to w szczególności gotowanie dań kuchni polskiej, rodzinne spacerki oraz oglądanie filmów.



Aneta Szewczyk
jeszcze niezaprzyśiężona radna z PSL

Zamierza objąć mandat

- Dostałam już oficjalną informację od Komisarza Wyborczego w sprawie wygaśnięcia mandatu śp. Jerzego Maślucha i w związku z tym, jako osoba z tej samej listy, która w wyborach uzyskała kolejną największą liczbę głosów, mam pierwszeństwo do objęcia mandatu radnego. Oczywiście nie rzekam się tego mandatu i zamierzam go objąć. Jeśli chodzi o zaprzysiężenie, to jeszcze nie mam informacji i dokładnej daty, kiedy to będzie, ale najprawdopodobniej na początku stycznia 2021 r.

Jacek Dejneka

Wódka zniszczyła mu życie. Sławek śpi na klatce w miejscu, gdzie oddaje mocz

- Pójdę na leczenie! Nie wiem kiedy. Może jutro, może pojutrze - mówi siedząc na posadzce Sławomir M. 49-latek koczuje w klatce bloku w centrum Łukowa.

Ostre picie zaczęło się trzy lata temu, kiedy M. wyleciał z roboty. Prace stracił, a jakże - przez alkohol. 49-latek był operatorem maszyn budowlanych. Przez wiele lat pracował w podłukowskiej firmie zajmującej się pracami wodno-kanalizacyjnymi. Kiedy jednak szef kilka razy przyłapał go z piwkiem w kabinie, miarka się przebrała.

Mężczyzna mieszkał w bloku przy ul. Warszawskiej 2 w Łukowie. Tu przez wiele lat dzielił kąt z siostrą. Jednak nałóg brata zupełnie zniszczył jej świat.

Kobieta opowiada, że brat wracał do domu w „okropnym stanie”. Często był tak pijany, że nie mógł otworzyć sobie drzwi. Spał pod drzwiami na półpiętrze. Załatwiał pod siebie potrzeby fizjologiczne.

- Ja sobie już nie dawałam rady. Za zgodą brata wymeldowałam go i nie wpuszczam do domu - mówi kobieta.

- W mieszkaniu była krew. Wszystko zasikane. Wszystko chodziłam i dezynfekowałam. Przyjeżdża syn, przyjeżdżają wnuki. Przecież ja sobie nie mogę pozwolić na taką sytuację - opowiada siostra Sławka.



Gdy byliśmy na miejscu (21 grudnia), pan Sławek o dziwo zgodził się podjąć leczenie, którego skutecznie unika od lipca. - Niech przyjadą. Ja tu będę - zapewnił

„Eksmisja” z klatki

Gdy było jeszcze ciepło, Sławek tułał się po mieście, prześiadując na łukowskich skwerach. Teraz nocuje na klatce. „Zainstalował się” na ostatnim piętrze bloku. Tu śpi i załatwia swoje potrzeby. Na klatce panuje ostry smród. Co gorsza, Sławka zaczął odwiedzać kolega.

- Razem pili i spali - relacjonuje jeden z sąsiadów. Lokatorzy coraz głośniejsze zaczęli uskarżać się na uciążliwości związane z obecnością na klatce bezdomnego.

Jak mówi Jarosław Piekarski, dyrektor Zakładu Gospodarki Lokalowej w Łukowie, w piątek 18 grudnia udało się uprzątnąć

legowisko, które bezdomny urządził sobie na ostatnim piętrze klatki schodowej.

- Nasi pracownicy w asyście policji i pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej uprzątnęli te nieczystości. Usunęliśmy osobę bezdomną z tego miejsca - informuje dyrektor Zakładu Gospodarki Lokalowej w Łukowie.

Działania urzędników na niewiele się jednak zdały. Sławek cały czas próbuje wracać na klatkę.

Zgodził się pójść na detoks

Jego siostra już wcześniej postanowiła działać. Poza wymel-

dowaniem brata udało jej się otrzymać skierowanie od lekarza na leczenie odwykowe.

Gdy byliśmy na miejscu (21 grudnia), Sławek o dziwo zgodził się podjąć leczenie, którego skutecznie unika od lipca. - Niech przyjadą. Ja tu będę - zapewnił.

Natychmiast skontaktowaliśmy się w tej sprawie z pracownikami Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łukowie, którzy dosłownie po kilku minutach byli na miejscu. Cel był jeden: zaprowadzić mężczyznę na oddalony o zaledwie 300 metrów oddział leczenia uzależnień szpitala św. Tadeusza.

Anna Strzyżewska, kierownik MOPS w Łukowie, mówi, że jej

pracownicy wielokrotnie oferowali pomoc bezdomnemu, ale ten odmawiał.

Jak relacjonuje kierownik, pracownicy MOPS zaprowadzili bezdomnego do szpitala. Podczas drogi zapewniał, że jest trzeźwy, że „dziś nie pił”. Warunkiem przyjęcia na oddział jest bycie trzeźwym. Tego dnia - mimo zapewnień - był jednak pod wpływem. Wykazało to badanie alkomatem.

- Będziemy podejmować kolejne próby pomocy temu panu. Nie zostawimy go - zapewnia Anna Strzyżewska.

Łukasz Prusak



Jarosław Piekarski
dyrektor ZGL w Łukowie.

Usunięcie bezdomnego z klatki

- Nasi pracownicy w asyście policji i pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej uprzątnęli te nieczystości. Usunęliśmy osobę bezdomną z tego miejsca



Anna Strzyżewska
kierownik MOPS w Łukowie

Odmawiał przyjęcia pomocy

Nasi pracownicy wielokrotnie oferowali pomoc bezdomnemu. Ten odmawiał. Będziemy podejmować kolejne próby pomocy temu panu. Nie zostawimy go

Tragiczne wypadki w powiecie bialskim. Nie żyją dwie osoby

POWIAT BIALSKI: Do dwóch wypadków doszło w pierwszy dzień świąt na drogach powiatu bialskiego. Nie żyje 31-letni mężczyzna oraz 37-letnia kobieta.

Po godzinie 18 w miejscowości Julków (gmina Biała Podlaska) - według wstępnych ustaleń policji - kierowca audi 29-letni mieszkaniec gminy Konstantynów, prawdopodobnie w wyniku niedostosowania prędkości, zjechał na przeciwny pas ruchu i zderzył się z volvo. Po tym audi zjechało na pobocze, następnie uderzyło w ogrodzenie posesji



W miejscowości Julków auto zjechało na pobocze, następnie uderzyło w ogrodzenie posesji i dachowało

i dachowało.

- 31-letni pasażer audi poniósł śmierć na miejscu. 29-latek trafił do szpitala. Miał niemal 1,5 promila alkoholu - informuje

kom. Barbara Salczyńska-Pyrchla, rzecznik KMP w Białej Podlaskiej.

Drugim samochodem kierowała 21-letnia mieszkanka gmi-



Na krajowej „dwójce” w Międzyrzeczu Podlaskim w wypadku zginęła 37-letnia międzyrzeczanka

ny Biała Podlaska. Była trzeźwa. Zarówno kobieta, jak i pasażerowie tego auta, nie odnieśli żadnych obrażeń.

Śmierć na obwodnicy

Tego samego dnia, około godziny 22.20 na krajowej „dwójce” w Międzyrzeczu Podlaskim kierująca samochodem BMW, 20-letnia mieszkanka gminy

Zbuczyn zaczęła wyprzedzać passata. W pewnym momencie zorientowała się, że może nie zdążyć, z uwagi na jadące z przeciwka auto. Próbowwała zjechać na prawy pas, gdzie zderzyła się bokiem z wyprzedzającym volkswagenem. Po tym passat zjechał na pobocze drogi i uderzył w przydrożne drzewo, natomiast BMW zjechało do rowu. Passatem kierowała 37-letnia mieszkanka gminy Międzyrzec Podlaski.

- Kobieta poniosła śmierć na miejscu. Do szpitala z obrażeniami ciała trafiły dwie osoby, pasażerowie pojazdów - dodaje rzecznik policji.

(McM)

Boże Narodzenie osłabiło koronawirusa

Nie bolało. Najpierw szczepiono tych, którzy leczą

W poniedziałek w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Białej Podlaskiej zaczęły się szczepienia przeciwko COVID-19. Pierwszą zaszczepioną osobą była tam ordynator oddziału obserwacyjno-zakaźnego – lek. Irena Kijuk. W czasie świąt poważnie spadła liczba zakażonych oraz przypadków śmiertelnych.

Pierwsza partia 300 sztuk szczepionek dotarła do białskiej placówki w niedzielę. Wystarczy na kilka dni szczepień. Pierwszą zaszczepioną osobą była tam ordynator oddziału obserwacyjno-zakaźnego – lek. Irena Kijuk, która od początku pandemii udziela świadczeń w obszarze COVID-19. Magdalena Us, rzecznik prasowy białskiego szpitala, poinformowała nas, że najpierw szczepiono pracowników, którzy pracowali z pacjentami covidowymi.

- Pierwsza partia 300 sztuk szczepionek dotarła do białskiej placówki w niedzielę. Do szczepień zgłosiło się 524 pracowników szpitala spośród ok. 1500 wszystkich zatrudnionych oraz 432 osoby z innych podmiotów leczniczych. Był to stan na godz. 8 w poniedziałek. Cały czas spływają wnioski od osób zainteresowanych szczepieniem. Ostatecz-



Jako jedna z pierwszych wczoraj została zaszczepiona Małgorzata Smędra, koordynator szpitalnego Centrum Kobieta-Matka-Dziecko

na liczba będzie znana we wtorek – podkreśliła Magdalena Us.

Dodała, że rano 28 grudnia, szczepieniu poddał się Adam Chodziński, dyrektor WSzS. Żadna z osób szczepionych nie mogła się wypowiedzieć dla prasy, gdyż prawo do udzielania wypowiedzi ma tylko rzecznik prasowy.

Jeden ze szczepionych pracowników powiedział nam tylko, że... nie bolało.

W Międzyrzeczu zainteresowanie szczepieniami połowiczne

Marek Zawada, dyrektor międzyrzeckiego szpitala, poinformował nas, że szczepienia pracowników zaczną się tam w połowie stycznia.

- Nasz szpital jest węzłowy, ale nie znalazł się w grupie 72 lub 75 pierwszych, które już rozpoczęły szczepienia. Zgodnie z zaleceniami NFZ przygotowywaliśmy listy

naszego personelu oraz pracowników podmiotów zewnętrznych oraz aptek. Niektórzy nasi pracownicy mają wątpliwości, co do udziału w szczepieniach. Wczoraj przed południem mieliśmy zgłoszenia ponad 90. pracowników na 240 osób personelu szpitalnego – wyjaśnia dyrektor.

Przypuszcza, że część lekarzy pracujących nie tylko w szpitalu zgłosiła się w innych jednostkach na listy szczepień. Ponad 100

osób z innych tzw. podmiotów zewnętrznych w kilku gminach zgłosiło się do akcji.

Pandemia trwa

W sumie w ciągu tygodnia (od wtorku do poniedziałku) w pow. białskim ministerialne statystyki potwierdziły 93 nowych przypadków koronawirusowych (w poprzednim tygodniu było 149). W ostatnich siedmiu dniach do poniedziałku zmarło tam 6 osób na covid i choroby współistniejące (w poprzednim tygodniu 15), w tym 5 z powodu tylko samego Covid-19 (13 we wcześniejszym tygodniu).

W Białej Podlaskiej od 22 do 28 grudnia (łącznie) pojawiło się 66 przypadków zakażeń koronawirusowych (w poprzednim tygodniu było 94), zaś zmarło 5 osób (czyli o 3 mniej, niż w pierwszym tygodniu grudnia), w tym nikt z powodu tylko samego Covid-19.

W obszarze Covid-19 WSzS w Białej Podlaskiej 28 grudnia hospitalizowanych było 105 osób z wynikiem pozytywnym w kierunku Covid-19.

- W tym obszarze znajduje się 157 łóżek, w tym 11 łóżek respiratorowych. Dziesięć osób wymagało w poniedziałek wspomaganie oddechowego respiratorem – stwierdziła Magdalena Us.

Marek Pietrzela

Uciekał przed policją, prowadził po alkoholu

MIĘDZYRZEC PODLASKI: Policjanci zatrzymali po pościgu 56-letniego kierowcę toyoty, który nie zatrzymał się do kontroli i uciekał. Był pod wpływem alkoholu.

22 grudnia około godziny 21:30 na ulicy Lubelskiej w Międzyrzeczu Podlaskim policjanci zobaczyli kierowcę osobowej toyoty, którego styl jazdy wskazywał, że może być pod wpływem alkoholu. Pomimo dawanych mu sygnałów świetlnych i dźwiękowych mężczyzna za kierownicą nie reagował. Kontynuował jazdę nawet wtedy, gdy policjanci zrównali się z toyotą dając znak do zatrzymania.

W Rogoźnicy mundurowi zatrzymali uciekającego kierowcę. To 56-letni mieszkaniec Międzyrzecza Podlaskiego. Zachowywał się agresywnie, nie wykonywał też poleceń policjantów. Miał ponad promil alkoholu w organizmie. Samochód trafił na parking strzeżony, mężczyzna został zatrzymany do wyjaśnienia.

Musi też liczyć się z karą finansową. Niezależnie od orzeczonej kary, w przypadku osób kierujących pojazdem w stanie nietrzeźwości sąd obligatoryjnie orzeka grzywnę w wysokości nie mniejszej niż 5 tysięcy złotych.

(McM)

Wielu waha się ze szczepieniami

W radzyńskim szpitalu szczepienia przeciwko Covid-19 zaczną się w środę. Dr n. med. Robert Węglowski, p.o. zastępcy dyrektora ds. medycznych Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Radzynie, poinformował nas, że do poniedziałkowego południa zgłosiło się do zaszczepienia około 40 proc. pracowników tego szpitala. - Dopisują się jednak kolejni ludzie. Zaszczepionych będzie zatem więcej pracowników. Spływają też dodatkowe listy z powiatu, gdyż nasz szpital jako węzłowy – podkreśla wicedyrektor. Do końca poniedziałku (28 grudnia) zbierano tam zamówienia na szczepienie z innych jednostek służby zdrowia w pow. radzyńskim.

(pim)

Myślał, że odbiera zysk z inwestycji. Stracił 20 tys. zł

BIAŁA PODLASKA: 61-letni mieszkaniec powiatu białskiego stracił 20 tysięcy złotych. Mężczyzna był przekonany, że odbiera zysk z inwestycji w kryptowalutę. Padł jednak ofiarą oszustów.

Kilka dni temu do białskiej komendy zgłosił się 61-letni mieszkaniec powiatu, który zeznał, że został oszukany w związku z inwestycją w kryptowalutę.

Kilka lat wcześniej na swoją skrzynkę e-mail otrzymał reklamę, która dotyczyła zarabiania pieniędzy na tym rynku. Klikając w przesłany link przeprowadzony został przez kilka etapów, w których podał swoje dane oraz numer kontaktowy.



Wpłacił także gotówkę, która miała być pomnażana przez automatyczny system. Od tamtego zdarzenia w sprawie nie działa się nic więcej, aż do 21 grudnia br.

Tego dnia na numer pokrzywdzonego zadzwonił mężczyzna podający się za pracownika firmy obracającej kryptowalutą. Powiedział, że do tej pory 61-latek zarobił dużą sumę, bo aż 5,5 tysiąca dolarów i firma chce wypłacić mu te pieniądze.

Pokrzywdzony uwierzył w te zapewnienia i postępował zgod-

nie z wskazówkami. Wszedł na podany przez „pracownika firmy” link i wykonał kolejne operacje. Odebrał kilka telefonów, podał dane kart kredytowych, numeru rachunku i hasła do konta, jak też kody autoryzacyjne.

- Kiedy zobaczył na swoim koncie ponad 43 tysiące złotych potraktował je jako wypłatę zarobku. Niestety, sprawca zaciągnął na dane pokrzywdzonego kredyt. Nim mężczyzna spostrzegł, że padł ofiarą oszustów, ci zdążyli wypłacić z jego konta 20 tys. zł. Wówczas o całym zdarzeniu powiadomił stróżów prawa - mówi kom. Barbara Salczyńska-Pyrchla, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Białej Podlaskiej.

(McM)

Bez świateł, ale z narkotykami

Policja zatrzymała 30-latkę, który kierował autem pod wpływem środka odurzającego. Mężczyzna wpadł 25 grudnia na ul. Anny Jagiellonki. Jechał bez włączonych świateł. W czasie kontroli był pobudzony, miał nieskoordynowane ruchy. Test potwierdził obecność w jego organizmie amfetaminy.

W aucie policjanci znaleźli marihuanę oraz amfetaminę. Odpowie zarówno za kierowanie pod wpływem środka odurzającego, jak też za posiadanie narkotyków.

(McM)



24wspolnota.pl

SPRZEDAŻ DREWNA
OPAŁOWEGO I KOMINKOWEGO
602 100 131
STEMPLE BUDOWLANE
Rakowiska
ul. Wspólna 112
Biała Podlaska

INFORMACJA

Zarząd Zakładu Gospodarki Lokalowej Spółka z o.o. z siedzibą w Białej Podlaskiej informuje że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zakładu oraz na stronie www.zglbp.pl umieszczono na okres 21 dni wykaz lokali mieszkalnych przeznaczonych do sprzedaży na rzecz ich najemców zlokalizowanych w budynku przy ul. Bartoszewicza 6 i ul. Kopernika 9.

- Moim zdaniem zaszczepienie się przeciwko COVID-19 jest powinnością zbiorową - mówi specjalista

Nie ma innego wyjścia, niż szczepionka. Na drugiej szali mamy ciężką, śmiertelną chorobę

- Dzięki tej szczepionce będziemy mogli wrócić do normalności, jaką znamy jeszcze sprzed pandemii - przyznaje prof. Krzysztof Tomasiewicz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych SPSK 1 w Lublinie i dodaje: Nie ma się nawet nad czym zastanawiać.

W Szczepienie bolało?

- Nic a nic nie bolało, kompletnie. To zwykła iniekcja, bez negatywnych skutków.

W Prostych słowach: co zawiera szczepionka przeciwko COVID-19 i jakie ma działanie?

- Szczepionka zawiera tzw. mRNA, czyli kwas nukleinowy, który ma stymulować odporność i układ immunologiczny do produkcji przeciwciał swoistych. Oczywiście, jest to fragment genetyczny, który nie jest zdolny do jakiegokolwiek zakażenia. Nie ma się więc co obawiać, że podawany jest jakiś wirus. Podajemy białko, które ma stymulować przeciwciała potrafiące neutralizować wirusa, czyli go unieruchamiać.

W Po jakim czasie od szczepienia uzyskujemy odporność?

- Wiemy, że pewien poziom przeciwciał pojawia się po kilku lub kilkunastu dniach od pierwszej dawki, ale to nie chroni nas na dłuższy czas. Zakładamy, że odporność jest uzyskiwana po drugiej dawce szczepionki. Pełne zaszczepienie jest dwudawkowe. To jest niezwykle ważne. Druga dawka jest podawana nie wcześniej niż po 21 dniach od pierwszej.

W Jakiego efektu działania tej szczepionki się spodziewamy, tak globalnie?

- Spodziewamy się, że powstaną te wspomniane przeciwciała. Aczkolwiek, jeżeli spojrzymy na konstrukcję szczepionki, to mamy tu zdecydowanie szansę na to, że ta odpowiedź immunologiczna będzie głębsza. To mogą być nie tylko przeciwciała, ale też odpowiedź komórkowa. A to z kolei sprawi, że niezależnie od przeciwciał, odporność na wirusa będzie trwała. Mamy już takie szczepionki, które działają mimo spadku poziomu przeciwciał po pewnym czasie. Mamy nadzieję, że uzyskamy odporność na zakażenie wirusowe w skali globalnej, całej populacji. W ten sposób ochronimy kolejne osoby przed zakażeniem.



- Były słynne opowieści o autyzmie i innych konsekwencjach związanych z przyjmowaniem szczepionek. Te teorie nigdy nie zostały udowodnione i potwierdzone, zostały wręcz zanegowane - mówi prof. Krzysztof Tomasiewicz

W Przyjmijmy optymistyczne założenie, że w stosunkowo szybkim czasie uda się zaszczepić możliwie dużo osób. Jak w związku z tym może wyglądać sytuacja związana z koronawirusem w kraju za pół roku, za rok?

- To wszystko będzie zależało od tego, w jakim tempie i jakie liczby osób będziemy szczepili. To jest duże wyzwanie logistyczne, nikt nie ma co do tego wątpliwości. Wydaje się po pierwszych planach organizacyjnych, że jesteśmy w stanie sobie z tym poradzić. Mam nadzieję, że wraz z przybywaniem nowych dziesiątek, setek tysięcy osób zaszczepionych, ta liczba osób, które nie chcą się szczepić, będzie malała. Będą widzieli, że szczepionka jest bezpieczna i rzeczywiście chroni przed zakażeniem. Musimy liczyć się z tym, że pewne obszary życia społecznego czy kwestie transportu publicznego będą z czasem preferowane dla osób zaszczepionych. W tym momencie wyrażam swoje zdanie, ale wydaje mi się, że to będzie naturalna konsekwencja, iż ludzie zaszczepieni będą mieli większy dostęp do wielu rzeczy niż ludzie niezaszczepieni. Jeżeli chcemy uruchamiać gospodarkę i działać dalej, to musimy być konsekwentni.

W Dzięki tej szczepionce będziemy mogli wrócić do normalności, jaką znamy jeszcze sprzed pandemii?

- Zdecydowanie tak. Jeżeli ktoś będzie zaszczepiony i odporny na wirusa, to on nie będzie narażać się na ryzyko zakażenia i sam będzie traktowany jako osoba bezpieczna. Dzięki temu rygory będą mogły być z czasem znoszone.

- Szczepionka została opracowana szybko, bo taka była potrzeba chwili. Nad samą koncepcją szczepienia pracowano już od około siedmiu lat

W Czy to nie będzie tak, że osoby zaszczepione będą nadal zagrożone ze strony osób niezaszczepionych, których postawa będzie sprzyjać rozprzestrzenianiu się koronawirusa w środowisku?

- Nie, ponieważ po to się szczepi, żeby zbudować odporność, czyli tarczę chroniącą przed koronawirusem. Więc nawet te osoby, które będą mogły być potencjalnie zakażone, nie będą stanowiły zagrożenia dla zaszczepionych. Jeżeli jednak będzie dużo osób, które nie będą chciały się zaszczepić i będą się zakażały, to będą one zagrożeniem dla innych osób niezaszczepionych, również tych, które nie będą mogły być zaszczepione.

W I będą też zagrożeniem dla systemu ochrony zdrowia?

- Na pewno, bo wtedy w dalszym ciągu będzie konieczność przyjmowania chorych na COVID-19 w ciężkim stanie, będziemy zmagali się z problemem dostępności łóżek dla zakażonych itd. Choć pewnie w mniejszym zakresie, niż teraz. Moim zdaniem zaszczepienie się przeciwko COVID-19 jest powinnością zbiorową. Dzięki temu chronimy wszystkich. Również tych, którzy nie mogą się szczepić, mając przeciwwskazania, choć te występują bardzo rzadko.

W Pan chyba nie jest zaskoczony teoriami spiskowymi związanymi ze szczepionką przeciwko COVID-19, bo one funkcjonowały już wcześniej...

- Panie redaktorze... Z ruchami antyszczepionkowymi i różnymi teoriami spiskowymi mierzę się od wielu, wielu lat. Dotyczy to bardzo wielu chorób, nie będę tu wymieniać jakich. Były słynne opowieści o autyzmie i innych konsekwencjach związanych z przyjmowaniem szczepionek. Te teorie nigdy nie zostały udowodnione i potwierdzone, zostały wręcz zanegowane. Dla wielu osób negacja nie jest jednak argumentem.

W Są jakieś słowa, którymi można próbować przekonywać osoby głoszące takie teorie?

- Po pierwsze: nie ma alternatywy. Po drugie: zapraszam na swój oddział, żeby zobaczyć jak pacjenci umierają, ale nie jest to widok przyjemny dla nikogo. To jest katastrofa, tragedia dla tych osób i ich najbliższych, którzy tracą bliskich z powodu ciężkiego przebiegu COVID-19. Nie ma innego wyjścia, niż szczepionka. Na drugiej szali mamy ciężką, śmiertelną chorobę. Nie ma się nawet nad czym zastanawiać.

W Podsumowując: szczepionka jest bezpieczna mimo tego, że została szybko opracowana?

- Szczepionka została opracowana szybko, bo taka była potrzeba chwili. Nad samą koncepcją szczepienia pracowano już od około siedmiu lat. Ta koncepcja była bardzo promowana. Jest to niezwykle nowoczesna szczepionka. Szybko zostały przeprowadzone testy kliniczne, ale to jest rzecz absolutnie normalna i oczywista. Podkreślam, że to są dziesiątki, a za chwilę setki tysięcy osób zaszczepionych, a my nie słyszymy o ciężkich niepożądanych skutkach szczepienia. Jedyne problemy to może być alergia osób na wcześniej przyjmowane leki czy szczepionki, a więc pewne składniki tej szczepionki. Zawsze przeprowadzany jest wywiad przed zaszczepieniem dotyczący alergii, odczynów niepożądanych po wcześniejszych szczepieniach. Ten proces kwalifikacji jest bardzo ważny. Szczepimy jednak osoby z różnymi chorobami przewlekłymi i te choroby nie stanowią przeciwwskazania, a wręcz wskazanie do szczepienia. My chcemy te osoby, które są najbardziej narażone na ciężki przebieg choroby, w pierwszym rzędzie ochronić przed zakażeniem.

W Na jakim etapie walki z pandemią koronawirusa jesteśmy w tym momencie? Jak to wygląda w porównaniu do sytuacji sprzed kilku tygodni, gdy tych zakażeń diagnozowanych było dużo więcej?

- Nie zakończyliśmy zwyczajnie zakażeń. Zwróćmy uwagę, że nie wróciliśmy do kilkuset nowych przypadków dziennie, ale nadal mamy po kilka, kilkanaście tysięcy. Cieszymy się, że nasz system opieki medycznej to wytrzyma i nie ma w tej chwili problemu z umieszczeniem pacjenta w szpitalu. Mimo że zakażeń jest mniej, to ta liczba jest jednak ustabilizowana na dosyć wysokim poziomie. Przestrzegam przed huraoptymizmem. To nie jest jeszcze koniec. Z tego wynikają pewne decyzje dotyczące ograniczeń, z którymi można się zgodzić lub nie. One mają jednak służyć temu, by zdusić tę falę, z jaką zmagamy się od ponad miesiąca. Równolegle idziemy ze szczepieniami, czyli zakładamy, że coraz większy odsetek społeczeństwa będzie zaszczepiony i takie działania mają doprowadzić do końca epidemii.

W Mówi się o trzeciej fali zakażeń koronawirusem, która może nadejść...

- Słyszymy o tych falach bez przerwy. Ja nie jestem zwolennikiem określenia „fala epidemiczna”. Widzimy okresowe zwroty i spadki liczby zakażeń, ale my nigdy nie mieliśmy wygaszenia epidemii. Nie mamy więc okresów międzyepidemicznych. Prognozuje się jednak, że na przełomie stycznia i lutego, kiedy będzie zwiększona liczba zakażeń wirusami typu grypy, może się to połączyć z nasileniem liczby zakażonych koronawirusem. Staramy się stosować maseczki i trzymać dystans, więc nie wiemy, z jaką skalą zachorowań na gripę się spotkamy, bo być może w przyszłym roku tej grypy aż tyle nie będzie, co w ostatnich latach.

W To prawda, że notujemy obecnie mniej zachorowań na gripę, niż w poprzednim sezonie?

- Jeszcze nie mamy okresu, w którym zwykle występowało dużo zakażeń grypowych. To zawsze był przełom pierwszego i drugiego miesiąca roku. Wszystko wskazuje na to, że tych zakażeń będzie mniej.

Już po pierwszych szczepieniach na COVID-19

Od niedzieli odbywają się pierwsze szczepienia przeciwko COVID-19, również w naszym regionie. Na pierwszy ogień idą medycy.

Pierwsze dawki podano medikom w sześciu szpitalach węzłowych w województwie lubelskim (SPSK1 i przy al. Kraśnickich w Lublinie, Zamość, Puławy, Biała Podlaska i Chełm), gdzie w niedzielę podano łącznie 900 dawek. W niedzielę przykład dla innych dali kierownicy kilku oddziałów szpitala przy ul. Staszica w Lublinie, przyjmując pierwsze dawki szczepionki.

- To wielka nadzieja i jedyny sposób na powstrzymanie pandemii i nadzieja na powrót do normalności. Myślę, że to nastąpi w połowie roku - mówi Lech Sprawka, wojewoda lubelski. - Na razie szczepiona jest grupa zerowa, później będą kolejne etapy szczepień - dodaje.

Szczepionka jest dobrowolna, bezpłatna i dostępna w punktach realizujących szczepienia - punkty mają być dostępne w każdej gminie.

NARODOWY PROGRAM SZCZEPIEŃ

Etap 0: pracownicy sektora ochrony zdrowia (w tym wykonujący indywidualną praktykę), pracownicy Domów Pomocy Społecznej i Ośrodków Pomocy Społecznej oraz personel pomocniczy i administracyjny w placówkach medycznych, w tym stacjach sanitarno-epidemiologicznych.

Etap 1: pensjonariusze domów pomocy społecznej oraz zakładów opiekuńczo-leczniczych, pielęgnacyjno-opiekuńczych i innych miejsc stacjonarnego pobytu, osoby powyżej 60. roku życia w kolejności od najstarszych, służby mundurowe, w tym Wojsko Polskie, nauczyciele.

Etap 2: osoby w wieku poniżej 60. roku życia z chorobami przewlekłymi zwiększającymi ryzyko ciężkiego przebiegu COVID-19, albo w trakcie diagnostyki i leczenia wymagającego wielokrotnego lub ciągłego kontaktu z placówkami ochrony zdrowia, osoby bezpośrednio zapewniające funkcjonowanie podstawowej działalności państwa i narażone na zakażenie ze względu na częste kontakty społeczne.

Etap 3: przedsiębiorcy i pracownicy sektorów zamkniętych na mocy rozporządzeń w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii. Realizowane będą także powszechne szczepienia pozostałej części dorosłej populacji.

Na współfinansowanie inwestycji zostanie zaciągnięty kredyt na kwotę 61,5 mln zł

Ponad pół miliarda na wojewódzkie inwestycje

Sejmik Województwa Lubelskiego uchwalił budżet na 2021 rok. Wśród najważniejszych inwestycji jest remont 120 km dróg wojewódzkich oraz zakup taboru kolejowego za prawie 150 mln zł.

Drogi, kolej i kasa z Unii

Wydatki inwestycyjne wyniosą 572,77 mln zł. Główny kierunek inwestycji w budżecie województwa na przyszły rok to rozbudowa dróg. Inwestycje drogowe dotyczą dróg wojewódzkich: Lublin – Grabownica Starzeńska, Chodel – Kraśnik, Warszawa – Puławy, Bychawa – Kęblów, Biała Podlaska – Krasnystaw, Lublin – Bochońnica, Sosnowica – Łęczna. Łącznie będzie to ok. 120 km dróg i pięć mostów.

Oprócz tego planowany jest zakup kolejowych pojazdów szynowych do realizacji przewozów regionalnych. W ramach tego ma być możliwy zakup dziewięciu zespołów trakcyjnych.

Kolejne inwestycje dotyczą ochrony środowiska i ochrony zdrowia. Chodzi o dotacje dla realizujących projekty z zakresu ochrony środowiska



Michał Mulawa

wicemarszałek woj. lubelskiego

Polski Rząd PiS nigdy jeszcze nie wspierał takimi pieniędzmi

Marek Kos nas wywołał do głosu. Jest pan radnych drugą kadencję, a nie potrafi pan czytać budżetu. Ja wiem, że zawsze dla Polskiego Stronnictwa Ludowego im gorzej, tym lepiej. Nie da się jednak prawdy zakrzywić. Mamy w roku popandemicznym budżet na poziomie 1,2 mld zł, w tym 0,5 mld zł na inwestycje. Skończyły się w województwie lubelskim drogi marszałków, bo wszystkie drogi są budowane dla mieszkańców. (...) Po raz pierwszy dbamy o zrównoważony rozwój i rozmieszczenie inwestycji na terenie całego regionu. Polski Rząd, polski Rząd PiS nigdy jeszcze nie wspierał takimi pieniędzmi samorządów woj. lubelskiego. Nigdy! Otrzymaliśmy 750 mln zł z funduszu inwestycji lokalnych i każdy samorząd otrzymał pieniądze, niezależnie, czy jest z PiS-u, Platformy czy PSL-u. Do tego miliony z funduszu dróg samorządowych

Będą zaciągać kredyt

Województwo planuje też przeznaczenie środków na: jednostki oświatowe (64,91 mln zł), instytucje kultury (62,44 mln zł), wspieranie przedsiębiorczości (44,67 mln zł), rolnictwo (38,45 mln zł) i administrację publiczną (141,56 mln zł). Samorząd zapowiada też przekazanie ok. 85 mln zł do regionalnych przewoźników kolejowych i przeznaczenie ponad 19 mln zł na objęcie akcji Portu Lotniczego Lublin, którego jest jednym z głównych udziałowców.

Dochody budżetu to: subwencja wyrównawcza - 227,3

Marek Kos

radny Sejmiku Województwa

Porównywanie nie ma sensu

Umiem czytać budżet i dlatego, że dobrze go przeczytałem, marszałek tak się uniósł. Uważam, że porównywanie roku 2020 do lat 2015 czy 2016 w ogóle nie ma uzasadnienia. Wiadomo, że rozwijamy się, środków jest coraz więcej i robimy coraz więcej. Budżet jest większy z powodów oczywistych

mln zł, subwencja regionalna - 81,2 mln zł, subwencja oświatowa - 37,9 mln zł, udział we wpływach z podatku dochodowego od osób prawnych - 187,4 mln zł, od osób fizycznych - 68,4 mln zł.

Z kolei środki z budżetu Unii Europejskiej wyniosą 208 mln zł. Władze województwa podkreślają, że budżet roku 2021 jest deficytowy (22 mln zł) i na współfinansowanie inwestycji zostanie zaciągnięty na kwotę 61,5 mln zł.

Radni Sejmiku Województwa Lubelskiego przyjęli budżet na 2021 rok w trakcie poniedziałkowej (21 grudnia) sesji. 19 radnych było za, dwie osoby były przeciw, a 10 wstrzymało się od głosu.

Dominik Smagała

„Prezydent Żuk gdzie tylko może pluje na PiS”

Lublin nie dostał ani złotówki w drugim rozdaniu pieniędzy z rządowego funduszu na lokalne inwestycje. - To smutne - komentowała podczas sesji Sejmiku radna wojewódzka Bożena Lisowska (KO).

Podczas dyskusji o budżecie województwa lubelskiego na 2021 na sesji Sejmiku Województwa (21 grudnia) radna Bożena Lisowska (Koalicja Obywatelska) wróciła do tematu rozdziału pieniędzy z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. W pierwszym rozdaniu, latem, pieniądze dostały wszystkie gminy, powiaty, miasta i województwa. W jesiennym naborze dofinansowano konkretne wnioski. Lublin, Biała Podlaska czy Kraśnik nie dostały ani złotówki, podczas gdy niektóre samorządy nawet po kilkanaście mln zł. Pojawiły się głosy, że pieniądze rozdzielono według politycznego klucza. - To smutne, bo bez dofinansowania stolicy województwa nie będą możliwe diametralne skoki rozwojowe. Nie lepiej dzieje się w małych, wiejskich gminach - mówiła Bożena Lisowska. - Wiele gmin w województwie lubelskim po prostu umiera. Nie mają wsparcia nie tylko od Rządu RP, ale również od samorządów wyższych szczebli. Borykają się z ogromną luką finansową.

„Żuk pluje na PiS”

Radny Marek Wojciechowski zwrócił uwagę, że Lublin otrzymał pieniądze latem. Oberwało się też Krzysztofowi Żukowi, który szeroko komentował sprawę rozdziału rządowych dofinansowań, sugerując polityczny klucz.

- Prezydent Krzysztof Żuk, prezydent Platformy Obywatelskiej w naszym województwie, gdzie tylko może pluje na naszą formację, czyli Prawo i Sprawiedliwość. A on uzyskał z funduszu inwestycji lokalnych największą kwotę: 35,7 mln zł. To marszałek województwa lubelskiego, a przypominę, że rządzi tu PiS, dostał 15 mln zł. Nie wiem, czyich interesów pani broni. Może niech pani zacznie startować do Rady Miasta Lublin, wtedy będzie pani zabiegać o interesy miasta. Fajnie by było, żeby zabiegała pani teraz o interesy województwa lubelskiego - ripostował radny startujący z list PiS-u.

Marek Wojciechowski

radny Sejmiku Województwa

Obaliłem pani tezę w 30 sekund

- W powiecie lubelskim w drugim naborze z funduszu inwestycji lokalnych pieniądze dostało pięć gmin: Bełżyce, Wysokie, Jastków, Wojciechów i Niedrzwica. I tak się składa, że w gminie Wysokie w ostatnich wyborach samorządowych kandydatka PiS przegrała z obecną wójt. W gminie Wojciechów kandydat popierany przez PiS przegrał z kandydatem niezależnym. A w gminie Jastków wójt startował z własnego komitetu, bez poparcia PiS-u. Obaliłem pani tezę w 30 sekund - przekonywał Marek Wojciechowski.

Lublin złożył 10 wniosków do dofinansowania z RFIL na kwotę ponad 350 mln złotych z dokumentacją i argumentacją. Żaden z tych wniosków nie został zaakceptowany.

Dominik Smagała

Szukająca deklaracja radnego

Właściciel stoku narciarskiego: Za miesiąc skoczę z Urzędu Marszałkowskiego

O pomoc dla przedsiębiorców apelował podczas ostatniej sesji Sejmiku Województwa Lubelskiego radny Piotr Rzetelski. Właściciel stoku narciarskiego w Chrzanowie powiedział wprost: - Za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego.

Szukająca deklaracja

Podczas poniedziałkowej (21 grudnia) sesji Sejmiku Województwa Lubelskiego radni dyskutowali nad uchwałą o budżecie województwa na 2021 rok. Głos zabrał m.in. Piotr Rzetelski, na co dzień prowadzący własną działalność gospodarczą - jest



Poniosłem gigantyczne nakłady, żeby dostosować się do przepisów, które określono dwa tygodnie temu - powiedział radny, jednocześnie właściciel stoku narciarskiego, po czym dodał: - Dziś na razie się śmieję, ale niech pan mi uwierzy, że za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego

właścicielem stoku narciarskiego w Chrzanowie (pow. janowski). Radny startujący w wyborach z list Polskiego Stronnictwa Ludowego skrytykował ostatnie

działania władz kraju. Podkreślił, że musiał ponieść znaczne nakłady, po czym nagle dowiedział się, że przez pewien okres jego przedsiębiorstwo nie będzie mogło funkcjonować. I złożył szokującą deklarację.

- Radny Szczygiel mnie wyzwał do odpowiedzi, wspominając, że śmieję się, gdy się wypowiadał. I tak było w momencie, kiedy radny mówił, jak dobrze funkcjonuje Rząd RP... Ten sam Rząd RP powiedział mi półtora tygodnia temu, że będę mógł funkcjonować. Premier półtora miesiąca temu powiedział, że narodowa kwarantanna będzie wprowadzona, gdy dzienna liczba nowych przypadków będzie wynosiła 30 tys. zakażeń. I ja poniosłem gigantyczne nakłady, żeby dostosować się do przepisów, które określono dwa tygo-

dnie temu - powiedział radny, po czym dodał: - Dziś na razie się śmieję, ale niech pan mi uwierzy, że za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego.

Równie zaskakujący był komentarz jego przedmówcy.

- Proszę nie myśleć w ten sposób. Chyba że dobrze skacze pan na nartach i ma pan tam skocznienię... - skwitował radny Ryszard Szczygiel (Prawo i Sprawiedliwość).

Głos radnego z PSL-u poparła Bożena Lisowska (Koalicja Obywatelska).

- Wzruszył mnie Piotr Rzetelski. Sama jestem przedsiębiorcą, rozmawiam z przedsiębiorcami. Przyłączam się do głosu polskiego przedsiębiorcy - zadeklarowała i przestrzegła: - Są już polscy przedsiębiorcy, którzy nie wytrzymują i popełniają samobójstwa.

Proste wsparcie. Bo „na wiosnę nie będzie co odbudowywać”

Piotr Rzetelski apelował o pomoc władz województwa dla właścicieli firm. Ostrzegając, że za kilka miesięcy może być już na to za późno.

- To, co się dzieje teraz z przedsiębiorczością... Proszę o to, by Zarząd Województwa i marszałek włączyli się w odbudowę przedsiębiorców. O wsparcie przedsiębiorstw z tych ogromnych pieniędzy, jakie zaraz mają być. O proste wsparcie, a nie wymyślanie Bóg wie jakich przepisów i problemów. Żeby przedsiębiorca bardzo łatwo i bardzo szybko mógł ratować swój biznes, nawet w formie zaliczek. Jak przedsiębiorcy pobankrutują, to na wiosnę nie będzie co odbudowywać - mówił radny. - Trzeba zrobić wszystko, co w mocy władz województwa,

zabiegać o to w Warszawie, by pomóc przedsiębiorcom - apelował na forum Sejmiku.

Według radnego urodzonego w powiecie lubartowskim, a w przeszłości związanego z powiatami puławskim czy kraśnickim, władze muszą pomóc przedsiębiorcom w ustaleniu korzystniejszych dla firm warunków spłaty zobowiązań wobec banków.

- Bardzo ważną rzeczą są też narzeczania do rozmowy z bankiem, leasingiem, bo przedsiębiorcy są zadłużeni. Kredyty prolongować trzeba na dwa, trzy lata te kredyty, a nie na trzy miesiące, jak wiosną. Dopiero po dłuższym czasie ludzie staną na nogach i będą mogli spłacać kredyty. To przedsiębiorcy budują potęgę województwa, a nie urzędnicy czy inne osoby dostające wynagrodzenie z budżetu - zaznaczył 51-latek.

Dominik Smagała

Zaczął zbierać podarki dla jednego ucznia. Zawiózł dla całego domu dziecka



Kamil musiał wykonać dwa kursy z podarunkami. W paczkach były słodycze, środki chemiczne, zabawki, przybory szkolne, ubrania, gry

Kamil Wasilek przejął się losem swojego ucznia, który trafił do domu dziecka w Woli Gałęzowskiej. Akcja przerosła najśmielsze oczekiwania. Do potrzebujących trafiły dwa busy pełne prezentów. Obdarowanych zostało ponad 40 dzieci przebywających z dala od rodzin.

Puławianin jest nauczycielem w Zespole Szkół im. Kajetana hr. Kickiego w Sobieszynie. W środowisku jest znany jako sportowiec. Grał w piłkę ręczną w Azotach Puławy, a w czasach studiów reprezentował barwy AZS-u AWF Biała Podlaska. Dał się poznać jako człowiek, który chce pomagać.

Pomoc podopiecznemu

Bodźcem do działania była wiadomość od jego ucznia.

- Spędzałem czas z rodziną. Zadzwoiłem telefonu i z drugiej strony usłyszałem głos młodego chłopca, który prosił o pomoc. Trafił wraz z bratem do domu dziecka. Zdziwiłem się, bo przecież nie codziennie dostaje się takie wiadomości. Początkowo myślałem, że to może żart. Szybko wykluczyłem taką możliwość, bo znam go na tyle, że nie robiłby sobie śmiechu z takich sytuacji - mówi Kamil Wasilek.

Dzieci miały nie dostać prezentów

28-latek nie czekał długo. Następnego dnia zadzwonił do placówki z pytaniem, czy młody sportowiec przebywa wraz z bratem w domu dziecka. Odpowiedź była twierdząca.

- Zadzwoiłem do tego chłopca. Długo rozmawialiśmy o kondycji psychicznej, zdrowiu i samopoczuciu. Zadzwoiłem do kierowniczki placówki z pytaniem, czy dzieci otrzymają paczki z okazji świąt. Zmartwiłem się, gdy usłyszałem, że poprzez koronawirusa zdecydowana większość sponsorów nie może pomóc w tym trudnym okresie - opowiada.

Wasilek początkowo chciał obdarować prezentami tylko swojego podopiecznego.

- W głębi duszy pomyślałem, że jak będą czuły się inne dzieci. Od razu stwierdziłem, że sam bym się źle czuł, gdybym coś dostał, a inni zostaliby z pustymi rękami. Wiedziałem też, że ten chłopak tego by nie chciał. Zmieniłem swoje plany - dodaje.

Kamil postanowił zebrać podarunki dla wszystkich podopiecznych domu dziecka.

- Chciałem, by mój imiennik urosł na duchu i poprosiłem o nagranie filmu przez Piotra i Pawła Tyburskich, którzy teraz są gwiazdami, walczą w Fame MMA, brali udział w programie „Love Island. Wyspa Miłości”, a sami wychowywali się w dzieciństwie w takim miejscu. Zgodzili się. Ich przekaz obejrzało po-

nad 120 tysięcy osób. Ich fani zaczęli wysyłać paczki. Do współpracy włączyły się siłownie w Puławach: Awangarda Fitness&SPA, Kuźnia Formy oraz siłownia w Dęblinie Awangarda Fitness&GYM. Do każdego z tych miejsc można było przynosić prezenty. Nie chciałem robić zbiórki pieniędzy, bo później jest więcej problemów niż korzyści - przyznaje.

Dwa pełne busy

- Wybrałem siłownię, bo wiem, że w sportowcach jest duża siła i wszyscy chcą pomagać. Lawina ruszyła w momencie, kiedy został przyniesiony pierwszy prezent. Prosiłem o filmiki popularnych sportowców, by zachęcali do pomocy. Codziennie otrzymywałem nowe. Doszło do momentu, gdzie podarków było aż tyle, że nie mieściły się w jednym busie. Była ich niesamowita ilość. Początkowo bałem się, że nie zbierzemy rzeczy dla wszystkich. Moje wątpliwości zostały szybko rozwiane - dodaje Wasilek.

Xbox, Legia, Real

Akcja trwała do 15 grudnia. Kamil musiał wykonać dwa kursy z podarunkami. W paczkach były słodycze, środki chemiczne, zabawki, przybory szkolne, ubrania, gry. Jedną z osób przekazała grę Xbox. Legia Warszawa wysłała koszulkę z autografami wszystkich zawodników. Michał Pasternak - zwycięzca gali na gołe pięści Wotore przesłał koszulkę Realu

Madryt, klub piłki ręcznej z Białej Podlaskiej przekazał dużą paczkę z ubraniami sportowymi.

- Nie sposób wszystkiego zliczyć - twierdzi organizator.

Uczeń Wasilka to obiecujący piłkarz nożny.

- Wiele osób pytało mnie o rozmiar jego ubrania, butów. Otrzymałem wiele koszulek. Ze znajomymi złożyliśmy się i kupiliśmy wysokiej jakości korki. Do akcji włączył się również tata wraz z bliskimi. Wspólnymi siłami zebraliśmy środki na wymarzone buty chłopca - dodaje.

30 000 kroków

Organizator zbiórki ostatniego dnia zobaczył ogrom prezentów, które było można dostarczać do trzech siłowni.

- Ludzie przynosili paczki osobiste, jak również wysyłali kurierami, pocztą. Ładowaliśmy to wszystko bardzo długo. Nosząc ciężary włączyłem telefon z opcją liczenia kroków. Wykonałem ich 30 000. Zdecydowanie szybciej trwało rozładowywanie. Pomagały dzieci i chyba wypełniły minimum olimpijskiej w czynnościach - śmieje się.

- Rozmawiałem z kilkoma osobami, które znają realia zbiorów i podkreślały, że nie było takiej akcji w Polsce, by jeden nauczyciel zaangażował się w takie przedsięwzięcie. Największą radością i zapłatą była radość tych dzieci. Jedne przytulały maskotki, kolejni przymierzali nowe koszulki, bluzy. To było piękne. Miałem łzy w oczach. Mój uczeń był mocno wzruszony - dodaje.



- Największą radością i zapłatą była radość tych dzieci. Jedne przytulały maskotki, kolejni przymierzali nowe koszulki, bluzy. To było piękne. Miałem łzy w oczach. Mój uczeń był mocno wzruszony - mówi organizator zbiórki prezentów



Kamil Wasilek

Bałem się, że nie zbierzemy rzeczy dla wszystkich. Moje wątpliwości zostały szybko rozwiane

Sześć minut snu

Wasilek nie wahałby się i potworzyłby akcję.

- Nie spodziewałem się, że to kosztuje tyle zdrowia. Jednej nocy spałem sześć minut. Większość sobie może pomyśleć, że napisałem post na portalu społecznościowym i wszystko. Odbierałem mnóstwo telefonów, pisałem maile z prośbami o pomoc. Trzy tygodnie to okres wyjęty z życia. Kosztowało mnie to dużo zdrowia i czasu. Grając w piłkę ręczną nie miałem tak wymagającego okresu przygotowawczego jak te dni, kiedy trwała akcja. Wierzę, że już więcej żaden mój uczeń nie trafi do domu dziecka - kończy.

Puławianin podkreśla, że ludzie chcą i lubią pomagać.

- Środowisko sportowców może być tego przykładem. Od nikogo nie usłyszałem słowa „nie”. Znałani poświęcili swój czas, by nagrać filmy. Akcję przeprowadziliśmy przed świętami i to też ruszyło serce ludzi. Nikt nie chciałby, by jego dziecko było z dala od niego - dodaje.

Lubię pomagać

Wasilek już na początku pandemii chciał pomagać.

- Lubię to robić. Spotkałem w Puławach pod sklepem panią. Dało się ocenić, że nie jest zbyt bogata. Sam żyję na średnim poziomie, ale jeśli mogę pomóc to zrobić to. Zaproponowałem jej pomoc. Robiłem jej przez kilka dni zakupy. Napisałem o tym na portalu społecznościowym, by inni zachowali się podobnie. Kilku ze znajomych również ruszyło na pomoc potrzebującym starszym ludziom. Moja „podopieczna” miała nałóg, ale na szczęście wyszła z tego. Z tego co wiem, znalazła pracę i to w czasie pandemii. Nie zrobiłem nic wielkiego. Zrobiłem zakupy, powiedziałem kilka ciepłych słów i tyle. Nie czuję się bohaterem. Wychodzę z założenia, że pomaganie jest fajne. Taki jestem. Pamiętajcie, dobro wraca - kończy.

Potrzebny jest nacisk na szybkie otwarcie gospodarki

Im dłużej będzie trwać obecny lockdown, tym większe prawdopodobieństwo, że firmy będą bankrutować - mówi Adam Abramowicz, rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców.

W Czy ma Pan informacje, że obecne rządowe tarcze nie poprawiają sytuacji wielu firm i następuje ich likwidacja lub zawieszenie (m.in. na Podlasiu i Lubelszczyźnie padają firmy przewożące pasażerów i turystów)?

- Pandemia wciąż trwa, więc, niestety, jeszcze nie można oszacować wszystkich strat. Wiemy już na pewno, że musieliśmy pożyczyć około 150 mld zł na pokrycie części strat wynikających z wiosennej blokady. Te pieniądze wszyscy kiedyś będziemy musieli oddać. Im dłużej będzie trwać obecny lockdown, tym większe prawdopodobieństwo, że firmy będą bankrutować, bo już nie ma tak dużych pieniędzy jakie były wiosną. Duże znaczenie będzie mieć najbliższy okres, czy szczepionka spowoduje całkowite odblokowanie gospodarki. Gdyby rząd na to się zdecydował jeszcze pod koniec grudnia, to są szanse, aby nastąpiło odbicie i nadrabianie strat, jak było w lipcu, sierpniu i wrześniu.

W W kilku branżach nastąpiło tąpnięcie i grozi to zapaścią...

- Są niestety takie branże, które nie podnosiły się szybko po wiosennym zamknięciu np.: turystyka, fitness, branża targowa, ślubna, czy organizacja imprez, a na jesieni ponownie zostały całkowicie zablokowane. Jeśli firmy z tych branż dostaną rekompensaty i będą mogły szybko ponownie zacząć normalnie funkcjonować, to może unikniemy najgorszego, czyli mocno zwiększonego bezrobocia i indywidualnych tragedii bankrutujących przedsiębiorców. Dlatego potrzebny jest nacisk na szybkie otwarcie gospodarki. Robimy to w dialogu z rządem, przedstawiając analizy poważnych instytutów naukowych, z których wynika, że prawie wszystkie branże nawet podczas pandemii mogą pracować przy zachowaniu podwyższonych norm bezpieczeństwa.

W Czy przy kolejnych antycovidowych tarczach staje Pan ze swoim biurem między młotem i kowadłem?

- Przede wszystkim konsekwentnie opowiadamy się przeciwko obostrzeniom, które powodują zamknięcie działalności gospodarczej. Byliśmy zwolennikami szybkiego odmrożenia gospodarki na wiosnę, a na jesieni byliśmy przeciw jej ponownemu zamknięciu. Gdyby większość biznesów mogła normalnie działać, choć oczywiście z zachowaniem rygorów sanitarnych, to pomoc mogłaby być mniejsza. Zdecydowano jednak inaczej. Dlatego staramy się, by rekompensata dotarła do tych przedsiębiorców, którzy przez restrykcje, nie mogą normalnie funkcjonować. I chcemy by było to wsparcie umożliwiające takiej firmie utrzymanie bieżącej płynności finansowej i miejsc pracy.

W Minęły dwa lata Pana działalności na tym stanowisku. Czy nastąpiło duże wzmocnienie pozycji rzecznika w obecnym systemie polityczno-gospodarczym?

- W sensie legislacyjnym czekamy dopiero na nowelizację ustawy, która zwiększy uprawnienia rzecznika. Będzie mógł on wstąpić do postępowań sądowych, także przed sądami cywilnymi, jeśli dotyczą one spraw z zakresu ubezpieczeń społecznych. Mamy coraz większy wpływ na rzeczywistość, nasze stanowiska z każdym miesiącem coraz mocniej przebijają się do opinii publicznej. Z prowadzonych przez nas badań wynika też, że instytucja rzecznika jest coraz bardziej rozpoznawalna wśród samych przedsiębiorców. Moje uwagi do projektów ustaw oraz przyjętych rozwiązań prawnych są w sporej części brane przez rząd pod uwagę. Jeden z ostatnich przykładów, dotyczących tysięcy małych przedsiębiorców, to wyeliminowanie składania oświadczeń przy umorzeniach mikropożyczki.

W Z jakich decyzji działań biura jest Pan szczególnie zadowolony?

- Powołałem, jako organ doradczy, Radę Przedsiębiorców, w której obecnie jest już 255 organizacji, które reprezentują MŚP, ale też duży biznes. Mamy organizacje branżowe i terytorialne. W imieniu całego środo-



Adam Abramowicz
rzecznik MŚP

- Staramy się, by rekompensata dotarła do tych przedsiębiorców, którzy przez restrykcje, nie mogą normalnie funkcjonować. I chcemy by było to wsparcie umożliwiające takiej firmie utrzymanie bieżącej płynności finansowej i miejsc pracy

Musieliśmy pożyczyć około 150 mld zł na pokrycie części strat wynikających z wiosennej blokady. Te pieniądze wszyscy kiedyś będziemy musieli oddać

wiska biznesu opiniujemy każdy ważny dla przedsiębiorców nowy akt prawny i wychodzimy z inicjatywami legislacyjnymi. Zaproponowałem wyłonienie propozycji zmian w otoczeniu prawnym biznesu ważnych dla całej gospodarki. Nie jest łatwo w tak zróżnicowanym środowisku osiągnąć konsensus. Jednak mimo wielu różnic, mikro, mali, średni i duzi przyjęli tzw. Dziesiątkę Rzecznika - propozycję reform prawno-instytucjonalnych mających pozytywnie wpłynąć na otoczenie regulacyjne biznesu. Będziemy teraz lobbować, aby politycy wdrożyli nasze propozycje w życie.

W Jaki jest odzew premiera i ministrów na Dziesiątkę Rzecznika MŚP?

- Premier skierował poszczególne postulaty z Dziesiątki do konkretnych ministrów. Czekamy na ich opinie. Pozytywnie

- Prawie wszystkie branże nawet podczas pandemii mogą pracować przy zachowaniu podwyższonych norm bezpieczeństwa

biorców. Z powiatów białskich w RP są: Białkopodlaska Izba Gospodarcza, ZPP Podlasie oraz Związek Przedsiębiorców i Pracodawców Rolnych Rolnych „Podlasie” oraz nowo utworzone Stowarzyszenie Przedsiębiorców i Pracodawców Nadbużańskich z Terespolu. Przedsiębiorcy pracują w zespołach roboczych, gdzie organizacja ma szansę przedstawić problemy swoich członków w ważnych tematach dla biznesu. Po prawniczym opracowaniu przedstawiamy te sprawy administracji rządowej. Myślę, że to powód dla którego cieszy się ona dużym zainteresowaniem.

W Czy przybywa interwencji, w tym z południowego Podlasia i Lubelszczyzny?

- Liczba wniosków rośnie, napływają także z województwa lubelskiego. W postępowaniach administracyjnych, do których przystępujemy w większości skutecznie, pomagamy wygrywać przedsiębiorcom, którzy stali się ofiarami błędnych decyzji administracji. Każda taka wygrana sprawa daje dużą satysfakcję, bo to ratunek dla konkretnej osoby, mającej rodzinę, pracowników i ciężko wypracowany majątek firmy. Wśród przedsiębiorców, których ratowaliśmy z opresji, jest już kilku z powiatu Biała Podlaska. Przed covidem przyjeżdżałem tutaj bardzo często na zaproszenie przedsiębiorców, których wielu znam osobiście. Utrzymuję cały czas dobre relacje.

W Czy jako były poseł angażuje się Pan w sprawy Białej Podlaskiej i regionu, czy postrzega Pan szanse na rozwój podlaskiej przedsiębiorczości?

- Ustawa o Rzeczniku mówi, że muszę być apolityczny, dlatego zrezygnowałem z mandatu posła i członkostwa w partii. Polityką, także lokalną się nie zajmuję, co nie znaczy, że nie śledzę, co się dzieje w moim rodzinnym mieście. Gdzie mogę to reklamuję i polecam Białą jako miejsce, gdzie warto inwestować. Rząd także ostatnio więcej mówi o miastach średnich,

takich jak Biała Podlaska. Problemem Polski jest spora centralizacja, zarówno na poziomie krajowym jak i wojewódzkim, gdzie także dominującą rolę ma stolica danego regionu. Miasta takie jak Biała Podlaska muszą postawić na dobry klimat dla biznesu, zwłaszcza z sektora MŚP. Nie będzie tu bowiem szybko wielkich korporacji czy wielkiego przemysłu. Rodzimemu biznesowi musi więc budować pozycję regionu.

W Znaczące było niedawne Pana wystąpienie w Senacie. Jak Pan ocenia reakcję senatorów?

- Wyszedłem z Senatu zasmucony po wypowiedzi pana senatora Adama Szejnfelda, która nastąpiła po moim wystąpieniu. Przedsiębiorcy liczą na to, że w tych dramatycznie trudnych czasach politycy wyłącza gospodarkę z politycznych sporów, ale zamiast skoncentrować się na sprawie i szybko rozwiązywać problemy, wolą się okładać „politycznymi pałkami” po głowach. Senat dopisał wiele nowych kodów Polskiej Klasyfikacji Działalności, w tym część proponowanych przeze mnie, które miały by zostać objęte pomocą. Niestety nie zwiększył limitu spadku przychodów ponad proponowane 40 proc., przez co prawdopodobnie Sejm większość tych nowo dodanych kodów odrzuci ze względów finansowych, na to w swoim wystąpieniu zwracałem uwagę.

W Jakie będą konsekwencje?

- Skoro środki finansowe są ograniczone, to wsparcie powinno być kierowane do podmiotów, które przez epidemię nie mogą działać, bo albo ich działalność jest zamknięta lub dalece ograniczona rozporządzeniem. Ma to miejsce w przypadku np. kin, klubów fitness, czy restauracji. Również przez bardzo ścisłe powiązanie z zamkniętą branżą firmy mają całkowity zastój - potwierdza to przykład sklepików szkolnych, czy agencji reklamowych zajmujących się organizacją targów, czy koncertów. I niestety dla tej drugiej grupy wsparcie w dalszym ciągu nie jest zagwarantowane, choć będziemy apelować, by rząd dopisał tego typu firmy do rozporządzenia, które może zostać wydane na podstawie procedowanej ustawy.

Rozm. Marek Pietrzela

Dwa miesiące Strajku Kobiet. I co dalej? Na razie wezwania na policję



Magdalena Bielska,
koordynatorka ruchu
Ogólnopolski Strajk Kobiet Lublin
- Nie znam liczby osób wzywanych
na komisariaty, ale jest ich dużo



Z transparentów niesionych na manifestacjach powstała wystawa w Galerii Labirynt

Uczestnicy manifestacji byli legitymowani przez policję

Lublin: 8 manifestacji i kilka akcji społecznych. Ostatnia - 28 listopada. - To tylko tymczasowe zawieszenie akcji protestacyjnych - mówi Magdalena Bielska, koordynatorka ruchu Ogólnopolski Strajk Kobiet Lublin.

- Nie były one organizowane przez lubelski Strajk Kobiet, ale inicjowane spontanicznie przez obywatelki i obywateli w reakcji na próbę ograniczenia prawa do legalnej aborcji - wyjaśnia Magdalena Bielska. - Były to spontaniczne zgromadzenia. Nie mają one organizatorów, są inicjatywami obywatelskimi, a prawo do takich zgromadzeń jest gwarantowane przez konstytucję RP.

Ostatnia manifestacja w Lublinie odbyła się 28 listopada, przy okazji rocznicy nadania praw wyborczych Polkom. Miała one formę spaceru. Uczestnicy spotkali się na skwerze 100-lecia Praw Wyborczych Polek przy ul. Krótkiej i przeszli ul. Krakowskie Przedmieście na plac Wolności. Policja usiłowała zablokować i zatrzymać marsz w pobliżu skrzyżowania ul. Krakowskie Przedmieście i Ewangelickiej. Bezskutecznie. Po kilku minutach uczestnicy ruszyli dalej. Na placu Wolności, gdzie spacer zakończył się, policja zaczęła legitymować część uczestników, co miało miejsce też na poprzednich manifestacjach. Od tamtej pory nie odbyła się już żadna manifestacja w Lublinie.

- Po ostatnim zgromadzeniu, kolejnym z blokowaniem przez policję oraz legitymowaniem zgromadzonych, nie pojawiła się inicjatywa, prawdopodobnie dla bezpieczeństwa uczestników. Uważam, że jest to tylko tymczasowe zawieszenie akcji protestacyjnych - mówi Magdalena Bielska.

Wylegitymowali wzywani na komisariaty

Pod koniec października manifestacja zgromadziła aż ok. 10 tys. osób. Wzięli w niej udział m.in. uczniowie i studenci, chcący się solidaryzować z kobietami.

Z kolei 7 listopada uczestnicy spotkali się na spacerze na placu Litewskim, gdzie policja legitymowała już część osób. Protestujący przeszli deptakiem, po godzinie dotarli do zbiegu ul. Lubartowskiej i al. Tysiąclecia. Tam znowu policjanci legitymowali gromadzące się osoby. Manifestacja została rozwiązana, gdy prowadząca marsz, przez megafon zaczęła nawoływać, by uczestnicy rozeszli się.

- Uważam, że legitymowanie osób, które biorą udział w legalnej, spontanicznej demonstracji nie ma podstaw prawnych. Warto zauważyć, że uczestniczki i uczestnicy przestrzegali obostrzeń sanitarnych, a to blokady policyjne stanowiły zagrożenie epidemiologiczne, ponieważ prowadziły do zbijania się tłumu. Osoby, które dostały wezwanie na komisariat powinny zgłosić się do prawników i prawników, które udzielają pomocy prawnej pro bono. Nie znam liczby osób wzywanych na komisariaty, ale jest ich dużo - informuje Magdalena Bielska.

Plakaty, billboardy, wystawy

Manifestacje to nie jedyna forma protestu. W Galerii Labirynt przy ul. Popiełuszki powstała wystawa „Nigdy nie będziesz szła sama” z transparentów, haseł i wlepek, które uczestnicy mieli ze sobą w trakcie manifestacji. Otwarto ją 13 grudnia - w 39. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Póki co, wystawę można oglądać online, bo Galeria podobnie jak wiele innych instytucji kulturalnych jest zamknięta z powodu pandemicznych obostrzeń.

„Solidaryzujemy się z osobami, które demonstrują podczas marszy i blokad jak również z tymi, które pozostają w domach - bo aparat represji i pogardy niszczy ich zdro-



Strajk Kobiet rusza deptakiem przez centrum Lublina

wie psychiczne i przepełnia lękiem” - piszą organizatorzy wystawy z Galerii Labirynt. „Chcemy ukazać ten wielki oddolny ruch, który ogarnął wiele miast, miasteczek i małych miejscowości w całym kraju i poza granicami” - dodają.

- To bardzo ważna i cenna inicjatywa, prawdopodobnie jedyna taka w skali kraju. Mam nadzieję, że niedługo sytuacja pandemiczna unormuje się na tyle, że będziemy mogli korzystać z instytucji kultury i wystawę będzie można oglądać nie tylko jako wydarzenie on-line. To będzie ważny fragment historii naszego miasta - mówi o wystawie Bielska.

Niedawno powstał też Lubelski Kolektyw ANKA również angażujący się w Strajk Kobiet. Pod koniec listopada uczestnicy pozwolili ze splecionymi biustonoszami pod komisariatami.

- Akcję dedykujemy wszystkim osobom zatrzymanym w wyniku represji wobec protestów wywołanych miesiąc temu działaniami rządu - informował Kolektyw. - Seria fotografii wykonanych pod lubelskimi komisariatami nawiązuje do zatrzymań dokonywanych przez funkcjonariuszy w ostatnim miesiącu. Osoby trafiające do celi pozbawiane są



W Lublinie było 8 manifestacji. Ta pod koniec października zgromadziła aż ok. 10 tys. osób. Wzięli w niej udział m.in. uczniowie i studenci, chcący się solidaryzować z kobietami



Strajk Kobiet w Lublinie

nie tylko telefonów i sznurówek, ale również staników i rajstop.

W rocznicę stanu wojennego Kolektyw powiesił w całym mieście billboardy i plakaty z napisem „Każda władza ludzi zdradza 1981-2020” oraz fotografią gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który ogłosił stan

wojenny i Jarosława Kaczyńskiego - wicepremiera i prezesa PiS.

- Ten rząd buduje podziały między ludźmi, dąży do ograniczenia praw człowieka i niszczy od 5 lat praworządność - podsumowuje Bielska. Liczy na to, że kolejne protesty - strajki kobiet, klimatyczne, w obro-

nie praworządności - doprowadzą do utworzenia rządu technicznego, który zajmie się przeprowadzeniem kraju przez pandemię lub do przedterminowych wyborów.

Joanna Niecko

Wszystkie receptury pochodzą z zeszytu zakonnicy Antoniny. Spisywane były w latach 1932 - 1939

Mydło i powidło oraz karnawałowe rarytasy sprzed 80 lat

Dobra kucharka musi być kobietą wszechstronną. Nie tylko dobrze gotować, ale również powinna potrafić zrobić ocet, musztardę czy sok. Nie mówiąc już o domowym mydle.

O wieczery wigilijnej w Łuku przygotowywanej dla miejscowego duchowieństwa przez siostrę zakonną Antoninę pisaliśmy tydzień temu. Dziś zaglądamy do jej zapisków po raz kolejny.

60-kartkowy zeszyt to skarbnica przeróżnych przepisów, po które warto sięgać również dziś. W czasach, gdy nastala moda na odkrywanie dawnych potraw, pieczenie w domu chleba, ważenie sera czy przygotowywanie masła, przepisy siostry Antoniny nabierają wyjątkowej wartości. Skrzętnie spisane atramentem receptury i dobre rady stanowią bez wątpienia część spuścizny kulinarnej Kresów Wschodnich okresu międzywojennego. I chociażby dlatego warto je poznać, a kto chce - wypróbować. Do czego zachęcamy.

Swój majonez i musztarda

O ile proszek do pieczenia dr Oetkera w okresie międzywojennym był znany i chętnie wykorzystywany w kuchni przez zakonnice, o tyle gotowego majonezu, octu czy musztardy ze sklepu nie preferowała. Siostra Antonina te dodatki wykonywała samodzielnie. Sposób na ich przygotowanie znajdziemy w jej zeszycie.

Jajka w majonezie, majonez do ryby, albo sałatki. Jak przygotować majonez? Okazuje się, że nie jest to takie trudne. Zakonnica używała następujących składników: pięć żółtek, pół kilograma oliwy, sok z czterech cytryn, do smaku cukier i sól. Podała też sposób przygotowania:

- „Bije się jajka, oliwę przy ucieraniu leje się stopniowo, sok również, w końcówce soli się i cukrzy” (pisownia oryginalna) – objaśniała.

Siostra Antonina podaje jeszcze jeden przepis na majonez.

- „Utrzeć żółtka do nich wlewać po troszeczku oliwy, mieszając w jedną stronę. W ten sposób wlać dwie szklanki oliwy. Dodać soku cytrynowego z jednej cytryny, musztardy i cukru” – pisze w dalszej części swojego zeszytu.

Ale co szczególnie istotne, robiąc domowy majonez, należy pamiętać, aby mieszać żółtka z oliwą w jedną stronę. Ten trik



- Jest to dla mnie szczególna pamiątka, która ma bardzo dużą wartość historyczną i emocjonalną. Gdy otrzymałam ten zeszyt od siostry Antoniny, wiedziałam, że kiedyś coś z nim zrobię, że go nie zmniję – przyznaje pani Teresa Kucharczyk z Opola Lubelskiego

znany jest dobrym kucharkom. I wbrew pozorom, choć dla wielu może wydawać się błahy, to ma bardzo duże znaczenie nie tylko przy wykonaniu majonezu, ale również ubijaniu białek na biskopt czy beż.

- Jest to bardzo ważne, dlatego, że mieszanie w jedną stronę spowoduje, iż składniki bardzo ładnie nam się połączą i majonez nie zważy się. Jak będziemy mieszać raz w prawo, raz w lewo, to zważy się i jego konsystencja będzie przypominała kaszkę. Co jest jeszcze ważne przy robieniu domowego majonezu: olej należy dolewać bardzo powoli. Ta sama zasada tyczy się ubijania białek – wyjaśnia Teresa Kucharczyk z Opola Lubelskiego, która otrzymała od zakonnicy zeszyt, w którym znajdziemy 150 różnych przepisów tuż przed jej śmiercią. A było to jakieś 30 lat temu.

W recepturach spotkać można różne jednostki wagi i objętości – znane dziś kilogramy i dekagramy oraz funty i kwarty. Jeden funt to nie więcej jak 0,45 kg, natomiast jedna кварта to około litra.

W funtach i kwartach podany jest przepis na musztardę. Do jej wykonania potrzebujemy:

- „Jeden funt angielskiej musztardy w proszku, pół kwarty dobrego octu przegotowanego z pieprzem w ziarenkach i odciedzonego wymieszać razem, dodając miodu lub cukru do smaku. Gotować, żeby proszek musztardy nie był surowy. Jeśli octu za mało, wlać więcej, aby po ugotowaniu była w miarę gęsta” – radzi siostra Antonina.

Jeśli nie mamy proszkowej angielskiej musztardy, możemy przetestować inny wariant przygotowania domowej musztardy.

„Zagotować 1 litr winnego octu, wsypać 50 dkg cukru

kryształu i 50 dkg zmielonej na mąkę gorczycy. Rozcierać dobrze łyżką, aby grudek nie było i gotować tak długo na wolnym ogniu, aż masa ta zupełnie zgęstnieje, wtedy odstawić. 25 dkg cukru zrumienić na jasnobrązowy kolor, rozprosząć ½ l winnego octu, dolewać po trochu do musztardy, którą posolić do smaku i wymieszać na jednolitą masę złożyć do słoja”.

Domowy kwasek, ocet i mydło

Podczas przeglądania zeszytu z przepisami, uwagę zwracają sposoby robienia kwasu, octu i mydła. Siostra Antonina miała dwa patenty na robienie kwasu – z jabłek lub z chmielu.

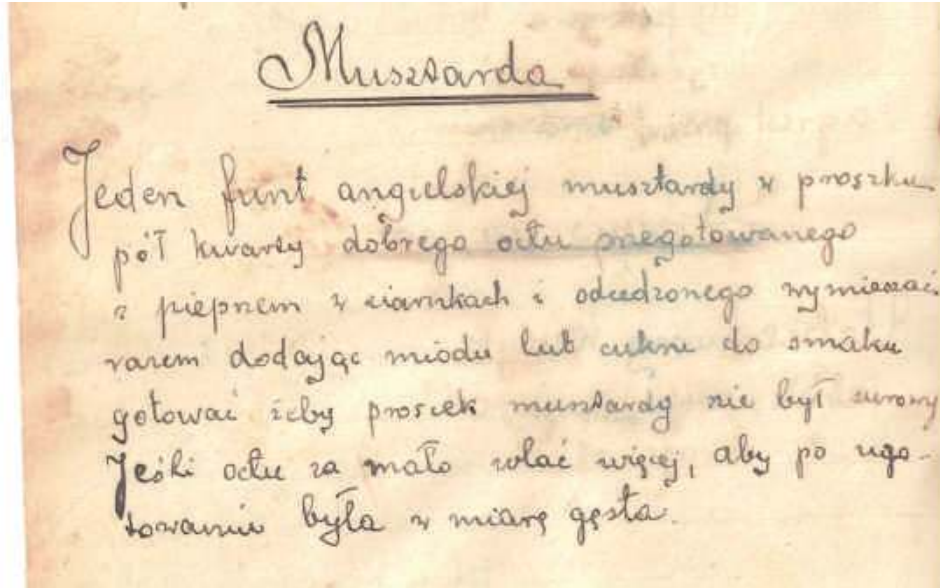
- „Jabłka utrzeć na tarce, sok wycisnąć, na trzy szklanki soku jedną szklankę cukru. Tak niech stoi w ciepłym miejscu parę tygodni. Potem wlewa się w butelki, wynosi się na zimne” – to jeden ze sposobów.

Drugi natomiast wykorzystuje chmiel.

- „10 dkg chmielu gotować w małej ilości wody parę minut, przecedzić do wiadra wody, do smaku cukru, do wiadra wody 2 deka drożdży” – zdradza zakonnica.

Robienie octu też do trudnych rzeczy nie należało. Wystarczy obrane skórki z jabłek i woda.

- „Obierzyny świeże z jabłek złożyć do kamiennego garnka i zalać wrzącą wodą. Po pewnym czasie znowu dorzucić owoców i znów zalać wodą. Gdy garnek jest pełny, zleć do szklanego gąsiora i wystawić na działanie promieni słonecznych. Po tygodniu zlać wodę, owoce wyrzucić i postawić na słońcu. Po ośmiu tygodniach woda zmieni się w doskonały ocet złotej barwy, który należy



To jeden z przepisów siostry zakonnej Antoniny na wykonanie domowej musztardy

FLACZKI JARZYNOWE

Pokroić w paski wszystkie jarzyny, przeważnie fasolkę, także groszek łuskany zielony. Osobno ugotować kapustę włoską i osobno kalafior. Po ugotowaniu wszystkie złączyć i zapalić zasmażką ze smakiem grzybowym i podgotować. Pokroić mocno podsmażone naleśniki i włożyć razem, pulpety, kasza owsiana, jajka surowe, cebula smażona zielone.

CIASTKA ZWANE „STEFANJA”

Pół kilo masła, pół kilo pudru, 10 żółtek – 7 całych jaj. Mało raz kręcić na śmietanie, dodać po łyżce pudru i po jajku. Dodać 50 deka mąki, rozsmarować na blachę i papier niesmarowany.

przefiltrować przez zwykłą bibułkę i zlać do butelki” – gwarantuje siostra Antonina.

Spisany przepis na mydło pozwala przypuszczać, że zakonnica środka myjącego nie kupowała, tylko produkowała samodzielnie. Potrzebowała do tego: 1 litr wody deszczowej, 1 kilogram łożu lub innego tłuszczu, 10 dkg sody „ekantycznej” (przyp. najprawdopodobniej nazwa błędnie została zapisana i chodziło o sodę kaustyczną), 5 dkg karafonii (karafonii – przyp. żywicy miękkiej).

- „Gotować tak długo, aż nie będzie burzyn na wierzchu” – radziła.

Konfitura nie jedno ma imię

Do ciast i dań mięsnych siostra Antonina wykorzystywała domowe konfitury i soki. Przygotowywała je z wiśni, agrestu, truskawek, porzeczek czarnej i jabłek.

PĄCZKI

1 i ½ kg mąki zwykłej, 15 dkg drożdży, 22 żółtka, z 8 piany, 38 dkg cukru, 1 i ½ laski wanilii, 38 dkg masła, z 1 cytryny skórka, szafran, spirytus, rum, 3 szklanki mleka wylać do rozczyń dodać. Sposób robienia: mleko gotujące lać do mąki, mąki 10 dkg do zaparzenia, dobrze rozrobić drożdże wyrośnięte dodać rozczyń wyrośnięty, wyrobić, dodawać mąkę, przy końcu dodać masło, zapachy.

BABKI Z PONCZEM

6 jajek całych z cukrem bić na zimno. ½ funta cukru, ½ funta mąki. Potem na gorąco i zimno powtórzyć, na gorąco bić, żeby się nie zwarzyło. Potem wysypać proszek wiedeński i mąkę po trochu. Po zaparzeniu mocno bić.

- „Liście dębowe czyste i świeże nalać dobrą wódką pod szczelnym przykryciem, a nawet lepiej, gdy pokrywa będzie ciastem i gotować dosyć długo. Potem zalać tem agrest przed zmażeniem” – w taki sposób kilkadziesiąt lat temu zakonnica przyrządzała konfiturę z agrestu.

Podaje też przepis na „galarety z truskawek” i przepis na sok.

- „Trzema szklankami cukru miążkiego posypać dwie szklanki truskawek i jedną szklankę porzeczek, gdy się to zagotuje, odszumować i znów zagotować, odstawić, powtórzyć jeszcze raz tę czynność, a za czwartym razem przecedzić w słoiki, na drugi dzień przykryć kawałkami płótna zmazanego w araku i obwiązać papierem” - radzi siostra Antonina, która chętnie też przygotowywała na zimę sok z jabłek.

- „Uzbierawszy koszyk różnych odmian jabłek, myje się je, odkrawa części nadpsute,

MAGDALENKI

Osiem żółtek i pół funta miążkiego cukru ubijać tak długo w kamiennym naczyniu na blasze, aż się utworzy gęsta biała masa wtedy zestawić je z ognia, dodać pół funta najpiękniejszej mąki, pół funta sklarowanego masła i kawałek smażonej skórki pomarańczowej drobno posiekanej. Masę te dobrze jeszcze ubijać, a potem napełnić nią do większej połowy foremki w kształcie muszli, które wysmarować najpierw masłem, ustawić na blasze i upiec w niezbyt gorącym piecu.

FAWORKI

Proporcja: 1 całe jajko, 2 żółtka, 25 dkg mąki, 2 dkg cukru, 5 dkg masła, 1 łyżka śmietany i 1 kieliszek spirytusu lub dobrego araku. Ciasto ubić do pęcherzyków.

KROKIETY Z KARTOFLI I SERA

Ugotowane kartofle skrócić na maszynce i ser skrócić, potem zmieszać razem, wbić parę jajek, przesmażyć cebulą z masłem i zapalić mąką, troszkę zielonego i troszkę bułki tartej. Potem robić wałeczki, obrobić w bułce i pokroić na paluszki.

kraje stosownie do wielkości owocu na 2 lub 4 kawałki i gotuje w takiej ilości wody, żeby krajanki dobrze zakrywała. Następnie wylewa się rozgotowaną masę do lnianego worka, żeby się sok bez wyciskania odcodził. Dodawszy na kwartę soku 9 ½ łyta cukru, gotuje się znowu przez kwadrans i szumuje dokładnie, w końcu ostudziwszy, wlewa się do flaszki, korkuje, lakuje i przechowuje w chłodnym miejscu”.

Agnieszka Ciekot

Z Łukowa przez zsyłkę do łagru w Komi do Rzymu i Izraela. Opisywał w ijdysz przedwojenny Łuków

Dawid Zakalik - jeszcze jeden żydowski pisarz z Łukowa

Odkrywanie żydowskiej przeszłości mojego miasta jest jak układanie puzzli. Cieszę się, gdy znajduję brakujący element i obraz staje się odrobinę pełniejszy. Tak jest i tym razem, dowiedziałem się bowiem, że w Łukowie urodził się i wychował pisarz i dziennikarz Dawid Zakalik (1900-1980). Do tej pory znałem jednego żydowskiego literata z grodu nad Krzną, czyli poetę Jakuba Zonszajna (1914-1963). Teraz zza zasłony czasu wychynał drugi.

Rodzina Zakalików pochodziła z Kocka, skąd pod koniec XIX wieku przeprowadziła się do Łukowa. Dawid Zakalik, syn Chaima Srula (lat 42) i Brandli Lei z domu Wajnzycher (lat 40), przyszedł na świat w tym mieście 23 grudnia 1900 roku.

Bałagan w papierach

Co ciekawe, we wszystkich źródłach, które o nim wspominają, podawany jest rok 1905, ale jest to błąd, dotarłem bowiem do jego metryki urodzenia, przechowywanej w Archiwum Państwowym w Siedlcach. Odmładzanie się było wówczas częstym zabiegiem, by na przykład uniknąć poboru do wojska. Tak mogło być i w tym przypadku. Gdy dobiegała końca I wojna światowa

i odżywająca Polska walczyła o swe granice, Dawid Zakalik wchodził w wiek dorosły i mógł spodziewać się wysłania na front. A on wołał raczej walczyć piórem niż karabinem.

W 1918 roku zamieszkał w Warszawie. Być może wtedy postanowił zmienić imię, bo przy obrezaniu ojciec nazwał go Cudkiem (tak zapisano w rosyjskojęzycznym akcie urodzenia), czyli „sprawiedliwym” (od hebrajskiego „cadyk”), ale przyszły literat wołał zwać się po królewsku Dawid. Gdyby nie to, że niektóre źródła podają także jego imię z metryki, trudno byłoby ten dokument z nim skojarzyć.

Ocalał na zsyłce

Po wybuchu II wojny światowej Zakalik przedostał się do Białegostoku, skąd w 1940 roku został zesłany do łagru w Republice Komi. Po amnestii w 1941 roku zamieszkał na południu Związku Radzieckiego. W 1944 roku powrócił do Polski i przez kilka miesięcy mieszkał w Lublinie, gdzie współzакładał Centralną Żydowską Komisję Historyczną, a następnie pełnił funkcję kierownika jej oddziału w Łodzi. W 1945 roku wyjechał do Niemiec, potem do Rzymu, a następnie osiadł w Izraelu.

Zostały książki i wspomnienie w Sefer Lukow

Zadebiutował w 1928 roku opowiadaniem „Bagegeniszn” (Spotka-



Pisarz i dziennikarz Dawid Zakalik był synem żydowskich mieszkańców Łukowa, mieszkających wcześniej w Kocku

nia) w wydawanym w Warszawie tygodniku „Welt Szpigl” (Zwierciadło Świata). Zamieszczał później reportaże i teksty literackie w wielu czasopiśmie jidyszowych (pisał w tym języku). Opublikował następujące książki: powieści „Ibergang” (Przejsie, Warszawa 1931) i „Chawer Joze Braf” (Towarzysz Joze Braf, Warszawa

1934); opowieść o Holokauście i obozach zagłady „Gerangl” (Walka), napisaną w Lublinie i Rzymie w latach 1944-1946 (Tel Awiw 1958); powieść „Mentszn un gasn” (Ludzie i ulice, Tel Awiw 1962); trylogię biograficzną dotyczącą wojny „In sztorem” (Podczas burzy, Buenos Aires 1963), „In der fremd” (Na obczyźnie, Tel

Będzie odnowiony nagrobek Belejowskiej

W 45 numerze pisaliśmy o akcji odnowienia pomnika Joanny Belejowskiej, tłumaczki dzieł Juliusza Verne. Sprawa posunęła się do przodu, na wiosnę umówiony jest kamieniarz. - Naprawiona zostanie komora grobowa, zbudowana z cegły, która po przeszło stu latach mocno się kruszy i krypta się rozpada. Fachowiec wyleje spinającą grób betonową opaskę oraz fundament, na którym ustawi przewrócony obecnie pomnik. Oczyszczy go i odświeży litery. Odtworzy też ogrodzenie – doda brakujący kamienny słupek oraz połączy wszystkie albo łańcuchem, albo metalowymi prętami - informuje inicjator akcji Krzysztof Czubaszek. Trzeba na ten cel 4000 zł, prowadzona jest kwota w internecie. <https://zrzutka.pl/bmt849>, brakuje jeszcze 300 zł. Co to za kwota dla Czytelników Wspólnoty...



Grób Zakalika na cmentarzu Kiriat Szaul w Tel Awiwie odnalazł i wskazał nam pan Shlomo Leshnowolsky z Izraela

Pisał w ijdysz, czyli dialekcie Żydów środkowoeuropejskich, będącym mieszaniną m.in. hebrajskiego, niemieckiego i rosyjskiego

Awiw 1969) oraz „In weg af curik” (W drodze powrotnej, Tel Awiw 1975).

Zakalik zamieścił też wspomnienie o przedwojennym Łukowie w tomie „Sefer Lukow” („Księga pamięci Łukowa”, Tel Awiw 1968; skrócona wersja francuska: „Le Livre de Lukow”, Paryż 1989). To akurat

wiedziałem już wcześniej, ale trudno było cokolwiek powiedzieć o autorze tego tekstu. Nawet jego imię było podane tylko w postaci inicjału. W książce tej opublikowana została również opowieść o Łukowie na początku XX wieku napisana przez brata Dawida – Menachema Zakalika (1889-1965).

Krzysztof Czubaszek

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. I)

Nieudane małżeństwo Marynki Czartoryskiej

Książę Adam wszystkie dzieci swojej żony Izabeli darzył szczerym uczuciem i poświęcał im wiele serdecznej uwagi, z pewnością więcej niż ich ojcowie.

W wypadku księżniczki Marii nie miał zresztą prawa do szczególnych pretensji, bo sam uprzejmie małżonkę podrzucał na Zamek Królewski. Nawet więc jeśli dochodziły go plotki, że o Marynce złośliwi mówią per „Ciółkówna”, puszczał to mimo uszu.

Edukację w Puławach można było otrzymać najlepszą z możliwych. Sam książę miał opinię światowca, człowieka bardzo dobrze wykształconego i wielkiego erudyty. Nawet jeśli było w tym nieco przesady, na pewno odstawał od większości współczesnych magnatów.

Nieźła rada pedagogiczna

Na dworze więc kręciło się mnóstwo rozmaitych artystów, których

zadaniem (poza opiewaniem zalet chlebobawców) było kształcenie licznej dzieci. Było jej sporo, bo książę przyjmował opiekę nad osieroconymi dziećmi krewniaków, przyjaciół i klientów. O każde Izabela dbała jak o własne, pannom wyszukując nawet, z nie najgorszym skutkiem, kandydatów na mężów. Jeśli któreś z dzieci zdradzało choć odrobinę talentów do rysunku, wołano pana Norblina, który obejmował kuratelę. Głównym perceptorem Marynki był sam Franciszek Książka, kiepsko opłacany, ale dość beznadziejnie w swojej uczennicy zakochany. Umoralniał Piramowicz, z lepszym skutkiem tańczyć uczył Dauvigny baletmistrz opery paryskiej. Francuskiego łaskawa była księżna nauczać obojętnie. Nad całością czuwała stara francuska guwernantka, madame Pettit. Całe zresztą życie dworskie w Puławach było inspirujące i każde dziecko z odrobiną oleju w głowie i bez lekcji mogło wynieść, obserwując

wiele wiedzy o polityce, historii, prawie, sztuce i kulturze. Bystra Maria z tych skarbnic korzystała pełnymi garściami, puławskie lata wspominała z największym rozrównieniem.

Małżeństwo z dynastiami w tle

W 1785 roku wydano siedemnastoletnią Marynkę za niemieckiego księcia Ludwika Wurtemberg de Montbeliard. Oczywiście w grę nie wchodziło małżeństwo z miłości, wiele rzeczy wówczas z tego powodu robiono, ale żeby się akurat żenić - to już koncept w zasadzie XX-wieczny. Nawet kiedy książę Adam Jerzy chciał ożenić się ze śliczną i mądrą wychowanicą matki Zosią Matuszewiczówną, jego siostra Zofia Zamoyska zrobiła awanturę o megalomanię i przyszło mu się żenić z radzyńską Anną Sapieżanką. Ludwik miał głównie świetne koligacje: jego wujem był król Prus Fryderyk II Wielki, bratem król Wirtembergii, siostrami

żony przyszłego cara Rosji i przyszłego cesarza Austrii. I tyle dobrego da się o nim powiedzieć. Złośliwy Karol Zbyszewski podsumowuje:

„Lecz za to: Gdy księżna Izabella przejeżdżała przez Berlin, Fryderyk zaprosił ją na obiad. Józef II, będąc we Lwowie, parokrotnie rzekł publicznie do księcia Adama: Mon cher cousin!! Potoccy, Radziwiłłowie, Zamoyscy byli wściekli. Dla takich sukcesów mogła Marynia trochę pocierpieć...”.

Arystokrata, ale w zasadzie zwykły prostak

A cierpieć było mnóstwo okazji. Albowiem mąż okazał się zwykłym ordynarnym chamem, który żonę bił niemalże od pierwszego dnia małżeństwa. Kluchowaty, rudy, ze skłonnością do intryg, wiecznie - i to na rachunek teścia! - zadłużony, intelektualnie, manierami, z pasji i powołania szwabski kapral. CDN

Zbigniew Smółko



Marynka uważana była za piękność, wielu mężczyzn traciło dla niej głowę. Małżeństwo nie przyniosło jednak szczęścia, na drugie nie dała się namówić. Portret pędzla Angeliki Kauffman, ze zbiorów w Łańcutu

Polski owczarek nizinny z Planty i Milanowa - pierwsza prawdziwie polska rasa

Najbardziej podlaski pies na świecie

Bardzo przystojny, elegancki w ruchach, pełen miłości, unikający awantur, inteligentny, z dużą ilością pogody ducha, chętny do pracy i zabawy, uwielbiający dzieci... Brzmi to trochę jak niezły anons matrymonialny, ale niestety facet waży góra do dwudziestu pięciu kilogramów (chyba, że rozpasiemy...), a wszystkie wymienione zalety uzupełnione są mnóstwem sierści. Państwo pozwolą: polski owczarek nizinny, w skrócie PON.

Początków całej historii można doszukiwać się nawet w wieku XVI. Wtedy to Kazimierz Grabski, kupiec z Gdańska, dostawił na Wyspy Brytyjskie zboże, wymieniając je na owce. Przejazdem zabrał z Polski swoje psy, które miały mu pomóc w opiece nad stadem. Sprawność, z jaką czworonożni juhasi zaganiali wełniaki, wzbudziła podziw Anglików i ci natychmiast kilka sztuk odkupili, potem nawet zamówili następne. Nacja jest to znana z miłości do psów (nawet Jej Królewska Mość niechętnie, nawet na chwilę, rozstaje się ze swoimi owczarkami corgie!) i umiejętności prowadzenia hodowli, więc wiemy, że z psów od pana Grabskiego z czasem powstała rasa bearded collie.

Pies - jest, bo jest (chyba że myśliwski!)

Nad Wisłą i Niemnem do sprawy podchodzono mniej metodycznie. Owszem, często spotykamy informację o kudłatych psach pilnujących stad w górach i na nizinach, jednak traktowano je wybitnie użytkowo, głębsza refleksja praktycznie nie istniała, parę słów drukiem poświęcono przy okazji omawiania żywotów świętych Pańskich... Na niekorzyść grała też malejąca hodowla owiec. O powszechnym traktowaniu pracującego psa na dzisiejszą modłę, jako niemal członka rodziny, mowy oczywiście nie było. Na wsi najlepszym przyjacielem człowieka były drożdże, wśród miastowych z czworonogów łóżko. Estymą cieszyły się tylko psy myśliwskie (pamiętamy Kusego i Sokoła z „Pana Tadeusza”). Głębsza, posługująca się jakąś powtarzalną metodą, refleksja nad doбором rasy, planowym rozmnażaniem, promowaniem przy rozrodzie za-



Miłość do PON-ów była u pań Czetwertyńskich dziedziczna. Na zdjęciu wnuczka Marii Czetwertyńskiej, córka Wandy Żółtowskiej, Maria z Żółtowskich (chyba wtedy jeszcze nie Zamoyska...) ze szczeniakami

Polskie owczarki nizinne są łagodne, kudłate i towarzyskie

mierzonych przez hodowcę cech, ustaleniem standardów - są to (z pewnymi wyjątkami, bo choćby księżna Jabłonowska z Kocka była łaskawa łapnąć w tej sprawie wielki traktak) wszystko w Polsce historii XX-wiecznej. Nie mieliśmy własnej, oryginalnej rasy, może oprócz bardzo ograniczonego terytorialnie owczarka podhalańskiego, Podhalańczyk jednak ma mnóstwo bliskich krewnych we wszystkich niemal zakątkach Karpat i na Węgrzech. Wypromowany został dopiero w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

Czetwertyńscy, Grocholscy, Żółtowski - dobrzy gospodarze

Mniej więcej w tym samym czasie prace nad opisem nowej rasy rozpoczęły się na Podlasiu, w Milanowie (pow. parczewski) i Plancie (gm. Wołyń, pow. radzyński). Obie miejscowości były w rękach rodu Czetwertyńskich, potomków Włodzimierza i Marii, którzy z Milanowa uczynili jeden z najważniejszych ośrodków kultury agrarnej w regionie. Chęć unowocześniania

gospodarki, zwłaszcza rolnictwa, była charakterystyczna w rodzinie. Ogromne zasługi w tej dziedzinie miał m.in. ich syn książę Seweryn, gospodarujący w Suchowoli. Dworek w Plancie z ładnie zaprowadzonym i perspektywicznym folwarkiem, przypadł jako posag jego siostrze Marii. Wyszła ona za hrabiego Michała Grocholskiego, dzielnego ułana, bohatera wojny z bolszewikami. Niestety nie było im dane żyć długo i szczęśliwie: mąż zginął tragicznie, zastrzelony przez kłusownika (pisaliśmy o tej historii w numerze 42 z 2019 roku). Po śmierci męża księżniczka Grocholska dalej sama zarządzała majątkiem. Była więcej niż dobrą gospodynią. Teren założenia był zadbane, gospodarstwo prowadzone sensownie, założono ponad 11-hektarowy sad, wzniesiono nowy budynek dla administracji (późniejsza szkoła). Pasję do psów odziedziczyła po matce, podobnie jak jej młodsza siostra Wanda (po mężu Żółtowska, po śmierci księżnej Marii w 1931 roku dziedziczka Milanowa) i córka Wandy Róża.

Z kundla - psia arystokracja

Już w latach dwudziestych panie zaczęły selekcjonować okoliczne psy w kierunku zgodności z zaobserwowanym przez nie wzorcem. Dostrzegły, także

w chłopskich gospodarstwach, pewien charakterystyczny typ: średniej wielkości (w odmianie małej do 35 cm w kłębie, ok. 45 średniej i - rzadkiej - powyżej 50 cm dużej), dosyć kanciaste w budowie, wielce kudłate, z dużą ilością podszerstka, umaszczone białą, szarą, z elementami czerni, chętnie urabiające się w błocie i wtedy nie do rozczesania, najczęściej z krótkim ogonem (potem długi hodowcy skracali, wbrew biblijnej zasadzie „co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela!”). Towarzyskie, z dużym instynktem zaganiania, pracowite, odważne ale tylko troszeczkę. Niektóre próbują być zabawnie komunikatywne: ciągle piszczą, skamlą, poszczekują, chrząkają - futrzata komedia. Powiem szczerze: jak nie patrzeć, to taki fajny, podlaski kundel, rozpytywałem pokazując zdjęcie w Plancie i zgodnie odpowiadali mi: tak, łażą tu takie. O właśnie, w łażeniu PON-y są świetne, mają lekką tendencję do włóczegostwa - jak gdzieś poczłapią na własną rękę, to wrócą.

Panie, pokaż pan tego Burka

Księżna i księżniczki podjęły się trudnego zadania. Droga do zarejestrowania nowej rasy przez oficjalne związki kynologiczne

W czasopiśmie „Mój Pies” z roku 1937 opublikowano został list hodowczynie owczarków nizinnych Róży Żółtowskiej:

„... w okolicy naszej (Podlasie, woj. lubelskie) hr. Maria Grocholska pierwsza zwróciła uwagę na psy tego typu, które kilkakrotnie zauważyła u starych owczarzy. Wykupiwszy kilka typowych okazów, rozpoczęła racjonalną hodowlę drogą selekcji. Rasa ta, okazała się bardzo silna, gdyż mimo długotrwalego zaniedbania w rękach chłopskich typ utrzymuje się jednolity i od czasu naszej 12-letniej hodowli nie zdarzyły się szczeniata odmienne pod względem maści lub budowy. Przeciętny wzrost psa wynosił 30 do 40 cm, obecnie przy intensywnym odżywianiu i po 12-letniej selekcji wzrost psa dochodzi do 60 cm. Maść biała, u niektórych osobników występują plamy kremowe na grzbiecie i uszach. W naszej hodowli owczarki wykazały różnorodne uzdolnienia, służą one do pilnowania owiec, krów, oraz jako stróże nocne i psy pokojowe są bardzo miłe w współżyciu. Jeden z nich okazał się bardzo dobrym dzikarzem. Cechy charakteru to wyjątkowa wierność, inteligencja, odwaga, czujność i bardzo dobry węch”. W ziemi siedleckiej hodowla owiec prowadzona była powszechnie przez drobną szlachtę i chłopów w latach 1808-1907, w początkach XX wieku owczarstwo zanika...



Szczeniata Tuśki i Fajkusia z 1937 roku. Fajkuś reprezentował milanowską hodowlę na wystawie w Poznaniu w 1929 roku, przyniósł pani dyplom. Zdjęcie Tuśki po wojnie uznano za najbardziej inspirujące i typowe dla wzorca rasy

Księżniczki Czetwertyńskie chodziły po wioskach i szukały psów odpowiadających wzorcowi rasy

jest dość skomplikowana. Trzeba obejrzeć setki albo i tysiące psów w zbliżonym typie, wychwycić i opisać najbardziej charakterystyczne i najbardziej pożądane cechy, pokrzyżować przez kilka pokoleń, wykazać, że są to cechy powtarzalne. W początkowym etapie takiego opisu rasy prowadzi się „księgę wstępną”, do której dopisuje się napotkane kundle pasujące idealnie do wzorca i dopuszczone do dalszego krzyżowania. Dopiero po kilku pokoleniach można zwrócić się do związku o rejestrację nowej rasy i wyznaczenie na oficjalnej wystawie konkursu. Przed wojną były wprowadzane też pokazy psów, gdzie można było przyjść i w trakcie tworzenia

dokumentacji, ale na uznanie rasy trzeba było czekać naprawdę długo. Jeśli ktoś myśli, że fakt nazywania się Czetwertyńska albo Grocholska i że zięć albo szwagier byli adiutantami Piłsudskiego cokolwiek ułatwia, niech i dzisiaj pójdzie na psią wystawę - każdy papierek musi się zgadzać, nic na słowo. Dwunożna arystokracja tak o tytuły nie dba. Nie wiem, co musieli sądzić włóścianie z Kopiny, Planty, Milanowa, Kostr, Wołynia, widząc księżniczki przyglądające się badawczo ich Burkom i Miśkom.

CDN. Panie w więzieniach, psy w Norwegii. Skąd mamy dzisiejsze PON-y.

Zbigniew Smółko

Z Karpielówki przez Białą, Międzyrzec do Łęcznej

Serhii Krykun przebył drogę z nikąd do I ligi. Jesienią wystąpił w 13 meczach Górnika Łęczna i strzelił cztery gole. Teraz z łącznianami jest na dobrej drodze, by wywalczyć awans do Ekstraklasy.

Poszedł tropem wytartych szlaków

- Jestem zawodnikiem czołowego zespołu pierwszej ligi. Grałem regularnie, dostawałem wiele minut od trenera Kamila Kieresia. Przyjechałem do Polski z myślą o nauce i grze w piłkę. Marzyłem o tym, by wypromować się i grać w coraz lepszych klubach. Po raz pierwszy w waszym kraju pojawiłem się w 2013 roku. Pochodzę z Karpelówki obok Łucka. W moim regionie wcześniej ktoś przetań szlaki, że w Białej Podlaskiej jest fajna uczelnia. Postanowiłem pójść tym tropem. Na Ukrainie grałem w trzeciej lidze w ekipie Piddupce. Wcześniej był FK Czumań. U nas w seniorach można grać dużo wcześniej. Miałem bodaj jedenaście lat, gdy już występowałem z dużo starszymi - mówi 24-latek.

Nie grał ponad dwa lata

Serhii rozpoczął studia w Państwowej Szkole Wyższej na kierunku finansów i rachunkowości, gdzie zdobył licencjat. Później rozpoczął naukę na Akademii Wychowania Fizycznego, jednak wraz z wyjazdem do Krakowa musiał przerwać studia.

- Chciałem grać w piłkę i zadzwoniłem do TOP-u 54 Biała Podlaska. Pojawiłem się na treningu grupy rocznika 1995. Byłem o rok młodszy i wiedziałem, że będę miał duże problemy z występami w zespole. Dlaczego? Jako Ukraińiec będący w obcym kraju musiałem mieć skoń-

zione 18 lat, by móc występować w zespołach młodzieżowych. Tak naprawdę tylko trenowałem przez ponad dwa lata. Z utęsknieniem czekałem na wrzesień, kiedy wchodziłem w dorosłość. Dopiero wtedy mogłem zadebiutować w rozgrywkach Centralnej Lidze Juniorów w TOP-ie - opowiada.

Od IV do I ligi

Po jednym sezonie przebojem wdarł się do kadry Podlasia Biała Podlaska i z zespołem wywalczył awans do III ligi. Sezon 2016/2017 zakończył 26 meczami i dziewięcioma golami. To zwróciło uwagę przedstawicieli drugoligowej Garbarni Kraków. Z ekipą wywalczył promocję do I ligi. Dwa lata temu przeniósł się do Resovii Rzeszów i znów dane mu było świętować awans na zaplecze Ekstraklasy. Zagrał 31 spotkań, w których pięciokrotnie umieszczał piłkę w siatce. Obecny sezon rozpoczął w barwach Górnika Łęczna i szybko wywalczył miejsce w wyjściowym składzie.

Biała to dom. W Międzyrzecu miłość

Jak podkreśla Krykun, Biała Podlaska to bardzo fajne miejsce do życia. - Po tylu latach spędzonych w Polsce, gdy przyjeżdżam do tego miasta czuję się jak w domu. Z radością jadę do Białej, gdzie mam dużo znajomych, przyjaciół. Zawsze pojawiają się miłe wspomnienia. Po drodze jest Międzyrzec Podlaski, skąd pochodzi moja narzeczona Oliwia Waszczuk.

Są ze sobą cztery i pół roku. Poznali się w mediach społecznościowych. Dobrze się trafiło, że przyszły teść Andrzej lubi piłkę. Gra w oldboyach Huraganu.



Serhii Krykun ze swoją narzeczoną Oliwią Waszczuk



Serhii Krykun (w białym stroju) zaczyna seniorską przygodę z piłką w czwartoligowym Podlasiu. Obecnie walczy o Ekstraklasę z Górnikiem Łęczna

„Wiadomo, że tak”

Pół roku temu zawodnik Górnika Łęczna postanowił się oświadczyć. - Było to w czasie, gdy grałem w Resovii. Oliwia miała urodziny. Poprosiłem ją

o rękę. Odpowiedziała: „wiadomo, że tak” - dodaje.

Łęczna jest rzut beretem

Wraz z ukochaną mieszka w Lublinie, podobnie jak niemal 80 pro-

cent zespołu.

- To wygoda logistyczna, gdyż Oliwia pracuje i studiuje w stolicy województwa lubelskiego. Zresztą, duże miasto daje dużo więcej możliwości. Łęczna jest rzut beretem, więc żaden problem poświęcić kilkanaście minut, by dojechać na zajęcia - mówi Krykun.

Górnik w Ekstraklasie?

24-latek wraz z drużyną zajmuje trzecie miejsce w tabeli. Łęcznianie mają tyle samo punktów, co EKS Łódź. Dwie pierwsze ekipy wywalczą promocję do Ekstraklasy.

- Mamy dobry zespół i w pierwszej części sezonu zrobiliśmy bardzo dobry wynik. Chcemy walczyć o jak najwyższe lokaty. Wiadomo, że każdy zawodnik Górnika marzyłby o tym, by Łęczna po kilku latach ponownie miała zespół w najwyższej klasie rozgrywkowej. Nasza postawa nie jest przypadkiem. Jeśli podtrzymamy formę, powinno być dobrze - mówi.

Mamy misję do wykonania

Serhii twardo stąpa po ziemi.

- Dobrze czuję się w Łęcznej. Mam ważny kontrakt. Na teraz nigdzie się nie wybieram. Wraz z kolegami mamy misję do wykonania. W piłce nożnej nie można nic planować. Nie daj Boże kontuzja szybko weryfikuje plany. Teraz mamy chwilę odpoczynku, a po nowym roku ruszymy z przygotowaniami. Przed nami bardzo ciekawy czas. Nie mówię o swoich planach, czy chcę grać w Ekstraklasie czy poza granicą. Wszystko przyniesie czas. Wiadomo, że każdy zawodnik mierzy jak najwyżej, ale często różnie się kończy - dodaje.

Pogadamy w przyszłości

W jakim klubie chciałby dostać kontrakt pod choinką?

- Marzenia zachowam dla siebie. Jeśli się spełnią, pogadamy o tym na łamach „Wspólnoty” w przyszłości. Real czy Barcelona? Od dziecka Manchester United. Wolę Premier League. Chciałbym kiedyś tam wylądować. Więcej nic nie powiem - mówi.

Niedługo ślub

W niedługim czasie Krykun będzie starał się o nasze obywatelstwo. To jedno z jego marzeń pozasportowych. Wówczas miałby zdecydowanie łatwiej o grę w naszym kraju, gdzie w pierwszej i niższych ligach jest limit zawodników spoza Unii Europejskiej. - Mam nadzieję, że pandemia ustąpi i będziemy mogli wyprawić ślub. Gdzie kiedyś zamieszkamy? Chciałby mieć willę z basenem, ale zobaczymy - śmieje się.

Będzie dwa razy świętować

Serhii za naszą wschodnią granicą był rok temu. Plany odwiedzenia najbliższych: rodziców oraz dwóch starszych braci Olka i Sławka krzyżują obostrzenia związane z koronawirusem.

- Dobrze, że mamy dobę internetu i możemy się łączyć, ale tuż po nowym roku jadę na Ukrainę. Dostałem trochę więcej wolnego, bo chcę przeżyć święta z rodziną. Najbliższy wyjątkowy czas to fajna sprawa. Dwukrotnie będę świętował. W Polsce prezenty pod choinką, na Ukrainie również. Jest mi to na rękę - śmieje się i dodaje, że najlepszym prezentem, jaki mógł dostać to jego ukochana Oliwka.

U przyszłej teściowej

Właśnie z nią przeżył niezapomniane święta. - Byliśmy z narzeczoną u jej mamy Edyty, a mojej przyszłej teściowej w Holandii - kończy.

mp

ROZMOWA Z Przemysławem Safańskim, pierwszym trenerem Krykuna w Polsce

Nie sądziłem, że tak „wystrzeli”

W Pamiętaj pierwsze zajęcia „Sergiego” w TOP-ie?

- Oczywiście. Zaciągał po ukraińsku. Przyszedł z plecaczkiem i zapytał, czy może dołączyć do drużyny. Odpowiedziałem, że tak. Taka normalna historia.

W Było widać, że ma coś w sobie?

- Miał niesamowite możliwości motoryczne. Mankamenty techniczne były widoczne. Brało się to z tego, że wcześniej nie ćwiczył w profesjonalnej szkółce. Szybko robił postępy. Można było zauwa-



żyć, że jest serce do walki, zacięcie, zawziętość.

W Sądziłeś, że tak „wystrzeli”?

- Przyznam, że nie. Przez pierwsze dwa lata nie był graczem, któremu można było wróżyć wielką przyszłość. Dlaczego? Przede wszystkim nie mógł grać z rówieśnikami. Ukraińiec czy Białorusin przyjeżdżający do Polski bez rodziców może występować na boisku po osiągnięciu pełnoletności. Za wschodnią granicą dzieci dwa lata wcześniej niż u nas idą na studia i on mógł je-

dynie trenować, bez oficjalnych spotkań.

W Pokazał charakter?

- Oczywiście. Każdemu byłoby trudno robić coś co się kocha, a nie można tego pokazać przed kibicami. Mecz jest świętem dla wszystkich zawodników. Jemu przez przepisy było to zabrane.

W Były momenty zwątpienia?

- Dokładnie. Miał sesję, więc odpuszczał codzienne treningi. Uczył się. Całe szczęście, miłość do futbolu wygrała.

W Gdy przyjechał do Polski...

- Był nieco zagubiony, ale to normalne dla młodego człowieka, który przyjeżdża w zupełnie nowe miejsce. Szybko poradził sobie. „Sergio” to bardzo dobrze wychowany człowiek. Nigdy nie wychodził przed szereg. Robił to, co do niego należało. Zawsze był sumienny i to zapocentrowało. Nawet teraz, jak przyjeżdża do Białej Podlaskiej spotyka się ze mną czy Miłozem Storto. Pamięta o ludziach, którzy mu pomogli.

W Jaką wróżysz mu przy-

szłość?

- Jeśli poprawi technikę gry na małej przestrzeni, będzie szedł jeszcze wyżej. Ekstraklasa stoi przed nim otworem. Wiem, że jest mocno ceniony w kraju na poziomie centralnym. Jestem asystentem trenera Pogoni Siedlce i chcieliśmy go pozyskać w momencie, kiedy grał w Resovii. Z ekipą z Rzeszowa zrobił awans do pierwszej ligi, a po chwili wylądował w Górniku. Wybrał zespół z Łęcznej. To normalne, bo klub z naszego województwa był wyżej notowany.

mp

Cel osoczoterapii: jak najwcześniej opanować covid

Ozdrowieńcy w Lubelskim oddali setki litrów osocza

- Akcje oddawania osocza na konkretną osobę mają wielką zaletę - poruszają liczne serca, a kilkanaście litrów osocza oddanego z dedykacją na konkretnego pacjenta są w stanie uratować nie tylko tego jednego, ale także wielu innych chorych - mówi KONRAD FIRLEJ, lekarz z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie, organizujący pobieranie osocza od ozdrowieńców na terenie województwa lubelskiego. Sam także oddał osocze ozdrowieńcze.

W Panie doktorze, ostatnio ciągle słyszymy apele o oddawanie osocza przez ozdrowieńców – osoby, które przechorowały covid-19. Czym jest osocze i dlaczego może pomóc ciężko chorym, zakażonym koronawirusem?

- Osocze jest płynną częścią krwi pozbawioną takich komórek, jak czerwone i białe krwinki oraz płytki krwi. Zawiera głównie wodę - aż 90 proc., ale też tłuszczy, białka, witaminy, hormony, a także leki, które przyjmujemy w przebiegu schorzeń. Około 7 proc. to białka, głównie albuminy, które zapobiegają obrzękom. Białka, które interesują nas w tym momencie najbardziej są białka odpornościowe, czyli immunoglobuliny. To właśnie wśród tej grupy znajdują się przeciwciała potrafiące neutralizować koronawirusa SARS-2.

W I to one pomagają ciężko chorym?

- Chorzy, którzy są we wczesnej fazie choroby i nie zdążyli wytworzyć swoich przeciwciał, a ze względu na obciążenia innymi schorzeniami znajdują się w grupie podwyższonego ryzyka ciężkiego przebiegu choroby, mogą otrzymać te przeciwciała wraz z osoczem osób, które chorobę już pokonały. Celem jest możliwie najwcześniejsze opanowanie choroby i zapobiegnięcie powstaniu niewydolności wielonarządowej.

W Kto może oddać osocze i po jakich badaniach?

- Osocze może oddać osoba w wieku 18-65 lat, bez poważnych chorób współistniejących, która w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie była narażona na ryzyko zakażenia chorobami przenoszonymi drogą krwi (tatuaż, zabiegi operacyjne, ryzykowne zachowania seksualne, transfuzje krwi, w tym osocza). Podstawą do oddania krwi jako ozdrowieńca jest zazwyczaj dodatni wynik testu wymazowego i upływanie przynajmniej 18 dni od daty zakończenia izolacji, w przypadku łagodnego przebiegu i 28 dni od daty ustąpienia objawów przy chorobie mocno nasilonej. Część dawców to też osoby, które wykonały oznaczenie poziomu przeciwciał we własnym zakresie, bądź osoby, które co prawda bez testu, ale miały mocne przesłanki epidemiologiczne - typowe objawy oraz bliski kontakt z przypadkiem potwierdzonym.

W Czy kobiety, które już rodziły też mogą oddać osocze?

- Kobiety z ciążą w przeszłości lub osoby po transfuzjach także mogą oddawać osocze ozdrowieńcze, ale to wymaga dłuższego procesu w celu wykluczenia obecności niepożądanych białek powstających w tych okolicznościach, które mogą być szkodliwe dla biorców. Bywa tak, że czas oczekiwania na wyniki jest długi, a przeciwciała anty-SARS-2 nie zdołają się utrzymać. Dlatego dawców z rzadkimi grupami krwi zachęcam do oddawania krwi pełnej, jest teraz potrzebna bardziej niż kiedykolwiek.

W Kiedy powinniśmy się zgłosić, żeby oddać osocze? Ile dni po chorobie?

- Około 18 dni po dacie zwolnienia z izolacji warto zgłosić się pod numer 535 612 456, by omówić ewentualne przeciwwskazania oraz możliwy termin oddania osocza. Ważne by zachować minimum 14 dni odstępu od ostatniej dawki stosowanego antybiotyku, a kilka dni przed oddawaniem osocza nie używać leków takich jak ibuprofen czy aspiryna. Do oddawania osocza powinniśmy podchodzić już jako



- Jestem lekarzem w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie. Odpowiadam m.in. za uzyskiwanie osocza ozdrowieńczego na terenie województwa lubelskiego. Proszę osoby po przebytych zakażeniach koronawirusem, które są chętne by oddać osocze ozdrowieńcze, o kontakt przez adres e-mailowy: k.firlej@rckik.lublin.pl lub tel. 509 169 059. Nie musisz mieć wyniku ujemnego - apeluje Konrad Firlej

Gdzie w naszym regionie oddajemy osocze?

Lublin - od poniedziałku do soboty, przy czym polecam godziny popołudniowe - najlepiej przyjść między 12:00 a 15:00. Biała Podlaska, Chełm i Zamość w dni powszednie.

Najlepiej zadzwonić na specjalne numery kontaktowe: 535 612 456, 668 490 572. Można też wysłać sms o treści: imię, nazwisko, proponowana data donacji, z prośbą o kontakt.

zdrowe osoby, bez jakichkolwiek objawów infekcyjnych.

W Czy można oddać osocze ozdrowieńca dla konkretnej osoby? Dużo jest tego typu próśb w internecie...

- Można zadeklarować, że osocze oddaje się z dedykacją dla danej osoby. Nie oznacza to jednak, że dokładnie tę dawkę otrzyma dany pacjent. Warunkiem niezbędnym do wydania osocza jest wystawienie zamówienia na osocze przez lekarzy oddziału, w którym hospitalizowany jest pacjent, u którego są wskazania do osoczoterapii.

Co więcej, jeżeli osoba z grupą 0 oddaje osocze na rzecz pacjenta z grupą AB, nie jest możliwa magiczna zamiana

osocza, tak by nadawało się do przetoczenia temu pacjentowi. Musimy cierpliwie czekać, aż w naszej puli pojawi się osocze z grupą dopasowaną do grupy biorcy.

W Czyli po prostu oddajemy osocze do wspólnej puli i tak pomagamy?

- Tak. Im więcej osób się do niej dołoży tym większy wybór, łatwiej będzie dobrać najbardziej odpowiednie osocze dla danego pacjenta. Akcje oddawania osocza na konkretną osobę mają wielką zaletę: poruszają liczne serca, a kilkanaście litrów osocza oddanego z dedykacją na konkretnego pacjenta są w stanie uratować nie tylko tego jednego, ale także wielu innych chorych.

Można zadeklarować, że osocze oddaje się z dedykacją dla danej osoby. Nie oznacza to jednak, że dokładnie tę dawkę otrzyma dany pacjent

W Czy do oddania osocza trzeba się specjalnie przygotować?

- Koniecznie na cztery dni przed oddaniem powinniśmy wypijać po około 40 ml wody/kg masy ciała dziennie, czyli ok. 2 do 3 litrów. Co więcej, w tym samym okresie powinniśmy powstrzymać się od pokarmów tłustych - w szczególności jajek, majonezu, boczku, orzechów, tłustych zup.

W Jak wygląda oddawanie osocza?

- Samo oddawanie wygląda podobnie do oddawania krwi. Proces jest jednak dłuższy. Do maszyny nazywanej separatorom z żyły wpływa krew, wewnątrz osocze jest oddzielane od krwinek, a po kilku minutach krwinki wracają do żyły dawcy. Jedynie niewielka część najstarszych i najmniej odpornych krwinek rozpada się, dlatego różnice poziomu hemoglobiny między oddaniami są praktycznie niezauważalne. Oddawanie osocza nie boli, to uczucie można określić co najwyżej jako bardzo niewielki dyskomfort: ręka musi być wyprostowana, a dłoń należy co jakiś czas zaciskać w pięść. Po około 30 minutach cały proces jest zakończony, a miejsce wkłucia zostaje zabezpieczone opatrunkiem. Wtedy pozostaje odczekać kilkanaście minut na fotelu i kiedy już czujemy się w pełni sił, ruszyć po regeneracyjne cukierki i czekoladę. Prawdziwym mężczyznom ból może sprawić dopiero próba oderwania plastra na sucho, razem z owłosieniem. Klej jest mocny i lepiej go odmoczyć.

W Czy ozdrowieńcom oddającym osocze przysługują takie same przywileje, jak każdej innej osobie oddającej krew?

- Tak. Przysługuje dzień wolny za oddanie osocza lub usprawiedliwienie do pracy na czas badania lekarskiego w przypadku braku zakwalifikowania.

Oddane osocze zapisuje się do książeczki krwiodawcy, co po osiągnięciu określonych progów przekłada się na korzyści przy lądzie apteki i w transporcie publicznym. Oddane osocze stanowi też wymierną kwotę do odpisania od podatku. Kusić może paczka pełna czekolady oraz dodatkowe gratyfikacje fundowane specjalnie dla ozdrowieńców przez firmy komercyjne.

W Czy wiadomo, ile osób do tej pory oddało osocze w województwie lubelskim?

- Chętnych jest bardzo wielu, liczeni z pewnością w tysiącach, a dzięki nim mamy możliwość przekazywania wysokiej jakości osocza do użytku klinicznego. Osocze oddały już setki osób. W ciągu ostatnich kilku tygodni po 30-40 osób dziennie, codziennie. To nawet 100 dawek leczniczych każdego dnia.

Od kwietnia ozdrowieńcy oddali ponad 400 litrów osocza, z czego większość w ciągu ostatniego miesiąca (listopada). Ostatnio jest to nawet ponad 30 litrów dziennie codziennie. Udało się to dzięki zaangażowaniu dawców, wytężonej pracy pań pielęgniarek i diagnostów laboratoryjnych, ratowników, pracowników rejestracji, lekarzy i obsługi technicznej. Dużo mówimy o samym pobieraniu, ale kluczowa dla sprawnego pozyskiwania bezpiecznych składników leczniczych jest współpraca osób z innych działów Centrum Krwiodawstwa: diagnostów wykonujących badania wirusologiczne i konsultacyjne, specjalistów preparatyki i niezwykle skrupulatnych pracowników ekspedycji czuwających, by wysokiej jakości składnik bezpiecznie trafił do potrzebujących. To ogromny wysiłek każdego dnia, kilkanaście godzin dziennie, codziennie. Warto dla pacjentów.

W Gdzie jest przechowywane pobrane osocze?

- To siedziba Regionalna Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa na danym obszarze bada, przygotowuje, przechowuje i wydaje osocze do leczenia na podstawie zamówień wystawianych przez szpitale.

Magdalena Oknińska

Badanie wariografem i wizja lokalna w toalecie. Waszczuk robi szach mat przeciwnikom?

Do 21 stycznia ma czas Polski Związek Szachowy na rozpoznanie odwołania zawodniczki MUKS Gambit Międzyrzec Podlaski Patrycji Waszczuk od decyzji dyskwalifikującej ją na dwa lata.

Zawodniczka MUKS Gambit Międzyrzec Podlaski Patrycja Waszczuk trzy miesiące temu została zdyskwalifikowana na dwa lata za oszustwa, jakich miała się dopuścić podczas turnieju w Ustroniu.

Wynik nie jest prawomocny. Pełnomocnik Paweł Dziubiński złożył odwołanie. Ma argumenty, które jego zdaniem pozwalają obalić dowody Komisji Wyróżnień i Dyscypliny Polskiego Związku Szachowego.

- Od początku byłem pewny uczciwości mojej córki. Najgorsze jest to, że pomówienie ją o oszustwo trwało sekundę, a wyjaśnienie prawdy zajmie jeszcze dużo czasu. Wiele osób w internecie zauważa, że środowisko jest urabiane. Inni szachiści to widzą, nie tylko my. Kilka kadrowiczek reprezentacji Polski puściło plotkę, którą wszyscy powtarzają - mówi Mariusz Waszczuk, ojciec międzyrzeczanki.

Dyskwalifikacja po czwartej rundzie

W sierpniu podczas Festiwalu Szachowego w Ustroniu Patrycja została wykluczona z dalszej gry po czwartej rundzie. W uchwale komisji, która podjęła taką decyzję, czytamy, że Waszczuk skłamała odnośnie posiadanych urządzeń elektronicznych. Zawodniczka miała też korzystać z telefonu w toalecie, co potwierdziły zeznania naocznego świadka. Jeden z telefonów próbowała ukryć w sali

gier. Zawodniczka nie poddała się też kontroli antydopingowej, czyli w tym wypadku sprawdzeniu, czy posiada przy sobie zabroniony sprzęt elektroniczny. Z kolei analiza posunięć wykonana przez polskich arcymistrzów wskazywała na działanie programu komputerowego, co potwierdzają zeznania trenera kadry narodowej kobiet.

Co stało się podczas zawodów? Szachistka z Międzyrzecza tłumaczyła, że wyłączony telefon miała w torbie i nie ruszała jej, wstając od stolika.

Kontrola antydopingowa w przypadku szachistów polega na sprawdzeniu, czy nie mają urządzeń elektronicznych, które mogłyby im pomóc w grze. Patrycja twierdzi, że chciała się jej poddać.

- Ale w związku z tym, że jestem osobą niepełnoletnią, poprosiłam, aby się to odbyło w obecności mojego opiekuna na turnieju, czyli babci - tłumaczy.

Co można zobaczyć z kabiny w toalecie

Pełnomocnik Paweł Dziubiński pofatygował się do Ustronia, by zobaczyć toalety. Zawodniczka Katarzyna Dwilewicz twierdzi, że widziała, jak Patrycja Waszczuk podczas turnieju korzysta z telefonu w jednej z nich. Miała to obserwować z sąsiedniej kabiny.

- Poinformował nas, że stojąc na sedesie, nie był w stanie zajrzeć do sąsiedniej toalety, chociaż ma o dziewięć centymetrów więcej od Dwilewicz. Ściana dzieląca toalety ma dwa metry i trzy centymetry. Wiem, że w wizji lokalnej wzięły udział osoby z domu kultury, wyższe od pana Dziubińskiego. Dopiero człowiek o wzroście 187 centymetrów był w stanie zobaczyć z góry, co się dzieje w toalecie obok. Mamy nagranie całej



Wariograf pokazał, że Patrycja Waszczuk nie kłamie. Międzyrzeczanka trenuje i chce wrócić do szachów

Mariusz Waszczuk

Otrzymał osiem stron analizy badania wariografem, a do tego jeszcze orzeczenie. Ekspertyza potwierdza, iż Patrycja nie kłamie.

wizji lokalnej i będziemy chcieli je przedstawić. Nasz pełnomocnik będzie wnosił o przeprowadzenie wizji z osobą, która posądziła moją córkę o oszustwa - dodaje Mariusz Waszczuk.

Badanie wariografem przez biegłego sądowego

Patrycja poddała się badaniu wariografem.

- Zależy nam na pokazaniu niewinności córki. Zgodziła się bez żadnego wahania na eksperyment. Udaliśmy się do Lublina, gdzie badanie przeprowadził lekarz

Krzysztof Wróblewski, biegły sądowy Sądu Okręgowego w Lublinie na nowoczesnym sprzęcie, który wykorzystywany jest przez służby w Stanach Zjednoczonych. Wybraliśmy najlepszy instytut, który ma certyfikat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Komendy Głównej Policji - dodaje ojciec Patrycji.

17-latką była podłączona detek-

torami do serca i kończyn.

- Była podpięta czujnikiem na oporność skóry, ruchu. Miała mierzone tętno. Zadawano jej różne krytyczne pytania. Było to sprawdzane także w sytuacjach, w których miała rzeczywiście kłamać. Otrzymał osiem stron analizy badania, a do tego jeszcze orzeczenie. Ekspertyza potwierdza, iż Patrycja nie kłamie. Można przeczy-

tać, iż córka reagowała na pytania i odpowiadała jak osoba szczerą. Tak jest dosłownie napisane w dokumentach.

Co robi Związek Szachowy

- Teraz czekamy na ruch Polskiego Związku Szachowego. Mają czas do 21 stycznia, by podjąć decyzję. W grę wchodzi trzy opcje: mogą cofnąć sprawę do pierwszej instancji, uniewinniają ją lub idziemy do Sądu Arbitrażowego przy Polskim Komitecie Olimpijskim. Tam już skończy się kolesiostwo - dodaje.

Ojciec Patrycji jeszcze raz podkreśla, że wierzy w niewinność córki oraz przekonuje, że nigdy nie oszukiwała w szachach.

- Nie ma takiej opcji. Nie po to płacimy duże pieniądze za treningi z arcymistrzem, by miała korzystać z programów w toalecie. To jest aż śmieszne. Do wszystkiego doszła uczciwością i ciężką pracą. Sprawa ciągnie się kilka miesięcy. Fala hejtu była i jest bardzo duża. W międzyczasie dotknęła nas rodzinna tragedia. Straciłem mamę, a Patrycja babcię. Powiedziałem, że poświęcę swój cały czas wolny, by doprowadzić sprawę do końca - przyznaje.

Jeśli wszystko potoczy się po myśli Waszczuków, pojawi się kwestia odszkodowania. - To sprawa drugorzędna. Przede wszystkim chcemy, by córka była oczyszczona z bezpodstawnych oskarżeń. Chcemy, by Patrycja wróciła do szachów. Cały czas trenuje, po kilka godzin dziennie. Wierzmy, że w niedługim czasie dostaniemy pozytywne informacje. Wierzmy, że sprawiedliwość zwycięży - kończy.

mp

Kilogramy marihuany ukryli w oponach

POWIAT BIALSKI:

Prawie siedem kg marihuany pochodzącej z przemytu przejęła policja. Narkotyki były ukryte w kołach. Zatrzymani w tej sprawie mężczyźni w sumie mogli przemycić blisko 48 kg narkotyku.



Siedem kg marihuany mężczyźni ukryli w kołach

Policjanci Centralnego Biura Śledczego Policji oraz funkcjonariusze Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej ustalili, że z Hiszpanii do Polski jedzie pojazd dostawczy, w którym mogą znajdować się narkotyki.

Na terenie powiatu bialskiego zatrzymali pojazd do kontroli. Znaleźli cztery koła samochodowe, w których znajdowały się schowane pakunki z zawartością suszu roślinnego. Po do-

kładnym sprawdzeniu okazało się, że w kołach ukryto prawie 7 kg marihuany. W sumie zatrzymano czterech mieszkańców województwa lubelskiego w wieku od 25 do 46 lat, w tym dwóch kierowców.

- Z ustaleń wynika, że osoby mogły wykonać siedem transportów, w ramach których mogły przemycić do Polski z Hiszpanii, blisko 48 kg marihuany o szacunkowej wartości hurto-

wej prawie 770 tys. zł - informuje biuro CBŚP.

Osoby zatrzymane zostały doprowadzone do prokuratury, gdzie usłyszały zarzuty dotyczące „wewnątrzwspólnotowego przewozu znacznych ilości środków odurzających”. Decyzją sądu zostały aresztowane.

(McM)

PIŁKA NOŻNA Kilkadzieśnięt „szybkich” z Kamilem Kocołem, pomocnikiem Podlasia Biała Podlaska

Nie denerwuj „Zabiela”. „Skrodek” największym walczakiem

W Kim chciałeś zostać w dzieciństwie?

- Jak większość kolegów chciałem zostać piłkarzem i grać na wyższym poziomie niż obecnie. Niestety, ale nie wyszło tak, jak sobie wymarzyłem. Nie zostałem zawodowym piłkarzem, ale robię to, co sprawia mi dużą radość.

W Jak to się stało, że zostałeś piłkarzem?

- Mój cioteczny brat Ernest Jaroszek zaprowadził mnie pierwszy raz na trening do Orlika-2 i tak już zostało. Trenerem był Jarosław Makarewicz, który w przeszłości prowadził Podlasie. Historia zatoczyła koło. Fajna historia, bo Ernest jest obecnie wiceprezesem klubu, a ja zawodnikiem i członkiem zarządu.

W Ulubiony piłkarz w dzieciństwie?

- David Beckham. Angielskiego pomocnika obserwowałem, od kiedy tylko pamiętam. Do tej pory oglądam filmiki z jego zagraniami i bramkami.

W Ulubiony trener?

- Każdy szkoleniowiec, z którym miałem przyjemność trenować, nauczył mnie czegoś innego. Nie mam jednego ulubionego.

W Ulubiony klub?

- Od dzieciństwa Manchester United.

W Drużyna, w której chciałbyś zagrać?

- Jeśli chodzi o naszą Ekstraklasę - Legia Warszawa. Jeśli mówimy o klubach zagranicznych - Manchester United lub Real Madryt.

W Klub, w którym nigdy byś nie zagrał?

- Jest parę klubów w Polsce, w których raczej bym nie zagrał, ale to pozostawię dla siebie.

W Najlepszy piłkarz, przeciw któremu grałeś?

- Nie grałem na tak wysokim poziomie, żeby móc wystąpić przeciwko graczom z Ekstraklasy, ale z pewnością w trzeciej lidze było paru bardzo dobrych zawodników.

W Najlepszy piłkarz w Ekstraklasie?

- Luquinhas, który występuje w Legii Warszawa. To najbardziej zaawansowany technicznie gracz na najwyższym poziomie rozgrywkowym w naszym kraju.

W Najlepszy piłkarz Podlasia Biała Podlaska?

- Ciężko to jednoznacznie określić. Mamy sporo dobrych zawodników.

W Piłkarz Podlasia, który może zrobić największą karierę?

- Nie jestem wróżką. Każdemu



Kapitan Podlasia (pierwszy z lewej) od małego kibicował Podlasiu. Obok moja osoba - dziennikarza sportowego Wspólnoty

z drużyny życzyć, by w przyszłości zagrał jak najwyżej.

W Którzy piłkarze trzymają szatnię Podlasia?

- Powiedzieć, że szatnię trzymają starsi, będzie to nieprawdą, bo u nas nie ma aż tak wyraźnej różnicy pomiędzy zawodnikami.

W Największy żartowniś w drużynie?

- Kacper Dmitruk. „Kapi” ma ciekawe historie i opowieści. Z nim nie można się nudzić.

W Największy imprezowicz?

- Każdy z nas lubi wyjść na imprezę, ale wtedy gdy jest na to czas, czyli przykładowo po wygranym meczu.

W Największy modniś?

- Sebastian Całka. Nasz obrońca stroi się aż miło.

W Największy nerwus?

- Nie radziłbym wyprowadzić z równowagi Pawła Zabielskiego.

W Największy pantofel?

- Nikt do tego się nie przysna.

W Największy fighter?

- Przemysław Skrodiuk. To spokojny piłkarz, ale na boisku zmienia się w wojownika, który ma herb Podlasia w sercu.

W Autobiografię, którego człowieka ze środowiska piłkarskiego w Białej Podlaskiej chciałbyś przeczytać?

- Jestem zwolennikiem biografii klubów. Zajmuje się tym Cezary Hince. Wydał już kilka książek, a teraz czekamy na kolejną.

W Ktorego z zawodników chciałbyś zobaczyć w „Turbokozaku”?

- Gabrysia Mierzwińskiego. Ma duże umiejętności techniczne, które pozwoliłyby mu wykręcić

bardzo dobry wynik.

W Najbardziej pamiętna impreza z kolegami z drużyny?

- Kiedyś dobra impreza była, gdy dowiedzieliśmy się, że utrzymaliśmy się w trzeciej lidze. Miało to miejsce w autokarze. Ostatnio nieźle bawiliśmy się po jednej z wygranych.

W Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem pirotechniki na stadionach?

- Jestem na „tak” w tej kwestii. Każda forma oprawy i pirotechniki jest dobra. Mecz od razu staje się ciekawszy.

W Co denerwuje Cię w działaczach Podlasia?

- Aktualnie nie można im nic zarzucić. Robią wszystko, by zawodnikom było dobrze.

W Ulubiona piosenka kibiców Podlasia?

- Wspólny śpiew z kibicami po każdym meczu: Był, będzie, jest... Zawsze to dobrze wychodzi.

W Wymarzone miejsce na wczasy?

- Wszędzie tam, gdzie jest ciepło - minimum +25 stopni i czysta woda do kąpeli. Male-diw, Zanzibar.

W Najpiękniejsze miejsce, w którym byłeś?

- Teneryfa.

W Ulubiona muzyka?

- Polski hip-hop, rap.

- Kiepsko. Czasami coś przygotuję, ale nie jest to nic nadzwyczajnego.

W Ostatnio przeczytana książka?

- Victor Valdes - Samotność bramkarza.

W Cechy idealnej kobiety?



- Inteligentna, ładna, szczerą, wierna.

W Twój stosunek do hazardu?

- Jak z głową, to czemu nie. Wszystko jest dla ludzi.

W Twój stosunek do alkoholu?

- Na wszystko jest pora. Jak jest okres wolny od meczów, to można wypić kilka piw ze znajomymi.

W Twój stosunek do kościoła?

- Dość rzadko jestem w kościele, ale jestem osobą wierzącą.

W Jak inwestujesz zarobione pieniądze?

- Odkładam do skarbonki i na konto. Nie wiem, jak będzie wyglądała przyszłość, ale z pewnością dobrą sprawą będzie własna działalność.

W Twoje marzenie?

- Oby w życiu układało się dobrze i w przegodzie z piłką by dopisywało zdrowie.

W Szczególny prezent pod choinką?

- Kiedyś rodzice sprawili nam pieska pod choinkę. To był bardzo dobry wybór z ich strony.

W Gdyby nie piłka nożna?

- Nie wiem, co bym robił. Może

poszedłbym na studia. Nie wyobrażam sobie życia poza piłką nożną i oby było tak jak najdłużej.

W Bilet na mecz życia czy bilet w kosmos?

- Wybieram pierwszą opcję. Manchester United kontra Real Madryt na Old Trafford.

W Górskie spacerzy czy morze?

- Morze. Nie jestem fanem gór. Wolę mniej aktywne spędzanie czasu wolnego.

W Na ryby czy na grzyby?

- Nigdy nie byłem na grzybach ani na rybach. Ciężko mi się wypowiadać.

W Wiesz czy miasto?

- Zdecydowanie miasto. Wolę miejskie życie. W dużej miejscowości jest dużo alternatyw na życie.

W Samotnie czy w tłumie?

- W tłumie. Lubię być między ludźmi, znajomymi.

W Trzy rzeczy, które weźmiesz na bezludną wyspę?

- Piłka, telefon, dobre jedzenie.

W Filharmonia czy festyn?

- Nigdy nie byłem w filharmonii, więc wybieram festyn. Wolę luźną atmosferę.

W Dres czy kołnierzyk?

- Kołnierzyk. Lubię normalny ubiór, nie taki sportowy.

W Ulubiona potrawa serwowana przez mamę Edytę?

- Pierogi z mięsem. Polecam.

W Czego nie wzięłbyś do ust?

- Nie lubię oliwek, sera fety.

W Piwo czy whisky?

- Zależy od sytuacji, miejsca i czasu (śmiech - przyp. red.).

W Nie potrafisz żyć bez...

- Piłki nożnej. Nie wyobrażam sobie weekendu bez meczu. Mamy właśnie przerwę i jest bardzo ciężko.

W Miejsce urodzenia?

- Najpiękniejsze miejsce na ziemi - Biała Podlaska.

W Numer buta?

- 41.

W Samochód?

- Opel astra.

W Żona/dziewczyna/dzieci?

- Brak.

W Wykształcenie?

- Średnie.

W Hobby?

- Piłka nożna, samochody.

W Ksywa?

- „Kocolek”.



Goście ze Skórcza najlepsi



Rywalizacja cieszyła się dużą popularnością. W sali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Parczewie zagrało 25 zawodników

Z udziałem 25 zawodników odbył się I Otwarty Turniej Tenisa Stołowego o Grand Prix Parczewa. Organizatorem rywalizacji był Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Parczewie.

W sumie w sali MOSiR-u przy Al. Jana Pawła II w Parczewie odbędą się cztery turnieje, z czego do ogólnej klasyfikacji Grand Prix zaliczone będą po trzy najlepsze wyniki. Organizatorzy rozstawili w pierwszej rundzie turnieju sześciu zawodników, pozostali zostali wylosowani do drabinki turniejowej. Rywalizacja przebiegała bardzo ciekawie i stała na bardzo wysokim poziomie. W pierwszej fazie turnieju nie było wielu niespodzianek.

Rywalizacja na dobre zaczęła się dopiero w półfinałach. Ubiegłoroczny mistrz całego Grand Prix Norbert Mazurkiewicz z Łęcznej uległ 1:3 Maciejowi Adamiakowi ze Skórcza k/

Siedlec, natomiast w drugim półfinale Kamil Zakrzewski również ze Skórcza pokonał Zbigniewa Dudę z Zaniówki. W wielkim finale imprezy Maciej Adamiak zwyciężył 3:0 Kamila Zakrzewskiego, zaś w zmaganiach o drugie, trzecie i czwarte miejsce Mazurkiewicz ograł 3:2 Andrzeja Szota, by ostatecznie ulec 0:3 w starciu o wice mistrzostwo Zakrzewskiemu.

Organizatorzy już teraz zapraszają na drugi turniej, który odbędzie się w drugiej połowie stycznia.

WYNIKI SPOTKAŃ I RUNDA

Niczyporuk Tomasz - Kopiś Krzysztof 2:3
Makaruk Jarosław - Burdzicki Zbigniew 3:2
Stankiewicz Jarosław - Nichwedowicz Roman 3:0
Adamiak Maciej - Korpysz Mirosław 3:0

Abramowicz Dariusz - Kazanowski Grzegorz 3:0
Sikora Zbigniew - Wołowik Grzegorz 3:2
Sajnaj Grzegorz - Szot Andrzej 3:1
Juśkiewicz Jan - Zakrzewski Kamil 0:3
Rola Piotr - Kaczor Adam 0:3
Czornak Marcin - wolny los Mazurkiewicz Norbert woly los
Olszewski Mirosław - wolny los Sobechowicz Jan - wolny los Perkuć Kamila - wolny los
Duda Zbigniew - wolny los Waniowski Wiesław - wolny los

II RUNDA

Mazurkiewicz - Kopiś 3:0
Makaruk - Stankiewicz 3:0
Adamiak - Abramowicz 3:0
Czornak - Sikora 0:3
Sajnaj - Olszewski 3:0
Sobechowicz - Zakrzewski 0:3
Perkuć - Duda 0:3
Waniowski - Kaczor 0:3

III RUNDA

Mazurkiewicz - Makaruk 3:0
Adamiak - Sikora 3:1
Sajnaj - Zakrzewski 1:3
Duda - Kaczor 3:1

PÓŁFINAŁY

Mazurkiewicz - Adamiak 1:3
Zakrzewski - Duda 3:0

FINAŁ

Adamiak - Zakrzewski 3:0

LEWA STRONA, GRY O II MIEJSCE I RUNDA

Niczyporuk - Waniowski 1:3
Burdzicki - Perkuć 3:0
Korpysz - Sobechowicz 0:3
Wołowik - Olszewski 3:0
Szot - Czornak 3:1
Juśkiewicz - Abramowicz 0:3
Rola - Kopiś 3:0
Stankiewicz - wolny los



Maciej Adamiak (z lewej) został mistrzem premierowego turnieju. Obok niego drugi czas zmagania - Kamil Zakrzewski

II RUNDA

Waniowski - Burdzicki 0:3
Sobechowicz - Wołowik 1:3
Szot - Abramowicz 3:1
Stankiewicz - Rola 0:3

III RUNDA

Burdzicki - Sikora 3:2
Wołowik - Makaruk 3:0
Szot - Kaczor 3:0
Rola - Sajnaj 3:0

IV RUNDA

Burdzicki - Wołowik 3:0
Szot - Rola 3:2

V RUNDA

Burdzicki - Mazurkiewicz 0:3
Szot - Duda 3:1

MECZ O II i III MIEJSCE

Mazurkiewicz - Zakrzewski 0:3

KLASYFIKACJA KOŃCOWA

1. Maciej Adamiak (Skórczec)
2. Kamil Zakrzewski (Skórczec)

mp

Czy ruszy „halówka”

Okres zimowo-wiosenny to od wielu lat zmagania Parczewskiej Halowej Ligi Piłki Nożnej. Czy odbędzie się kolejna edycja? Dużo powinno wyjaśnić się po nowym roku.

Wszyscy chcieliby normalności. Przed rokiem w zmaganiach wzięło udział dziewięć drużyn. W Parczewskiej Halowej Ligi Piłki Nożnej w sezonie 2019/2020 po raz drugi raz z rzędu tytuł mistrzowski wywalczyli zawodnicy Victorii Parczew. Drugie miejsce zajęli gracze FC Lubartów, zaś trzecie PMN AGRO Gęs. Kolejne lokaty zajęły ekipy: PMN Agro Gęs, Dębu Dębowa Kłoda, Stones91 Parczew, Agrotexu Milanów, Black Horses, Victorii Junior Parczew oraz Street Team.

Przed rokiem organizatorzy ligi przyznali wyróżnienia indywidualne. Najlepszym strzelcem rozgrywek został Jakub Siuciak. Gracz



Przedstawiciele mistrzowskiej Victorii Parczew

Victorii strzelił 35 goli. Najlepszym bramkarzem został okrzyknięty Jakub Krzewski (Victoria Junior Parczew), zaś nagrodę MVP rozgrywek odebrał Daniel Gliniak (FC Lubartów).

NAJLEPSI W DRUŻYNACH

Victoria Parczew - Piotr Krzewski
FC Lubartów - Dawid Zawiślak
PMN Agro Gęs - Kamil Jaszczuk

Agrotex Milanów - Bartosz Pawlak
Dąb Dębowa Kłoda - Grzegorz Taberński
Stones91 - Daniel Sterniuk
Black Horses Parczew - Grzegorz Czarnacki
Victoria Junior Parczew - Damian Kamiński
Street Team Parczew - Mateusz Żygaluk

CIEKAWOSTKI POPRZEDNIEGO SEZONU

780 - wszystkie strzelone bramki w lidze w sezonie 2019/2020
15:1 - najwyższy wynik w lidze w meczu Dąb Dębowa Kłoda - Street Team
10 - najwięcej bramek w jednym meczu strzelił Grzegorz Taberński
131 - najwięcej strzelonych bramek w lidze - Victoria Parczew
44 - najmniej straconych bramek - Victoria Parczew
131:44 - najlepszy bilans bramkowy w lidze - Victoria Parczew
123 - najwięcej straconych bramek w lidze - Street Team
94 - zawodników strzeliło przynajmniej jedną bramkę
88 - tyle meczów rozegrano w dwóch rundach i play-off
8,86 - średnia bramek na mecz
180 - zawodników wystąpiło w rozgrywkach

ROZMOWA ze Zbigniewem Smolińskim, jednym z organizatorów rozgrywek

Czekamy na rozwój sytuacji

W Panie Zbyszku, zagramy?

- Też chciałbym to wiedzieć. Cały czas czekamy. Jeśli nie będzie takich obostrzeń, powinniśmy wystartować. Rozmawialiśmy z dyrektorem Zespołu Szkół w Parczewie Mirosławem Kowalskim. Chcielibyśmy wystartować w nieco skróconej wersji. Rozgrywki potrwałyby dwa miesiące. Byłoby dużo grania.

W Kiedy liga może wystartować?

- Dużo więcej powinno być wiadomo po nowym roku. Teraz jesteśmy w zawieszaniu. Wiadomo, że decyzje rządowe są ponad wszystko i jeśli osoby rządzące powiedzą „nie”, będziemy musieli się dostosować.

W Ale jest zainteresowanie?

- I to bardzo duże. Wiadomo, że w dobie pandemii jest dużo mniej rozgrywek, a też nie oszukujmy się, w Parczewie czy okolicach nie ma nie wiadomo jak dużo atrakcji. Młodzież i do-

rośli chcą rywalizować w hali. To nasza wieloletnia tradycja. Przychodził listopad i wszyscy przenosiliśmy się do walki na parkiecie. Co jakiś czas dzwoni telefon z pytaniem, kiedy ruszamy. Sam chciałbym wiedzieć. Czekamy na rozwój sytuacji.

W W poprzednim roku zagrało dziewięć zespołów...

- Jestem przekonany, że teraz byłoby dużo więcej ekip. Wydzwaniają z okolicznych miejscowości, Ludwina, Lubartowa. Chłopcy się nudzą. Taka jest rzeczywistość.

W Zły prognostyk mówi, że rozgrywki mogą nie ruszyć...

- Byłaby to duża strata. Chodzi również o historię. Graliśmy od ponad dwudziestu lat. Niestety, mamy pandemię i teraz wszystko jest możliwe.

W A może fajnie byłoby zorganizować ligę na otwartym powietrzu...

- Będziemy o tym myśleć.

mp

„Człowiek jest tym, na co mu historia, państwo, prawo i żona pozwolą”

Zbigniew Litwiniec: Ja daję ciepło, drożdże same rosną

RADZYŃ PODLASKI: Nie ma w Radzynie osoby, która nie znałaby Zbigniewa Litwińca. Nestor radzyńskich (i międzyrzeckich) szachistów, wychowawca wielu pokoleń adeptów królewskiej gry, macha ręką na słowo „legenda”. - Ja daję ciepło, drożdże same rosną - mówi skromnie.

Spotykamy się w przytulnym barze przy ul. Dąbrowskiego. Kilka stolików, na jednym z nich gotowa do gry szachownica. Co jakiś czas wchodzą i wychodzą klienci.

Historia lokalu, czyli „co kuleje, to idzie”

- To miejsce to kawałek historii Radzyna. Na początku był tu warsztat krawiecki. Ojciec był krawcem, jako mistrz szkolił uczniów. Później, gdy nadeszły czasy likwidacji prywatnego rzemiosła, na całym parterze budynku mieścił się hotel miejski. Potem był tu zakład fotograficzny Adama Paszkowskiego. Ten bar powstał w 1986 roku, prowadziły go siostra i kuzynka. Spółka się rozleciała, przejęła to siostra, później żona - wspomina Zbigniew Litwiniec.

Barek, czyli sensacja

- To były czasy, kiedy państwo ekonomicznie się przewracało. Ludzie mieli pieniądze, ale nie było towaru. Szeptano: pepsi, galaretki w Radzynie! Pojawił się samodzielny lokal, który był wtedy sensacją. Teraz pepsi w szkole idzie sztuka na miesiąc, więcej sprzedajemy w puszkach - wraca do lat prosperity.

Świadek zmiany miasta

Litwiniec zwraca uwagę na coś istotnego - lokal ma stałe miejsce. - Okazuje się, że miasto żyje. Jeżeli w „Ogrodnicy” pracowało 500 ludzi, na poczcie 70, a te firmy znikły lub zanikły, to odbijało się to na ruchu w sklepie.

Podkreśla także czynnik demograficzny. - Dużo ludzi wyjeżdża, jadą na studia, za granicę.

- Tu, przez ileś lat, było centrum miasta. Jeden kościół i apteka. Urząd Miasta był w okręgówce, przed „Grzybkiem” i miasto się kończyło. Do poczty były trzy murowane budynki, dwupiętrowy, gdzie obecnie na dole jest pani dentystka i na rogu, gdzie są torebki. Tam, gdzie poczta, za płotem, był drewniak GS-u. Nasze dwie

sąsiadki: pani Szczepaniukowa i Izdebska chowały świnki - dodaje.

Klimat dawnych lat

Zapytany o wygląd lokalu, dla niektórych może nieco staroświecki, dla innych będący swoistym magnesem, pan Zbigniew odpowiada: - Zmiany są zbędne. Chodziło nam także o rangę lokalu jako kafejki. Dzielnica żyje, przeniesiono PKS i szkołę. Jeżeli ktoś skończył lekcje, miał 20 minut do autobusu, to jeszcze zdążył tutaj wpaść, wypić kawę czy herbatę - podkreśla.

Jeszcze na studiach, w magazynie „Forum”, czytał o zjawisku wydłużania centrów miast. - Jest też inny obyczaj. W erze przedkomputerowej i komórkowej, gdzie nie spotykano się na Instagramie czy Facebooku, nie wychodząc z domu, lokal był naturalnym miejscem spotkań. Z kafejki została nazwa, czasem przez rok nikt nie zamówi kawy.

Szachy

Pokazał mu je ojciec, był wtedy w przedszkolu. - Pokazał nam ruchy, ale z nieprawidłowym ustawieniem, wspomina, odwołując się do futbolu: jeżeli chłopcy grają w piłkę na podwórku, to oczywiście nie jest prawdziwa piłka nożna (w niej jest powiedziane, jaka długa jest bramka, co to jest spalony, jakie wymiary ma boisko). Zmiana jednego przepisu w każdej grze sprawia, że to już inna gra. Nauczani na podwórku umieją jedynie trzymać piłkę przy nodze, podawać, strzelić na małą bramkę.

Klucz otworzył pasję

Na początku grał z bratem. Przed jego przyjściem do liceum, profesor Eugeniusz Pańkowski prowadził sekcję szachową. Zaprzestał tego, nadrobił studia i nie miał czasu na dodatkowe zajęcia.

Dostał klucz od szafy ze sprzętem szachowym. Zostawał codziennie po lekcjach i grał w szkole.

- Wracałem późno, mama pytała: co ty w tej szkole robisz? Nie mówiłem o szachach. „A to profesor kazał ze słabszymi zadania robić”.

Chodzili do domu profesora. - Ja, Adam Dołęga, Janek Walczuk, późniejszy księża: Syryjczyk i Jan Dziega. Kończyły się lekcje, grałem z nim kilka partyjek, a jego dzieci, Jureczek i Hania, biegały między krzesłami - wspomina.

Jako ważną datę wymienia wiosnę '67 r. W Międzyrzeczu odbywał

się turniej powiatowy, pojechał ze starszym kolegą, Zenkiem Goskiem. Ja zająłem pierwsze, on drugie miejsce, choć był ode mnie lepszy - śmieje się.

Po kółku szachowym zaprowadzono go do pałacu - pani Sawiczowa prowadziła klub pracowników Rad Narodowych. Jesienią zaczęli grać w lubelskiej A-klasie, którą wygrali. Pierwszy mecz w Adamowie wygrali 8:0.

- Przeciwnicy usprawiedliwiali się: „my pierwszy raz gramy”. Odpowiedzieliśmy: „my też” - śmieje się pan Zbigniew.

W '74 r. awansowali do drużyny finału „Złotej wieży” Mistrzostw Polski LZS-ów (w Pułtusku zajęli 6. miejsce w Polsce).

- Mieliliśmy szansę na 3. miejsce, przegraliśmy o „koński paznokieć” - wspomina. Grali wtedy: Łukasz Dymek, Piotr Turowski i Paweł Krasuski.

Człowiek jest tym, na co mu historia, państwo, prawo i żona pozwolą

- Żona pozwoliła mi, żebym mógł się tym zająć. W Międzyrzeczu miałem świetnego szefa - Jana Bartosa, dyrektora Liceum Ekonomicznego. Przez 12 lat był nauczycielem matematyki i fizyki. Zauważył, że bawię się z dziećmi szachami na przerwach. Na drugi rok zaproponował mi płatne zajęcia pozalekcyjne, prowadziłem je 5 lat (1987-1992) - wspomina.

Gdy skończyły się pieniądze, zaczął sam jeździć popołudniami do Międzyrzecza. - Sukces potrzebuje opiekuna - tłumaczy swoją decyzję. - Był rok, kiedy w tygodniu miałem 13 stałych zajęć. W Białej Podlaskiej Romuald Izdebski, typ menadżera, założył modelowy okręgowy związek szachowy. Zrobił bardzo dużo na ówczesnym „pustkowiu” - zaznacza pan Zbigniew.

Sukcesy własne i wychowanków

W okręgowej lidze „starego” województwa lubelskiego, przez dwa ostatnie lata był najlepszym juniorem. Przed pierwsze lata studiów - jej najsukcesowniejszym zawodnikiem. Mistrz woj. białoskopodlaskiego, trzykrotnie najlepszy w błyskawicznych.

Na podium był 7 lat po kolei. W Łodzi wygrał turniej nauczycielski. Jego zawodnicy, z Radzyna i Międzyrzecza, ponad 70 razy dochodzili do finału Mistrzostw Polski Juniorów.



Zbigniew Litwiniec prezentuje puchary drużynowe zawodników po 2004 r. Rodzinne trofea to blisko 100 statuetek

Impuls dał mistrz Polski przedszkolaków

Wśród wychowanków ma mistrza Polski przedszkolaków, to Michał Łosicki z Międzyrzecza („to była większa Boża iskra, niż moje umiejętności. W domu ogrywał wszystkich, interesowały go wszystkie gry planszowe, do 8 klasy co roku awansował do mistrzowskiego finału”), czy wicemistrzynię Polski w rozwiązywaniu zadań.

„Janusy”, „Pietrasy”...

Z pierwszych 30 medali na wojewódzkich turniejach kuratorskich aż 19 trafiło do jego podopiecznych. Przez wiele lat, w rozgrywkach międzyszkolnych, radzyńska młodzież ze szkół podstawowych i średnich zajmowała najwyższe stopnie podium.

- Były zawody, gdzie wystawiałem trzy drużyny. Za zgodą dyrektorów szkół nazywały się: „Janusy”, „Pietrasy”, a stare chłopcy - „Kozirynki”. Startowaliśmy nie jako „Orleń”, rzecz jasna zajęliśmy trzy pierwsze miejsca - śmieje się na wspomnienie.

Sukces „o żyłkę”

- W Woli Gułowskiej rozgrywany był ogólnopolski, drużynowy turniej pamięci gen. Kleeberga. Co roku spotykaliśmy się z II-ligowcem z Pułtuska. Wygrali go z 9 razy, my - raz, w '91 r. Wtedy, od drużyny pierwszej do czwartej, był punkt różnicy. Na kogoś musiało paść, padło na nas - przypomina jeden z wielu sukcesów.

Kiedy w ODK-u nie było jeszcze podłóg

- W jedne ferie, w Radzynie i Międzyrzeczu, poprowadziłem 20 turniejów. W ODK-u, na Zabielskiej, jeszcze nie było podłóg, był beton. W któreś ferie zacząłem zająć. Było dla mnie zdumiewające,

że było tak wiele dzieci chętnych do gry. Magiczna liczba - 32 osoby powtórzyła się siedem razy. Jak zobaczyłem, ile ich jest, zacząłem tam chodzić dwa razy w tygodniu - opisuje rosnącą popularność szachów w Radzynie.

To z tamtych zajęć „wyszła” Karolina Legenza, która wygrała półfinał Mistrzostw Polski do lat 10.

Weekendy przy szachownicy

W kawiarence, w każdą sobotę, odbywały się turnieje dziecięce. - Ludzie, którzy zaglądali tu w sobotę rano, patrzyli ze zgrozzeniem, że nie ma miejsca. Mówiłem im: „proszę państwa, o 13.00 będzie wolno” - wspomina z uśmiechem Litwiniec. „Rekord” baru to 18 osób. - Mamy 6 stolików. Grali partię błyskawiczną, po 5 minut dla zawodnika. Pierwszy, nieprawidłowy ruch - przegrywasz. Sześciu stało - gdzie się skończyło, tam siadali. Do dziś mam tabelę z tego turnieju.

W lokalu, na jednym ze stolików, leżał „elementarz” z 1100 zadaniami. - Ten podręcznik przerobiło około 20 osób - wspomina z dumą.

W niedziele, przez kilkadziesiąt lat do czasów pandemii, spotykali się seniorzy. - Czasem kłóciliśmy się, wymieniając różne poglądy, ale szachy nas godziły - przypomina Litwiniec, przypominając, że podczas niedzielnych potyczek nierzadko zajmował ostatnie miejsce.

Niecodzienni goście

Wskazując na stolik przy kuchennym okienku, przypomina: - Na zaproszenie Adama Pękały, gościliśmy arcymistrza Ukrainy - Lubomira Michalca. Spotkaliśmy się z nim w '99 r. na turnieju koło Krakowa. Adam się z nim zakolegował. Mistrz grał w turnieju w Głuchołazach, za naszą granicą, wygrał go i przyjechał do Radzyna, miał turniej w Międzyrzeczu. Graliśmy tu partyjkę i ku



Zbigniew Litwiniec

- W Polsce jest może 5-15 tys. lepszych szachistów ode mnie. Moja zasługa polegała na tym, że jestem zapiewajł, który robi ruch. Takich zapiewajł jest w kraju może 150. To jest niemożliwe, ale śmiem twierdzić, że jako sędzia jestem rekordzistą świata w ilości przeprowadzonych turniejów

mojemu zaskoczeniu skończyło się remisem. Nie wiem, czy była to kurtuazja z jego strony. Zawodnicy przyglądający się grze stwierdzili, że mogłem wyciągnąć zwycię. Ale trzeba mieć szacunek dla przeciwnika - jeżeli proponuje remis, to trzeba skwapliwie go przyjąć.

Królewska gra

- Mówią, że szachy opóźniają Alzheimer - odpowiada z uśmiechem przysłuchujący się naszej rozmowie Dariusz Ponikowski, częsty bywalec lokalu, zarazem jeden z przedstawicieli radzyńskich szachowych rodzin, m.in.: Ponikowskich, Siwków (Damian i Mateusz), Żelazowskich, Litwińców.

- Jeśli, np. w Komarówce, spotyka się na szachach miejscowy ksiądz z aptekarzem, to jakie są ich koszty? Jeden przyniesie nalewkę, zajął co nieco, to jest cały koszt. Co innego, gdy mowa o przejściu w granie wyścynowe. Wyjazd na zawody kosztuje, raz dostałem klubowy autobus. Oplaciliśmy 400 wyjazdów na zawody - opisuje obrazowo.

Szachy „ustawiają klepki”

- Dla jednych szachy są intelektualną rozrywką, dla innych okazją do towarzyskiego spotkania. W sposób niebywały ustawiają klepki. To tak jak z gimnastyką, nie służy nicemu, ale jak człowiek jest wygimnastykowany, to jest zdrowy. Wielu moich uczniów zrobiło niesłychane postępy w matematyce. Szachy uczą koncentracji, odpowiedzialności, fair play, przewidywania, „inżynierskiego” myślenia - podsumowuje nestor radzyńskich szachistów.

Jakub Hapka

O budowę asfaltowych odcinków dróg do Izabelina i Zbójna zabiegają władze gminy Sosnowica

Walczą o drogi z prawdziwego zdarzenia

GMINA SOSNOWICA:

W grze jest wniosek o dofinansowanie z tzw. funduszu dróg samorządowych budowy kilometrowego fragmentu do Izabelina. Przepadł wniosek ws. 400-metrowego odcinka drogi do Zbójna, ale samorządowcy nie składają bronii.

Gminna droga do położonej w lesie, niedaleko drogi wojewódzkiej 819 (w uproszczeniu łączy Sosnowicę z Wolą Uhruską) miejscowości Izabelin, jest drogą gruntową. Dotarcie do Izabelina jest sporym wyzwaniem, zwłaszcza zimą albo po deszczu.

Potrzeba 1,2 ml zł

Władze gminy Sosnowica chcą, aby się to zmieniło. Złożyły wniosek o budowę niespełna kilometrowego, asfaltowego odcinka drogi w ramach tzw. funduszu dróg samorządowych.

– Wnioskowany odcinek o długości 980 metrów to pierwszy etap przebudowy drogi gminnej Turno-Izabelin-Pasieka – tłumaczy Beata Wiązowska z Urzędu Gminy Sosnowica. Urzędnicy czekają na decyzję, czy inwestycja zostanie dofinansowana, a jeśli tak, to w jakiej wysokości.

– Całkowity koszt inwestycji jest szacowany na nieco ponad 1,2 mln złotych. Poziom dofinansowania wynosi maksymalnie 80 proc., w zależności od dochodów samorządu. Wobec tego rzeczywista kwota wkła-

du własnego będzie znana po ogłoszeniu wyników naboru. Minimalny wkład własny wynosi około 243 tysiące złotych – wyjaśnia B. Wiązowska.

Odrzucili wniosek, ale Sosnowica nie składa bronii

Władze gminy Sosnowica w ramach tego samego funduszu złożyły też wniosek o budowę niespełna 400-metrowego, asfaltowego odcinka drogi do miejscowości Zbójno, która również położona jest w lesie, lecz po przeciwnej stronie drogi numer 819. Wniosek został jednak odrzucony.

– Droga nie spełnia wymagań określonych w rozporządzeniu Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej z 1999 roku.



Droga do Zbójna

Chodzi o szerokość pasa drogowego (na tej drodze wynosi ona zaledwie pięć metrów – przyp. aut.) – tłumaczy B. Wiązowska.

Urzędnicy nie składają jednak bronii. – Będziemy musieli się zastanowić, co z tym zrobić i czy jest możliwość, aby tak przemodelować tę drogę,

by w kolejnym naborze była możliwość ubiegania się o dofinansowanie z funduszu dróg samorządowych. Czułem to zagrożenie, mówiłem o nim wcześniej – przyznał na ostatniej sesji Sławomir Czubacki, wójt gminy Sosnowica.

Grzegorz Rekiel



Sławomir Czubacki

wójt gminy Sosnowica

- Będziemy musieli się zastanowić, co z tym zrobić i czy jest możliwość, aby tak przemodelować drogę do Zbójna, aby w kolejnym naborze była możliwość ubiegania się o dofinansowanie z funduszu dróg samorządowych

W rejonach przygranicznych często mieszkają się narody, ich obyczaje i wyznawane religie

Dwa krzyże w Dębowej Kłodzie. Co mówiły potomnym?

Wymiana obyczajów i kultury świeckiej odbywała się w zasadzie bezkonfliktowo, ale już na gruncie współistnienia różnych religii nie obyło się bez ofiar. Dlaczego tak się dzieje, skoro wszyscy wierzą w tego samego Boga?

Mam w zwyczaju nie wyrzucać przeczytanych już gazet do kosza, ale odkładam je do późniejszego dokładniejszego przejrzenia, zwłaszcza gdy zauważę coś interesującego.

Podczas ponownego przeglądania numeru 34 (650) Wspólnoty Parzewskiej, zaintrygował mnie artykuł pana Zbigniewa Smółko pt. „Wszystkie świątynie Kodeńca”, co właśnie skłoniło mnie do poniższych refleksji.

Mozaika różnych narodów, kultur i religii

Tak już bywa, że w rejonach przygranicznych często mieszkają się narody, ich obyczaje i wyznawane religie. Podobnie działo się i w szerokim pasie na wschodnich rubieżach Polski, gdzie na przestrzeni dziejów wiele razy zmieniały się granice, a miejscowa ludność stanowiła jakby mozaikę różnych narodów, kultur i religii.

Przeszło 10 lat temu, jadąc przez miejscowość Dębowa Kłoda, zauważyłem na jednej z posesji stojące bardzo blisko siebie dwa drewniane krzyże, katolicki i prawosławny.

Zaciekawiony zrobiłem wtedy zdjęcie, bo to był rzeczywiście wyjątkowy widok, a teraz po latach odszukałem je, by ponownie zastanowić się nad skomplikowanymi



Dziś już nie ma krzyża prawosławnego, bo zniszczyła go silna wichura, a jak mówią miejscowi, był już mocno spróchniały (zdjęcie z 2010 roku)

dziejami pogranicza.

Nie potrafię zrozumieć, dlaczego wymiana obyczajów i kultury świeckiej odbywała się w zasadzie bezkonfliktowo, ale już na gruncie współistnienia różnych religii nie obyło się bez ofiar.

Może właśnie dlatego, że to politycy, zręcznie manipulując wiernymi, włączali się do spraw duchowych, widząc tam dla siebie duże obszary do zagospodarowania.

Stosunkowo łatwiej zrozumieć brak porozumienia między wielkimi religiami świata, ale już trudniej znaleźć usprawiedliwienie dla konfliktów w ramach jednego wyznania. Powyższa wątpliwość nie dotyczy tylko chrześcijaństwa, bo różne podziały obserwujemy w wielu innych religiach.

Dlaczego tak się dzieje, skoro wszyscy wierzą w tego samego Boga?

Czasem chciałoby się nieco złośliwie powiedzieć, że może nie tego samego, lecz we własne wyobrażenia Stwórcy...

Może ma rację pewien poeta, który kiedyś powiedział, że ilu jest ludzi na świecie, tyle odmian wiary.

Tylko że my ciągle nie znamy odpowiedzi na fundamentalne pytanie – która odmiana wiary, która religia jest najbliższa prawdy?

Myślę, że powyższe pytanie, mimo wielu prób, jeszcze długo pozostanie otwarte i bez wiarygodnej naukowej odpowiedzi.

W latach trzydziestych ubiegłego wieku austriacki uczony, logik

Kurt Godel, doszedł do wniosku, że (cytuję w dużym skrócie) *istnieją wokół nas prawdy, których dowieść ani obalić nie można*.

W podobnym tonie wypowiedział się kiedyś ksiądz Józef Stanisław Tischner, którego ponadczasowe słowa warto zapamiętać.

„Wiara jest w gruncie rzeczy smutną koniecznością. Gdybyśmy mogli mieć wiedzę, nie potrzebowalibyśmy mieć wiary. Rzecz w tym, że nie możemy mieć wiedzy. Są rzeczy, które przerastają możliwości ludzkiego rozumu. Jest światło, które oślepia. Tak jest z Bogiem”.

Z powyższych cytatów wynika bardzo smutny wniosek, że niestety w zasadniczych sprawach, zarówno w religii, jak i nauce jesteśmy skazani na wiarę.

Dlaczego wiara jeszcze łączy, a religia już dzieli?

Niestety różne religie dzielą bardzo mocno, skutecznie i od tysięcy lat. Czasem można odnieść wrażenie, że w tych podziałach nie zawsze najważniejszy jest Bóg, a raczej interesy lokalnych społeczności. Przy tym ogromne zdumienie budzi łatwość, z jaką można manipulować nawet dużymi grupami ludzi.

Jeżeli wiara w religii jakoś łączy, to w nauce czasem dzieli. Samo słowo „wiara” kojarzy nam się z wyznawaniem Boga, ale wiara niejedno ma imię, jeżeli dowiadujemy się o odkryciu kolejnej planety poza Układem Słonecznym, której nie da się zobaczyć nawet przez największe teleskopy, to wierzymy, że uczeni nie pomylili się, a przecież i w nauce zdarzają się wypadki.

Pod koniec dziewiętnastego wieku niektórzy ówczesni uczeni (np. lord Kelvin w 1900 r.) wyrażali przekonanie, że w fizyce nie ma już nic do odkrycia i wystarczy tylko niektóre drobiazgi poukładać.

Nie trwało to długo, bo już na początku dwudziestego wieku, Werner Heisenberg, Erwin Schrodinger, Max Born i oczywiście Albert Einstein oraz inni „wywrócili wszystko do góry nogami”, tworząc podwaliny pod mechanikę kwantową i doskonaląc ją, co trwa do dziś. Właśnie błyskawiczny rozwój mechaniki kwantowej jest odpowiedzią na pytanie – dlaczego jesteśmy skazani na wiarę również i w nauce.

Teoria wielkiego wybuchu i inne teorie kosmologiczne pozostają teoriami, dopóty nie zostaną wiarygodnie potwierdzone lub obalone inną teorią.

Ciemna materia i ciemna energia dają jakieś wytłumaczenie brakującej

masy w przestrzeni kosmicznej, ale do pełnego wyjaśnienia jeszcze droga bardzo daleka.

Z drugiej strony nie jest aż tak źle, niektóre cząstki elementarne zostały przewidziane przez fizyków teoretyków na długo przed ich fizycznym odkryciem.

Kto wie, może ten niepoprawny optymizm potwierdzają słowa innego wielkiego Polaka, Stanisława Lema:

„Gdyby ludzie robili tylko to, co wygląda na możliwe, do dzisiaj siedzieliby w jaskiniach”.

Pokora i szacunek dla innych

Ludwik Pasteur powiedział kiedyś, że mało wiedzy oddala od Boga, a dużo wiedzy przybliża do Niego z powrotem. Dlaczego? Bo wraz ze wzrostem wiedzy pojawiają się nowe obszary niewiedzy i końca nie widać.

Chciałbym zwrócić uwagę, że być może, cytowane wyżej słowa naukowca Kurta Godla i księdza Tischnera zawierają ukryte przesłanie – wołają o pokorę wobec NIEZNANEGO. Tylko tyle i aż tyle.

Tę pokorę i szacunek dla innych, doskonale widać na załączonej fotografii dwóch stojących obok siebie drewnianych krzyży, katolickiego i prawosławnego.

Dwa drewniane krzyże występują tu jako niemi świadkowie historii - niemi, a jak wiele przekazują potomnym.

Dziś już nie ma krzyża prawosławnego, bo zniszczyła go silna wichura, a jak mówią miejscowi, był już mocno spróchniały.

Ciągle jest aktualne przesłanie mówiące o tym, że mimo różnic kulturowych i światopoglądowych można żyć zgodnie z sąsiadami, bo przecież wszyscy wierzący wyznają tego samego Boga.

Czesław Jerzy Choma

Radni swoje, wójt swoje. Czy zakończy się spór o wizję praktyki lekarza rodzinnego?

Co dalej z przychodnią zdrowia w Borkach?

GINA BORKI: Na przełomie roku mieszkańcy gminy Borki mają sporo emocji. Zastanawiają się, czy w styczniu nadal będą mieli dostęp do lekarza rodzinnego. Mimo że Rada Gminy podjęła uchwałę w sprawie bezprzetargowego przedłużenia dzierżawy dotychczasowym medykom, wójt ogłosił przetarg na wynajem lokali w Ośrodku Zdrowia.

Praktykę Lekarza Rodzinnego prowadzi w gminie od 1998 roku - w Borkach i w Woli Osowińskiej - internista Lidia Lipko wraz ze swoim mężem Zbigniewem, stomatologiem.

W 1998 roku Lidia Lipko znalazła się w gronie pierwszych w Polsce 20 lekarzy ze specjalizacją lekarza rodzinnego, która otworzyła praktykę.

Przypadek z dzierżawą dwóch nieruchomości, których właścicielem jest Urząd Gminy, było sporo. Przez te lata, w remont i dostosowanie pomieszczeń do prowadzenia praktyki, medycy zainwestowali duże pieniądze. W związku z tym, że w styczniu mija 10 lat od podpisania dzierżawy, zwrócili się do wójta gminy oraz radnych o bezprzetargowe przedłużenie najmu na kolejnych 10 lat.

Tymczasem wójt ma swój plan. Ogłosił ankietę wśród mieszkańców dotyczącą możliwości świadczenia usług medycznych przez lekarza rodzinnego oraz ogłosił przetarg. Mimo decyzji Rady Gminy.

Rada podjęła uchwałę bez obecności wójta

Na wniosek kilku radnych Danuta Kucio, przewodnicząca rady, zwołała sesję nadzwyczajną 10 grudnia, na której miał być omówiony wniosek państwa Lipko, z udziałem samej zainteresowanej Lidii Lipko.

Na sesji nie było pełnego składu, ale 80 procent radnych stawilo się. Nie było za to wójta Radosława Sałata.

Po wysłuchaniu wystąpienia Lipko i dyskusji, m.in. o warunkach pracy w czasie pandemii, ocenie ankiety wójta jako listy pobożnych życzeń, która dzisiaj jest nierealna do spełnienia, radni jednogłośnie opowiedzieli się za bezprzetargowym przedłużeniem dzierżawy.

Stanowisko rady:

- Rada Gminy uznaje za zasadne i wyraża zgodę na odstąpienie od obowiązku przetargowego trybu zawarcia umowy na wydzierżawianie na okres 10 lat nieruchomości zabudowanej, położonej w Borkach (działka ewidencyjna nr 80/5 o pow. 0,2983 ha) i Woli Osowińskiej (działka ewidencyjna nr 646/2, o pow. 0,3580 ha). Rada oceniając dotychczasową działalność Praktyki Lekarza Rodzinnego (Borki i Wola Osowińska) uznała, że placówka ta gwarantuje dalszą wysoką jakość udzielanych świadczeń. Nadto z wyników ankiety „Rodzaje usług medycznych na terenie gminy Borki” zorganizowanej przez Urząd Gminy Borki nie wynika potrzeba zmiany podmiotu udzielającego świadczeń w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej - brzmi uzasadnienie uchwały.

Wójt ma inny plan

Radosław Sałata nie ukrywa, że planował i planuje ogłosić przetarg na najem ośrodków zdrowia i przy okazji zaproponować mieszkańcom możliwość wyrażenia swojej opinii.

Na pytanie, dlaczego pojawiła się ankieta i czy były skargi na przychodnię, odpowiada:

- W związku ze zbliżającym się końcem umowy najmu lokali przeznaczonych na POZ, postanowiliśmy przeprowadzić ankietę, która pomogłaby nam w przeprowadzeniu podpisania kolejnej umowy najmu. Zazwyczaj okres najmu jest długi, bo aż na 10 lat, zatem chcieliśmy poznać zdanie mieszkańców na temat usług medycznych na terenie gminy Borki na kolejne 10 lat. Anketa nie jest żadnym narzędziem do oceniania dotychczasowej działalności praktyki lekarskiej. Jak wiemy, świat się rozwija i podstawowe potrzeby mieszkańców rosną. Informacje



Radosław Sałata
wójt gminy Borki

- Do przetargu może przystąpić każdy uprawniony. Moją wizją jest podstawowa opieka zdrowotna dostosowana do potrzeb mieszkańców i wykluczenie zbędnych wizyt prywatnych. Nie rozumiem, dlaczego część radnych chce ominąć tryb przetargowy, który jest przecież transparentny i z jasno określonymi warunkami. Ponadto, każdy mieszkaniec oraz potencjalny oferent wie, na co się zgadza czytając warunki przetargu i wzór umowy. Chciałbym podkreślić, że tryb przetargowy wcale nie wyklucza dalszego prowadzenia usług przez dotychczasowego najemcę, wystarczy, że złoży swoją ofertę

uzyskane w niniejszej ankiecie posłużą jako wskazówki do tego, aby dostosować poziom usług medycznych na terenie gminy Borki, a także poziom skuteczności i atrakcyjności wykonywanych usług do pożądanego poziomu. Jak wynika z ankiety, istnieje np. potrzeba obecności pediatry każdego dnia. Dotychczas pediatra był tylko raz w tygodniu.

Przetarg został ogłoszony. Wzrost ceny czynszu

15 grudnia, a więc pięć dni po podjęciu uchwały przez radę, wójt ogłosił przetarg na wynajem lokali. Termin składania ofert wyznaczono na 15 stycznia. W Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy jest stosowne pismo.

Cena wywoławcza czynszu miesięcznego za wynajem 1 m - wynosi 10,00 zł netto + VAT 23%. To o prawie 3 zł więcej za metr niż obecnie.

Jest też zapis, że dobrze by było, aby pojawili się w ofercie Praktyki Lekarza Rodzinnego tacy specjaliści, jak: laryngolog, okulista, dermatolog, kardiolog, ginekolog, ortopeda, neurolog.

Monika Mackiewicz

Borki i Wola Osowińska bez lekarza rodzinnego?

- Wójt może doprowadzić do sytuacji, że na terenie gminy nie będzie przyjmował lekarz rodzinny - mówi Lidia Lipko, kierownik Praktyki Lekarza Rodzinnego w Borkach i Woli Osowińskiej.

W Z jaką reakcją wójta spotkał się państwa wniosek o bezprzetargowe przedłużenie dzierżawy? **Lidia Lipko:** Wójt nie kontaktował się ze mną. Konsekwentnie realizował swój plan nie reagując ani na moją pisemną prośbę o bezprzetargowe przedłużenie umowy, ani na fakt, że odbyła się sesja nadzwyczajna Rady Gminy, na której jednogłośnie podjęto uchwałę o takim przedłużeniu umowy. Wójt na sesji nie był obecny, 5 dni po niej ogłosił przetarg, o czym mnie w pisemnie poinformował 18 grudnia. Wójt nie prowadzi z nami żadnego dialogu. Ja jestem otwarta na taką rozmowę i niewątpliwie była do niej okazja na posiedzeniu Rady Gminy poświęconym tej kwestii.

W Czy uchwała rady podjęta bez obecności wójta dała państwu poczucie stabilności?

L.L.: Istniejąca sytuacja i brak konstruktywnej współpracy z wójtem nie daje poczucia stabilności ani mnie, ani też moim pacjentom, którzy wyrażają ogromne zaniepokojenie, czy podstawowa opieka zdrowotna będzie mogła być realizowana na dotychczasowych warunkach. Jest to szczególnie istotne w aktualnej sytuacji epidemicznej, kiedy obawa o własne życie i zdrowie wielu moim pacjentom towarzyszy na co dzień.

W: Jak oceniacie ankietę zaproponowaną mieszkańcom przez wójta, dotyczącą poprawienia dostępności do specjalistów w Borkach i Woli Osowińskiej?

L.L.: Przeprowadzona przez wójta anketa w mojej ocenie miała jedynie na celu poszukiwanie argumentów za ogłoszeniem przetargu na wynajem budynku. Realizujemy kontrakty na POZ i stomatologię zawarte z NFZ, który jest płatnikiem za

opiekę zdrowotną. Wywoływanie dyskusji odnośnie zakresu świadczeń zdrowotnych, specjalności lekarzy udzielających tych świadczeń, harmonogramów pracy praktyk lekarskich, nie powinno odbywać się na poziomie gminy - zwłaszcza w szczycie pandemii.

W Obecnie płacie z tytułu czynszu 2,5 tys. zł miesięcznie za obydwie ośrodki. Czy sądzi Pani, że idea przetargu jest próbą podwyższenia czynszu?

L.L.: Taki wniosek można wyprowadzić z ogłoszenia przetargowego, gdzie jedynym kryterium jest cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu najmu, a nie jakość i zakres świadczonych usług w zakresie POZ.

W Czy przystąpienie Państwa do przetargu, jeśli okaże się, że uchwała podjęta przez radę jest nieprawomocna?

L.L.: Ta kwestia jest analizowana od strony prawnej. Jeżeli intencją wójta jest uniemożliwie-

nie dalszego prowadzenia POZ w wynajmowanych budynkach w Borkach i Woli Osowińskiej i wójt ten zamysł będzie konsekwentnie realizował, to może doprowadzić do sytuacji, że na terenie gminy nie będzie przyjmował lekarz rodzinny. W dniu 17 grudnia tego roku otrzymałam pozytywną decyzję NFZ o spełnieniu przez naszą praktykę wymagań i włączeniu nas do realizacji narodowego programu szczepień przeciwko COVID-19. Mam nadzieję, że władzom gminy zależy tak samo jak nam na sprawnym ich przeprowadzeniu.

W Jak oceniacie fakt, że wójt zlekceważył uchwałę Rady Gminy?

L.L.: Wyrażam nadzieję, że wójt działa zgodnie z prawem i będąc organem wykonawczym wykona przegłosowaną głosami wszystkich obecnych na sesji radnych uchwałę.

Rozmawiała:
Monika Mackiewicz

KOMUNIKAT STAROSTY PARCZEWSKIEGO

Starosta Parczewski informuje, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Parczewie a także na stronie internetowej www.parczew.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Parczewie znajduje się **lista jednostek nieodpłatnego poradnictwa**, dostępnego dla mieszkańców powiatu parczewskiego.

Nieodpłatne poradnictwo obejmuje w szczególności: poradnictwo rodzinne, psychologiczne, pedagogiczne, z zakresu pomocy społecznej, w sprawie rozwiązywania problemów alkoholowych i innych uzależnień, w sprawie przeciwdziałania przemocy w rodzinie, w ramach interwencji kryzysowej, dla bezrobotnych, dla osób pokrzywdzonych przestępstwem, a także z zakresu praw konsumentów, praw dziecka, praw pacjenta, ubezpieczeń społecznych, prawa pracy, prawa podatkowego, dla osób w sporze z podmiotami rynku finansowego i inne.

Lista nieodpłatnego poradnictwa jest również dostępna w punktach świadczących nieodpłatną pomoc prawną w następujących lokalizacjach:

1. Powiatowa Biblioteka Publiczna-Centrum Kultury w Parczewie, ul. Kościelna 32
2. Urząd Gminy Dębowa Kłoda
3. Urząd Gminy Milanów
4. Urząd Gminy Sosnowica
5. Urząd Gminy Podedwórze
6. Urząd Gminy Siemień

Starosta Parczewski zachęca mieszkańców powiatu parczewskiego do zapoznania się z listą nieodpłatnego poradnictwa.

Z up. Starosty Parczewskiego
Artur Jaszczyk
Wicestarosta

Niebezpieczne zabawy na parkingu przed Gminnym Ośrodkiem Kultury

Drifterzy, odbierzcie swoją zgubę!

JABŁOŃ: Zapraszamy po odbiór – w taki sposób zwraca się do miłośników „kręcenia bączków” przed Gminnym Ośrodkiem Kultury w Jabłoni, dyrekcja placówki. Pewnego razu w czasie driftowania zgubił część od samochodu.

Sympatycy „kręcenia bączków” upodobili sobie parking, przy którym znajduje się siedziba Gminnego Ośrodka Kultury i Gminnej Biblioteki Publicznej w Jabłoni.

Tuż obok mieści się kompleks boisk Orlik oraz plac zabaw.

– „Kręcenie bączków” zdarza się sporadycznie, lecz taka sytuacja ma miejsce. Są to różne pory dnia – przyznaje Katarzyna Matczuk, dyrektor GOK w Jabłoni.

Pewnego razu miłośnicy „kręcenia bączków” zgubili podczas

zabawy część samochodu.

„Jeżeli właściciel jest zainteresowany obierem, to zapraszamy do GOK. W ten sposób również może się wykazać odwagą” – nieco ironiczny wpis pojawił na profilu facebookowym ośrodka.

Katarzyna Matczuk zdradziła, że teren parkingu jest monitorowany przez kamery, ale przez pewien czas były one zepsute. Awaria została już naprawiona, a zatem ewentualne nagranie mogłoby być cennym dowodem, gdyby GOK zgłosił sprawę na policję. Czy dyrekcja zdecydowała się na taki krok?

– Sprawa nie była zgłaszana na policję ze względu na to, że nic nie zostało uszkodzone, a szkoldliwość zdarzenia była mała. Jeżeli takie sytuacje będą się często zdarzały, to będziemy wyciągali konsekwencje, a nie wykluczono, że poinformujemy też policję –



Pewnego razu miłośnicy „kręcenia bączków” zgubili podczas zabawy część samochodu

Za „kręcenie bączków” można dostać mandat i punkty karne. Miłośnicy tej zabawy mogą odpowiedzieć np. z artykułu kodeksu wykroczeń, który stanowi, że „prowadzenie pojazdu poza drogą publiczną, strefą zamieszkania czy strefą ruchu bez zachowania należytej ostrożności podlega karze grzywny lub nagany”. Mandat może wynieść maksymalnie 5 tysięcy złotych

zapowiada Matczuk.

Za „kręcenie bączków” można dostać mandat i punkty karne. Miłośnicy tej zabawy mogą odpowiedzieć np. z artykułu kodeksu wykroczeń, który stanowi, że „prowadzenie pojazdu poza drogą publiczną, strefą zamieszkania czy strefą ruchu bez zachowania należytej ostrożności podlega karze grzywny lub nagany”. Mandat może wynieść maksymalnie 5 tysięcy złotych.

Gminny Ośrodek Kultury w Jabłoni powstał w lipcu 2002 roku. Ma trzy placówki terenowe: Wiejski Dom Kultury w Paszenkach, Wiejski Dom Kultury w Kolanie i Świetlicę Wiejską w Kalince. GOK współpracuje m.in. ze wszystkimi szkołami na terenie gminy, z organizacjami społecznymi, stowarzyszeniami czy parafiami.

Grzegorz Rekiel

Szczepienia na COVID-19 w Parczewie

Szpital w Parczewie, w ramach realizacji Narodowego Programu Szczepień przeciwko COVID-19, został wyznaczony jako tak zwany szpital węzłowy do prowadzenia punktu szczepień personelu medycznego oraz aptek.

Zgodnie z programem, pierwszy etap szczepień obejmie pracowników sektora ochrony zdrowia. To m.in. lekarze, lekarze dentyści, felczery, pielęgniarki i położne, a także pozostałe zawody medyczne, zawody niemedyczne, w tym personel administracyjny i pomocniczy, bez względu na formę współpracy, również kontrakty.

W związku z powyższym pracodawcy wyżej wymienionych placówek powinny zgłosić chęć wykonania szczepienia swoich



Szpital w Parczewie będzie prowadził szczepienia personelu medycznego

Zgłoszenia są przyjmowane na stronie internetowej:
<https://www.spzozparczew.pl>

Informacja:
Paweł Grabowski w dni robocze:
7:00 - 14:35,
e-mail: metorg@spzozparczew.pl

pracowników w szpitalu w Parczewie. Szczegóły zgłoszeń w ramce.

Jacek Dejneka

Nadal robią błędy w oświadczeniach majątkowych

GM. JABŁOŃ: Dla niektórych radnych z gminy Jabłoń jest to pierwsza kadencja, więc błędy w oświadczeniach majątkowych za 2019 rok są zrozumiałe. Inni pełnią swoje funkcje dłużej, jednak nadal nie wypełniają swoich oświadczeń prawidłowo.

Oświadczenia pod względem poprawności sprawdzała naczelnik Urzędu Skarbowego w Parczewie Marzanna Ramusiewicz. Urząd nie podjął żadnych działań w związku ze stwierdzonymi niżej nieprawidłowościami.

Kto i jakie błędy popełnił:

Dariusz Łobejko

W oświadczeniu majątkowym nie określił tytułów prawnych

do gospodarstwa rolnego, domu, budynku gospodarczego i własnościowego prawa do lokalu mieszkalnego (własność, współwłasność).

Agnieszka Baran

Nie wyszczególniła budynków wchodzących w skład gospodarstwa rolnego. Ponadto nie podała, w jakich bankach pobrano kredyty.

Władysław Burzec

Nie podał, czy działalność gospodarcza (sprzedaż używanej odzieży) prowadzona jest osobiście, czy wspólnie z innymi osobami.

Lidia Byczkowska

Nie wyszczególniła budynków wchodzących w skład gospodarstwa rolnego oraz nie podała w związku z jakim zdarzeniem zaciągnięto kredyt w Kasie Steficy.

Piotr Denejko

Nie wyszczególnił budynków wchodzących w skład gospodarstwa rolnego.

Krzysztof Duda

Nie określił wartości gospodarstwa rolnego oraz nie udzielił informacji odnośnie związanej z nim zabudowy.

Adam Januszko

Nie podał przychodu i dochodu uzyskanych z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej (usługi ciesielsko-dekarskie).

Henryk Jośko

Do oświadczenia majątkowego nie załączył kopii zeznania podatkowego PIT-37 za 2019 rok.

Magdalena Kamola

Nie udzieliła informacji odnośnie działki, na której po-

łożony jest budynek usługowy o pow. 40 mkw. zlokalizowanej w Jabłoni przy ul. A. Zamoyckiego 23.

Łukasz Kowalczyk

Nie udzielił informacji w zakresie zabudowy związanej z gospodarstwem rolnym. Nie podał też, w jakim banku zaciągnięto kredyt na budowę hali. Do oświadczenia nie załączono również kopii zeznania podatkowego PIT-36.

Magdalena Nieścioruk

Nie wykazała nieruchomości związanych z prowadzeniem gospodarstwa rolnego i hodowlą trzody chlewnej.

Tomasz Sikora

Nie wyszczególnił budynków wchodzących w skład gospodarstwa rolnego.

Jacek Dejneka

Celniczka wyczuliła nielegalnych migrantów

W naczepie tira służby graniczne wykryły dwóch Afgańczyków oraz parę nastolatków z Afganistanu i Pakistanu. Jechali z Serbii do Włoch, ale pomylili pojazdy i trafili na polską granicę.

Szefowa zmiany celników z Koroszczyzna, przejeżdżając wzdłuż kolejki ciężarówek do odprawy, zauważyła poruszenie wśród kierowców stojących przy samochodach na serbskich numerach rejestracyjnych.

– Nabrała podejrzeń, że w pojazdach mogą być ukryci nielegalni migranci. Potwierdziły to odgłosy dobiegające z jednej z ciężarówek, gdy zastukała w drzwi pojazdu – re-

lacionuje Michał Denus, rzecznik prasowy lubelskiej Izby Administracji Skarbowej.

O zdarzeniu poinformowano Straż Graniczną. W jednym z pojazdów, przewożących z Serbii do Rosji środki czystości, funkcjonariusze znaleźli czwórkę migrantów.

– Było to dwóch Afgańczyków oraz para nastolatków z Afganistanu i Pakistanu – mówi porucznik Dariusz Sienicki, rzecznik Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej.

Cała czwórka nie miała dokumentów uprawniających do pobytu w Polsce. – Wszyscy zostali zatrzymani, w ich sprawie wszczęto postę-

W tym roku to już szósty przypadek, gdy migranci trafiają nad Bug, zamiast do zachodniej Europy

powanie przygotowawcze dotyczące nielegalnego przekroczenia granicy państwowej – dodaje rzecznik.

Krajem docelowym wyprawy Azjatów miały być Włochy, jednak pomylili ciężarówki i znaleźli się w pobliżu granicy z Białorusią.

W tym roku to już szósty przypadek, gdy migranci trafiają nad Bug, zamiast do zachodniej Europy.

(Pim)



Finał nielegalnej wyprawy nastolatków z Azji